



Lucy Gordon



Lato w Rzymie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jeszcze tylko trochę... Zaraz będę bezpieczna. Tylko błagam, niech mnie nie złapią... - szeptała bezgłośnie.

Pociąg pędził z cichym, jednostajnym dudnieniem, i choć miał niewielkie opóźnienie, wciąż mogła zdążyć na rzymskie lotnisko i złapać samolot do domu. Jeszcze tylko sto kilometrów. To tak niewiele... ale pod warunkiem, że policja nie widziała, jak wsiadała do tego pociągu. Cały czas szła z opuszczoną głową i jak dotąd nikt jej nie zaczepił, choć wciąż nie czuła się bezpieczna. Może już nigdy tak się nie poczuje? Człowiek, którego kochała i któremu ufała, zdradził ją, rzucił lwom na pożarcie, by ocalić własną skórę. Nawet jeśli zdoła wyjść z tego bez szwanku, nic nie będzie już jak dawniej. Świat okazał się nieprzyjazny i zły, nikomu nie wolno ufać...

Ktoś przeszedł obok niej, więc pospiesznie wyjrzała przez okno, niby to podziwiając widoki słonecznej Italii. Odetchnęła, by się uspokoić, lecz gdy zerknęła na korytarz, dostrzegła dwóch umundurowanych mężczyzn.

Policja!

Żadnych nerwowych ruchów, poleciała sobie. Stoisz i podziwiasz pejzaże...

Zachodziła przy tym w głowę, jakim jej rysopisem mogą dysponować władze. Pewnie mniej więcej takim:

Sarah Conroy zwana Holly, około trzydziestki, wysoka, szczupła, niebieskie oczy, krótkie brązowe włosy, znaków szczególnych brak.

Tak wyglądało mnóstwo kobiet. To dobrze. W tym upatrywała swojego ratunku.

Ruszyła niespiesznie korytarzem, po chwili przeszła do wagonu pierwszej klasy. Zza odchylonej zasłonki jednego z przedziałów mała, najwyżej ośmioletnia dziewczynka wpatrywała się z zaciekawieniem w Holly.

Błyskawicznie podjęła decyzję. Weszła do przedziału i zasunęła zasłonkę. Siedząca w rogu młoda kobieta podniosła głowę, żeby coś powiedzieć, ale Holly ją uprzedziła:

- Proszę mi pomóc. Muszę tu posiedzieć jakiś czas. - Zdała sobie sprawę, że, po pierwsze, zabrzmiało to nader dramatycznie, a po drugie, powiedziała to po angielsku. Zanim zdążyła po włosku i w złagodzonej wersji powtórzyć swoją kwestię, dziewczynka powiedziała płynną angielszczyzną:

- Dobry wieczór, *signorina*. Miło mi panią poznać. - Uśmiechnęła się uroczo i wyciągnęła na powitanie rękę.

Zaskoczona Holly potrząsnęła małą dłonią.

- Mnie również jest bardzo miło.

- Nazywam się Liza Fallucci. A pani?

- Holly - odparła, starając się zrozumieć, co tu się właściwie dzieje.

- Jest pani Angielką?

- Tak.

- Och, to cudownie! - Dziewczynka uśmiechała się tak promiennie, jakby właśnie ktoś obdarował ją wymarzoną prezentem.

Pociąg gwałtownie zahamował i Liza omal nie spadła na podłogę, jednak młoda kobieta zdążyła przytrzymać ją ramieniem.

- Uważaj, *piccina*. Twoja noga jeszcze nie jest całkiem zdrowa.

Dopiero teraz Holly zauważyła, że dziewczynka miała usztywnioną nogę, a kiedy się poruszała, musiała chwytać się siedzenia.

- Nic mi nie jest, Berto.

- Zawsze tak mówisz i robisz wszystko zbyt szybko. Jestem tu, żeby ci pomóc.

- Nie chcę, żeby mi ktoś pomagał - upierała się mała.

Odwróciła się, żeby usiąść, ale gdyby Holly jej nie podtrzymała, zapewne wylądowałyby na podłodze. Liza wsparła się na jej ramieniu i usadowiła wygodnie w fotelu.

Berta uśmiechnęła się, najwyraźniej niezbyt przejmując się humorami podopiecznej. Była to młoda, dobrze zbudowana kobieta z pogodną i dobrotliwą twarzą.

- Bardzo przepraszam - zaczęła Holly.

- Nic się nie stało - zapewniła ją po angielsku Berta. - *Piccina* często jest na mnie zła. Denerwuje ją, że ma chorą nogę. Jestem jej pielęgniarzką.

- Nie potrzebuję pielęgniarki - zaproponowała Liza. - Jestem już zdrowa.

Z całą pewnością to dziecko miało swoje zdanie i trudno było je przekonać, że się myli. Jednak Holly w tej chwili widziała w niej swoją wybawicielkę.

- *Forse, ma...*

- Berto, dlaczego mówisz po włosku? - przerwała opiekunce Liza. - Ta pani jest Angielką i nie rozumie.

- Mówię trochę po włosku...

- Nie, nie! - gwałtownie przerwała jej dziewczynka.

- Anglicy nigdy nie rozumieją innych języków. Nigdy! - oznajmiła zdecydowanie. - Będziemy rozmawiać po angielsku. - Spojrzała groźnie na Bertę, wyraźnie żądając posłuchu.

- Skąd przekonanie, że Anglicy nie mówią w innych językach?

- *Mamma* mi tak powiedziała. Była Angielką i mówiła po włosku tylko dlatego, że długo tu mieszkała. Ona i tata mówili w obu językach.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak ładnie mówisz po angielsku.

Liza rozpromieniła się.

- Z mamą rozmawiałam tylko po angielsku.

- Rozmawiałaś?

- *Signora* zmarła - oznajmiła miękko Berta.

Holly poczuła, jak drobna dłoń zacisnęła się w jej dłoni.

- Obiecała, że mnie zabierze do Anglii - wyznała cicho Liza. - Na pewno kiedyś tam pojedę.

- Myślę, że by ci się spodobało.
- Proszę mi opowiedzieć o Anglii. Jaka jest? Bardzo duża?
- Mniej więcej takiej wielkości jak Włochy.
- Zna pani Portsmouth?
- Tylko trochę. To na południowym wybrzeżu, a ja pochodzę z Midlands.
- Ale była tam pani?
- Kiedyś spędziłam tam trochę czasu.
- Widziała pani łodzie?
- Nawet żeglowałam.
- Moja mama mieszkała w Portsmouth i też żeglowała. Mówiła, że to najwspanialsze uczucie pod słońcem, kiedy się płynie łodzią po morzu.

- Bo tak jest. Czujesz na twarzy podmuch wiatru i patrzysz, jak dziób rozcina fale. Za tobą zostaje brzeg, znika za horyzontem, a ty jesteś wolna jak ptak...

- Niech mi pani o tym opowie - błagała Liza. - Wszystko, wszyściutko.
Niełatwo jej było prowadzić swobodną rozmowę, gdy wciąż z niepokojem myślała, co dzieje się na korytarzu. Zmusiła się jednak i opowiedziała małej o żeglowaniu. I to nie tylko dlatego, że widziała w tym swoją szansę. Chodziło także o Lizę. Dziewczynka patrzyła na nią błyszczącymi oczami i chłoneła każde jej słowo. Spontanicznie zapragnęła przysporzyć temu dziecku tyle radości, ile tylko była w stanie.

Nie pamiętała wiele ze swego pobytu w Portsmouth, ale od czego jest wyobraźnia? Ważne, by stworzyć małej iluzję, której tak bardzo potrzebowała. Znalazła kogoś, kto przypominał jej matkę i szczęśliwe chwile, jakie z nią spędziła. Holly nie chciała jej tego zepsuć.

Liza łapała wszystko w lot, co jakiś czas dopytywała o szczegóły.

Gdy w pewnej chwili Berta spojrzała nerwowo na drzwi, Holly natychmiast poczuła niepokój.

- Zastanawiam się, kiedy wróci pan sędzia?

- Sędzia? - Holly starała się nie poddawać panice.

- Ojciec Lizy jest sędzią. Nazywa się Matteo Fallucci. Poszedł porozmawiać ze znajomym w sąsiednim przedziale. Myślałam, że... zaraz wróci. A ja muszę pójść do... - zniżyła głos do szeptu - ...*gabinetto*.

- No tak, ale...

- Zostanie pani z *piccina per un momento, si? Grazie*. - Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z przedziału.

Holly, jak każda ścigana osoba, potrzebowała swobody ruchów i takie przykucie do jednego miejsca było jej bardzo nie na rękę. Jakby wpadła z deszczu pod rynnę.

- Zostanie pani? - spytała Liza.

- Tylko na chwilę.

- Nie, niech pani zostanie na zawsze.

- Bardzo bym chciała, ale naprawdę nie mogę. Gdy Berta wróci...

- Mam nadzieję, że nigdy nie wróci.

- Dlaczego? Sprawia wrażenie bardzo milej.

- Bo jest miła, ale... - Liza wzruszyła ramionami. - Nie mam z nią o czym rozmawiać. Nic nie rozumie. Troszczy się tylko o to, żeby jadła i robiła ćwiczenia, a jak chcę porozmawiać z nią o różnych rzeczach, tylko się na mnie patrzy.

Trudno się było nie zgodzić z Lizą. Berta z pewnością była fachową pielęgniarką i osobą przyjazną, lecz zarazem, delikatnie mówiąc, dość prostą i mało subtelną. No i wciąż nie wraca, zdenerwowała się Holly. Otworzyła drzwi, by zerknąć na korytarz, i niemal zderzyła się z jakimś mężczyzną.

- Kim pani jest? - spytał ostro po włosku. - Co pani tu robi?

- *Signore...* - Holly poczuła, że braknie jej tchu.

- Kim pani jest?

Liza pospieszyła jej na ratunek. Podeszła do ojca i objęła go.

- Papa, nie denerwuj się. *Signora* jest Angielką i rozmawiamy tylko po angielsku. - Ujęła Holly za rękę. - Pochodzi z Portsmouth, jak mama. I jest moją przyjaciółką.

Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili. Wzdrygnął się i jakby zamknął w sobie.

Liza pociągnęła Holly na siedzenie, nie puszczając jej ręki, jakby chciała podkreślić, że nowa przyjaciółka jest pod jej opieką. Widać było, że dziewczynka obdarzona jest silną wolą. Zapewne odziedziczyła ją po ojcu, który spojrzał chłodno na Holly.

- Pojawia się pani w moim przedziale i spodziewa się, że przyjmę to spokojnie?

- Jestem tylko angielską turystką - powiedziała ostrożnie.

- Rozumiem. W dalszej części pociągu zapanowało pewne poruszenie, ale spodziewam się, że pani o tym wie.

Spojrzała mu w oczy.

- Wiem.

- A pani pojawienie się w tym przedziale ma z tym coś wspólnego, czyż nie? Nie, niech pani nie odpowiada. Przecież to oczywiste.

- W takim razie już sobie pójdę.

- Ciekawe dokąd?

Już wiedziała, z kim ma do czynienia. Człowiek władczy, twardo domagający się posłuszeństwa i nietolerujący żadnych uchybień. Wysoki, szczupły, o zdecydowanych rysach. Drżycie, przestępcy, gdy dostanie was w swe łapy sędziego Fallucci!

Podniosła się, żeby wyjść.

- Niech pani usiądzie - polecił. - Jak pani stąd wyjdzie, wpadnie pani prosto w objęcia policji, która sprawdza wszystkim paszporty.

- Och... - Opadła na fotel. To już koniec.

- Gdzie jest Berta?

- Musiała wyjść do toalety. - Liza zachichotała.

- Poprosiła mnie, żebym przez chwilę została z pańską córką. Ale teraz, skoro już pan wrócił...

- Niech pani zostanie na miejscu.

Koniec, kropka. Z powrotem opadła na fotel.

- Ojej, ucieka pani przed policją? Jak na filmie! - wykrzyknęła podniecona Liza.

Jej ojciec przymknął oczy.

- Naprawdę zapomniałaś, że jestem sędzią?

- Tatusiu, to teraz nieważne. Holly potrzebuje naszej pomocy.

- Lizo...

Dziewczynka zsunęła się z siedzenia i stanęła przed ojcem, patrząc mu wyzywająco w oczy.

- To moja przyjaciółka, tato.

- Przyjaciółka? Jak długo ją znasz? - Dziesięć minut.

- Cóż...

- Ale to przecież nie ma znaczenia. Sam mi to mówiłeś wiele razy.

- Nie wydaje mi się, żebym powiedział...

- A właśnie że tak! Sam mówiłeś, że o niektórych ludziach od razu wiesz, że są dla ciebie ważni. Tak jak ty i mama... - Wybuchnęła płaczem.

Holly spodziewała się, że sędzia przytuli córkę, lecz on wręcz skamieniał, jakby wzmianka o zmarłej żonie go sparaliżowała.

Odruchowo wyciągnęła do dziewczynki rękę i po chwili Liza znalazła się u niej na kolanach.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do przedziału wszedł policjant. Holly była skazana na łaskę sędziego, co oznaczało, że nie ma dla niej nadziei. Policjant wyprężył się służbiście.

- Pan sędzia Fallucci... Proszę mi wybaczyć, nie wiedziałem, że to pański przedział. Szukamy kogoś.

- Kogo?

- W pociągu najprawdopodobniej przebywa pewna kobieta. Nazywa się Sarah Conroy. - Spojrzał na Holly, która usiłowała uspokoić rozszlochaną Lizę.

- *Signorina*, jak się pani nazywa?

Jednak zanim Holly zdążyła odpowiedzieć, Liza uniosła zapłakaną twarz.

- Nazywa się Holly i jest moją przyjaciółką. A teraz niech pan sobie stąd idzie!

- Chciałem tylko...

- Nazywa się Holly! - krzyknęła Liza. - I jest moja, moja!

- Cii - uspokoiła ją Holly. - Przytul się i nie krzycz.

Liza obejmowała ją tak mocno, że Holly z trudem oddychała, mimo to nie odsunęła jej od siebie, tylko próbowała pocieszyć. Była tak przejęta atakiem hysterii i wystraszona najściem policjanta, że nie zauważyła, o co naprawdę chodzi Lizie. Mała celowo robiła taki raban, by zagłuszyć brytyjski akcent przyjaciółki.

Sędzia wstał, surowo spojrzał na stróża prawa i rzekł:

- Sądzę, że powinien pan już pójść. Moja córka bardzo się zdenerwowała, a pana obecność jeszcze pogarsza sytuację.

- Oczywiście, panie sędzio. Proszę mi wybaczyć, ale tylko wykonuję swoje obowiązki. Życzę miłego dnia.

Kiedy wyszedł, przez chwilę wszyscy milczeli. Holly napotkała wzrok sędziego, który jednak pozostał nieprzenikniony.

- Dlaczego pan to zrobił?

W odpowiedzi wymownie spojrzał na córkę.

- Wolałaby pani, żebym powiedział im prawdę?

- Naturalnie że nie, ale przecież pan mnie nie zna.

- Lepiej niech pani już nic nie mówi - stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Wkrótce będziemy w Rzymie i tam powiem pani wszystko, co powinna pani wiedzieć.

- W Rzymie dam sobie radę sama.
- Nie sądzę.
- Czy Holly pojedzie z nami? - Liza uśmiechnęła się na tę myśl.
- Naturalnie, że tak - odparł jej ojciec.
- Ale mój samolot...

Samym tylko wyrazem oczu jasno dał jej do zrozumienia, kto tu rządzi.

Liza ponownie ujęła dłoń Holly i uśmiechnęła się promiennie do ojca.

- Dziękuję, tatusiu - powiedziała, jakby właśnie ofiarował jej jakiś drogocenny prezent.

W tej chwili do przedziału weszła Berta. Na widok swego pracodawcy wyraźnie się spieszyła.

- Nie powinnaś zostawiać Lizy samej.
- *Scusi, signore*, ale Liza nie została sama.

Chciał coś powiedzieć, lecz spojrzał na córkę przytuloną do Holly i zmienił zdanie. Dziewczynka już zapomniała o płaczu i sprawiała wrażenie uszczęśliwionej.

- Zobaczysz, nasz dom ci się spodoba - zapewniała nową przyjaciółkę. - Pokażę ci ogrody i wszystko.

Holly starała się słuchać jej uważnie, choć jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Uśmiechała się do Lizy, świadoma tego, że sędzia Fallucci nie spuszcza z niej wzroku.

Był po trzydziestce, choć sposób bycia dodawał mu lat. Z pewnością należał do przystojnych mężczyzn, zarazem jednak oschłość i władczość nieco przerażały Holly.

Wskazał na jej torebkę.

- Co pani tam ma?
- Paszport i inne dokumenty.
- Proszę mi je pokazać.

Bez słowa spełniła polecenie, on zaś zlustrował zawartość torebki, a na koniec wyjął paszport i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki. Już chciała zaprotestować, ale jego groźny wzrok sprawił, że się zawahała.

- Ma pani wszystko, co potrzeba. - Oddał jej torebkę.

- Z wyjątkiem paszportu.

- Tego akurat pani nie potrzebuje.

- Niech pan posłucha...

- Chce pani, żebym pani pomógł, czy nie?

- Oczywiście, że tak, ale...

- Proszę mnie więc uważnie posłuchać. Przede wszystkim niech się pani nie odzywa. Niech też pani postara się wyglądać na głupią. I powtarzam, milczeć, po prostu milczeć.

- Zostawiłam tam walizkę. Muszę po nią iść.

- Po co?

- Moje ubrania...

- Nie potrzebuje ich pani, a próba odzyskania rzeczy może źle się dla pani skończyć.

No tak, policja. Bez wątpienia miał rację.

Pociąg zwolnił, wjeżdżając na przedmieścia Rzymu. Kiedy się zatrzymał na stacji, za oknem niemal natychmiast pojawił się mężczyzna w mundurze szofera. Sędzia dał mu znak, by wszedł do wagonu.

- Samochód czeka, *signore* - zameldował kierowca, ledwie spojrzawszy na Holly.

Liza wzięła ją za rękę

- Powinnaś chyba użyć wózka, kochanie - powiedział sędzia.

Dziewczyna wydeła usta i potrząsnęła głową.

- Nie. Chcę iść z tobą. - Spojrzała na Holly.

- Dobrze, ale twój tata ma rację. Powinnaś pojechać na wózku.

- Mhm. - Liza gotowa była zgodzić się na wszystko, byleby tylko Holly została z nimi.

Po kilku minutach ruszyli w stronę limuzyny. Holly pchała wózek Lizy, modląc się w duchu, żeby żaden policjant jej nie zatrzymał. Gdy bezpiecznie dotarli do samochodu, sędzia usiadł obok kierowcy, natomiast Berta, Holly i Liza zajęły miejsca z tyłu.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Sędzia zamknął szklaną przesłone odgradzającą przód samochodu od tyłu i zaczął rozmawiać przez telefon. Holly nie słyszała jego słów.

Skręcili na południe i po jakimś czasie znaleźli się poza miastem. Wzdłuż drogi stały kamienne pomniki.

- To starożytne grobowce, a to jest Via Appia Antica - oznajmiła Liza. - Mieszkamy na jej końcu.

Niecały kilometr dalej skręcili w wysadzaną starymi drzewami drogę. Po chwili wyłonił się okazały stary dom zbudowany z miodowego kamienia. Kiedy samochód zatrzymał się przed wejściem, w drzwiach pojawiła się kobieta w średnim wieku, a szofer otworzył drzwi przed sędzią.

- Dobry wieczór, Anno. Czy wszystko zostało przygotowane dla naszego gościa?

- Tak, *signore*. Osobiście wszystkiego dopilnowałam.

Holly przypomniała sobie rozmowę, jaką sędzia odbył w samochodzie. Pewnie wtedy wydał polecenia gospodyni. Nazwał mnie swoim gościem, pomyślała, ale wcale tak się nie czuję.

- *Signora*, zaprowadzę panią do pani pokoju - powiedziała Anna. - Proszę iść za mną.

Weszły po szerokich marmurowych schodach na piętro. W jej pokoju podłoga również była marmurowa, a ściany kamienne. Dwa wielkie okna sięgające podłogi wpuszczały do środka mnóstwo światła. Ogromne łóżko kryło

się za muślinową zasłoną. Bogato zdobione ciemne meble były niewątpliwie antykami. Holly potrafiła to rozpoznać.

- Jest pani pewna, że to właściwy pokój?

- Pan Fallucci polecił, bym przygotowała dla pani najlepszy apartament gościnny. Mamy o panią dbać z należytą atencją.

- To bardzo miłe z jego strony.

- Proszę za mną, *signorina*. - Pokazała łazienkę, w której centralne miejsce zajmowała zabytkowa, ręcznie malowana wanna. Na ścianie wisiały grube ręczniki w kolorze kości słoniowej. - Jeśli *signora* jest zadowolona...

- Naturalnie... - Holly zdawało się, że zaciska się wokół niej jakaś sieć.

- Zechce pani odpocząć. Wkrótce zostanie przyniesiony posiłek.

Kiedy wreszcie została sama, z głębokim westchnieniem usiadła na łóżku. Wprawdzie uszła policji, ale wpadła z deszczu pod rynnę. Sytuacja, w jakiej się znalazła, działała się jakby w nierealnym świecie. A jednak nie był to sen czy surrealistyczny film. Holly nie mogła opanować zdenerwowania.

Sędzia Fallucci musiał być bardzo majątnym i wpływowym człowiekiem. Mimo policyjnej obławy sprowadził ją tutaj i przygotował tak bardzo wygodny azyl, by nie chciała go opuścić. Zresztą zabrał jej paszport, nie miała pieniędzy ani ubrań, więc i tak nie mogłaby wyjechać. Była całkowicie od niego zależna. Z niepokojem zachodziła w głowę, co zaplanował sędzia względem jej osoby. Owszem, azyl opływał w luksusy, lecz tak naprawdę była tu więźniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kolacja była wyśmienita. Zupa rybna, brokuły, pieczona jagnięcina w sosie czosnkowym z dodatkiem rozmarynu, octu i anchois, a na deser *tozzetti*, czyli ciastka z cukru, migdałów i anyżu. Naturalnie zaserwowano jej także pełen wybór win i wodę mineralną. Wszystko było perfekcyjne.

Kiedy skończyła jeść, podeszła do okna. Patrzyła na drzewa oświetlone blaskiem zachodzącego słońca. W ogrodzie rosły sosny, cyprysy i było mnóstwo kwiatów. Między rabatami wytyczono szerokie aleje.

- Pan Fallucci codziennie tu spaceruje - usłyszała za sobą głos Anny, która przyszła po naczynia. - Idzie odwiedzić grób swojej żony.

- Została tu pochowana?

- W tym celu wydzielono i poświęcono część ogrodu.

- Od jak dawna jest wdowcem?

- Od ośmiu miesięcy. Pani Fallucci zginęła w wypadku kolejowym, a panienka Liza została ranna.

- Biedna mała.

- Widać stąd pomnik. Co wieczór pan sędzia staje przed nim i długo patrzy. Kiedy zapadnie zmrok, wraca do domu, ale nie znajduje tu pocieszenia.

- Wyobrażam sobie.

- Prosił, żeby przyszła pani do jego gabinetu za dwadzieścia minut. - Anna zabrała tacę i wyszła.

Jeszcze jakiś czas temu to polecenie zirytowałoby ją, ale teraz, kiedy patrzyła na sędziego, który szedł niespiesznie w zapadającym zmierzchu, dostrzegła w nim subtelną zmianę. Był przekonany, że nikt go nie widzi, i znikła gdzieś aura człowieka twardego, zasadniczego i apodyktycznego. Matteo Fallucci sprawiał wrażenie kompletnie załamane i bardzo samotnego. Holly zaczęła mu współczuć.

O wyznaczonej porze przekroczyła próg gabinetu. Od razu rzuciło się jej w oczy masywne dębowe biurko z lampą, która oświetlała pomieszczenie. Ściany zajęte były przez półki z książkami w skórzanych oprawach. Sędzia stał przy oknie, a kiedy weszła do gabinetu, zwrócił się w jej stronę. Nadal jednak trzymał się cienia.

- Dobry wieczór, *signorina*. - Jego głos dochodził jakby z oddali. - Woli pani rozmawiać po angielsku?

- Bardzo proszę, *signor* Fallucci.

- Podoba się pani pokój?

- Tak. Posiłek również był wyborny.

- Naturalnie. - Ton jego głosu sugerował, że uważa to za coś oczywistego.
- Zechce pani usiąść?

- Dziękuję. - Jego propozycja zabrzmiała jak polecenie, więc usiadła na krześle z drugiej strony biurka.

- Wiem już co nieco o pani od mojej córki - oznajmił, siadając naprzeciw niej. - Ma pani na imię Holly, jest pani Brytyjką i pochodzi z Portsmouth.

- Nie, nie pochodzę.

- Czyż nie tak powiedziała pani Lizie? Ona tak uważa.

- Zaszło nieporozumienie. Zaraz to panu wyjaśnię. - Choć bardzo się starała, nie potrafiła ukryć nutki zniecierpliwienia. Nie pozwoli, by sędzia ją przesłuchiwał, jakby była w sądzie.

- Słucham więc.

- Pochodzę z niewielkiego miasteczka w Midlands. Portsmouth leży bardziej na południe. Znam je trochę, ponieważ zdarzało mi się spędzić tam wakacje. Wspomniałam o tym Lizie, lecz dla niej, z uwagi na matkę, Portsmouth ma niezwykle znaczenie. Opowiadałam jej więc to, co pamiętałam, a ona wybrała to, co było dla niej ważne, a resztę sobie dodała. To zrozumiałe. Szuka pocieszenia wszelkimi sposobami. Dzieci często tak robią.

- Nie tylko dzieci... - mruknął. - Proszę mówić dalej.

- Nie wiem, co chciałby pan usłyszeć.
- Nasza sytuacja nie jest łatwa - rzekł twardym tonem. - Ja jestem sędzią, a pani ukrywa się przed policją.
- To pan tak zakłada - powiedziała wyzywająco. - Jakoś ten policjant nie rozpoznał we mnie poszukiwanej osoby.
- Z tego wynika tylko tyle, jak mało o niej wiedzą. Nie wiedzą nawet, że przedstawia się jako Holly, choć tak naprawdę inaczej ma na imię. - Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. - Oczywiście mogła pani użyć dowolnego imienia.
- Przecież ma pan mój paszport.
- Też prawda. - Uśmiechnął się nieznacznie.
- Próbuje mnie pan przyłapać na błędzie.
- Nawet jeśli tak, to mi się nie udało. Nie będę jednak ukrywał, że mam z panią poważny problem.
- Mógł go pan rozwiązać w jednej chwili.
- Nie, nie mogłem, i wie pani dlaczego.
- Z powodu Lizy. Nie mógł pan na oczach tego biednego dziecka przekazać mnie policji.
- To stawia mnie w bardzo niezręcznej sytuacji.
- Przecież nie okłamał pan policjanta.
- Zataiłem prawdę, więc na jedno wychodzi, szczególnie gdy postąpił tak sędzia.
- A teraz chce pan wiedzieć o mnie wszystko, a już na pewno to, jakie przestępstwo rzekomo popełniłam - stwierdziła z goryczą.
- Jednak jego odpowiedź bardzo ją zaskoczyła.
- Wcale nie chcę wiedzieć o pani wszystkiego. Wystarczy mi, że wiem, iż nie jest pani złym człowiekiem.
- A na jakiej podstawie pan tak sądzi?

- Poznałem w życiu wielu kryminalistów i potrafię ich rozpoznać, a pani w najgorszym przypadku zaplątała się w jakąś idiotyczną historię, której zapewne do końca pani nie rozumie. Widziałem też, w jaki sposób Liza do pani przyłgnęła. Nawet jeśli ja się mylę, ona na pewno nie. Gdyby była pani zdemoralizowaną kryminalistką, moja córka nie rzuciłaby się pani w ramiona.

- Aha... - Zdumiała ją jego przenikliwość.

Wstał, podszedł do niej od tyłu i spytał:

- Czy się mylę?

- Nie, nie myli się pan.

- Proszę mi więc powiedzieć, co się stało, ale tylko w ogólnym zarysie.

Żadnych konkretów, żadnych nazwisk.

- Było tak, jak pan powiedział. Zaplątałam się w nieciekawą historię, nie wiedząc, w co się pakuję. Kiedy odkryłam prawdę, natychmiast uciekłam.

- Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia osiem.

- Kto wie o tym, że jest pani we Włoszech?

- Nikt. Nie mam rodziny.

- A koledzy z pracy?

- Obecnie nie pracuję.

- Musi być w Anglii ktoś, kogo zaniepokoi pani dłuższa nieobecność.

- Nie ma nikogo takiego. Mieszkam sama w wynajętym domku. Nie wiedziałam, na jak długo wyjeżdżam, powiedziałam więc sąsiadce, że wrócę, kiedy wrócę. Nie sądzę, żeby ktoś zauważył moją nieobecność. - Ostatnią kwestię wypowiedziała z pewnym zdziwieniem, jakby dopiero teraz pojęła, jak bardzo jest samotna. Źle się stało, że mu to wyznała. Już wiedział, że ma nad nią pełną władzę.

W milczeniu przyglądał się Holly, zapewne dziwiąc się jej naiwności.

Ale cóż, miał rację. Naprawdę była naiwna, co Bruno Vanelli bez skrupułów wykorzystał. Dopiero teraz zaczynała w pełni rozumieć, jak łatwym

okazała się dla niego łupem. Kiedy poznała Brunona, niewiele wiedziała o mężczyznach i pozory brała za prawdę. Skwapliwie to wykorzystał i uczynił z niej kozła ofiarnego.

- A pani walizka? Było w niej coś cennego, że tak bardzo chciała ją pani odzyskać?

- Nie. Chodziło mi tylko o ubrania.

- Nie było w niej nic, co pomogłoby w zidentyfikowaniu pani?

- Nie.

- Skąd ta pewność?

- Z powodu wuja Josha.

- Wuja Josha? To ktoś, kto z panią podróżuje?

- Nie, dawno już nie żyje.

- Nie żyje, ale mówi pani, co zapakować? - spytał takim tonem, jakby rozmawiał z osobą niespełna rozumu.

- Wiem, że brzmi to dziwnie, ale to prawda.

- Dziwnie? Mój angielski chyba nie jest dostatecznie dobry, bo nie wszystko zrozumiałem.

- Pana angielski jest bez zarzuty, tylko że to wszystko naprawdę jest dziwne, żeby nie powiedzieć zwariowane. Ja też jestem dość dziwna.

Napełnił kieliszek brandy i podał jej.

- To powinno pani pomóc - rzekł łagodniejszym głosem. - Proszę mi opowiedzieć o wuju Joshu i o tym, jak z za grobu decyduje o tym, co powinna pani zapakować do walizki.

Zdawało się jej, że sędzia się uśmiechnął.

- Gdy był w podróży, ktoś ukradł mu walizkę. Miał w niej jakieś papiery, na których był jego adres. Kiedy wrócił do domu, okazało się, że dokonano włamania. Złodziej działał na pewniaka, bo wiedział, że właściciel jest daleko. Od tamtej pory nikt w rodzinie nie pakuje do walizki żadnych dokumentów czy zapisków, tylko nosi je przy sobie. A bagaż jest absolutnie anonimowy. - Nagle

ogarnęło ją poczucie absurdu. O czym oni rozmawiają? Co to za dyrdymały?
Wybuchnęła głośnym śmiechem.

Sędzia wyjął jej z ręki kieliszek.

- To nieuniknione. Musi pani jakoś odreagować, taki mały napad hysterii, a potem wszystko wróci do normy.

Odwróciła się od niego, nie chcąc, aby dostrzegł, jak bardzo jest wobec niego bezbronna.

- Żadna tam histeria, po prostu nie wiem, co się dzieje.

- I dlatego cała pani drży? - Położył dłonie na jej ramionach.

- Ależ ja wcale nie...

Wolno przyciągnął ją do siebie i skrzyżował ramiona nad jej piersiami. W tym geście nie było nic intymnego. Wiedziała, że starał się tylko ją uspokoić.

I rzeczywiście poczuła się pewniej. Dał jej do zrozumienia, że przy nim jest bezpieczna. Bez słów obiecał, że nie przekroczy pewnej granicy i może oczekiwać z jego strony wsparcia.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho.

- Sama nie wiem. Nie wiem nawet, kim jestem.

- I bardzo dobrze. Tak jest dla ciebie bezpieczniej. - W naturalny sposób przeszedł na ty. - Domyślam się, że w całe to zamieszanie wciągnął cię jakiś mężczyzna.

- Tak... Nie wiem nawet, co się tak naprawdę stało. Być może go złapali, a on zrzucił całą winę na mnie.

„Uwierz mi, kochana. Zaufaj mi. Nic się nie liczy oprócz tego, żebyśmy byli razem”.

- Ratował własną skórę, więc poświęcił cię?

- Na to wygląda.

- Jakie to pocieszające, że jesteś realistką.

- Po tym, co się wydarzyło, nie mam innego wyjścia, tylko nią być.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Niektórzy się z tym rodzą, inni uczą się tego przez całe życie, a jeszcze innym narzuca to brutalna rzeczywistość.

- Nikt się z tym nie rodzi. Życie zmusza nas do realizmu w taki czy inny sposób.

- Jakże to prawdziwe!

Powiedział to tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

Spojrzała na niego pytająco, ale podszedł do okna. Stał tam w milczeniu przez kilka minut, dumał o czymś. Kiedy się w końcu odezwał, jego głos brzmiał inaczej niż dotychczas.

- Domyślam się, że Anna wspomniała ci o mojej żonie.

- Powiedziała mi, że pani Fallucci zginęła w wypadku kolejowym, w którym Liza została ranna. Liza wyznała mi natomiast, że jej matka była Angielką. Zapewne dlatego tak bardzo do mnie przyłgnęła.

- Masz rację. Dostrzegłem to, jak tylko wszedłem do przedziału. W twarzy mojej córki ujrzałem coś, czego nie widziałem od miesiący. Była zadowolona, prawie szczęśliwa. A potem przytuliła się do ciebie. Właśnie wtedy podjąłem decyzję.

- Decyzję, żeby mnie uwięzić? Żeby mnie pozyskać niezależnie od ceny, jaką przyjdzie za to zapłacić? Nawet gdyby miało to oznaczać bawienie się w kotka i myszkę z policją?

- Przedstawiłaś to dość cynicznie.

- A jak inaczej można to opisać?

- Po prostu potrzebowałaś pomocy i ja jej potrzebowałem. Oboje jesteśmy sobie potrzebni.

- A w którym miejscu ja podjęłam jakąkolwiek decyzję?

- Madame, proszę mi wybaczyć, że byłem nadmiernie niecierpliwy.

Powinienem był przestawić panią funkcjonariuszowi policji i cierpliwie poczekać, aż wybierze pani któregoś z nas.

- Och... - Co za przykładowy popis ironii! A przecież sędzia Fallucci nie musiał się aż tak trudzić, tylko mógł powiedzieć po prostu: „Holly, nie bądź idiotką. Mogłem kazać cię zapuszkować, mogłem też przywieźć do siebie. I wybrałem, co mi bardziej odpowiadało. A ty nie masz nic do gadania”.

- Tak naprawdę to żadne z nas nie podjęło tej decyzji. To Liza ją podjęła. Ja tylko staram się dać jej to, czego pragnie.

Przyznaję, że okoliczności nie były idealne, ale to nie ja je stworzyłem. Musiałem działać szybko.

Miał rację, a jednak nie chciała mu jej przyznać.

- To prawda, nie pan je stworzył, za to wprost perfekcyjnie wykorzystał. Być może Liza zapragnęła mnie tu widzieć, ale nie zmienia to faktu, że jestem więźniem.

- Nic podobnego. W każdej chwili możesz odejść.

- Dobrze pan wie, że nie. Nie mam ubrań, pieniędzy ani paszportu...

Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął portfel, a z niego plik banknotów.

- Proszę, możesz iść. Drzwi są otwarte. Odruchowo cofnęła się, nie chcąc przyjąć od niego pieniędzy.

- Tak? Niby dokąd mam pójść? Co mam robić? Bawi się pan moim kosztem! Powinien się pan tego wstydzić.

- Podziwiam pani odwagę, *signorina*. Uważam, że to brawura, ale mimo to ją podziwiam.

- A może to pan wykazał się nadmierną brawurą? Zaprosił mnie pan do swego domu, wiedząc jedynie to, że przed kimś uciekam.

- Zapewniłaś mnie, że jesteś niewinna.

- Każdy by tak zrobił na moim miejscu. Być może to stek kłamstw, które wymyśliłam, żeby się chronić? Skąd może pan o tym wiedzieć?

- Matko Boża! Jeśli sądzisz, że mogłabyś mnie okłamać, jesteś w błędzie. Gdybym pomyślał, że zgrzeszyłaś czymś więcej niż tylko naiwnością, nie pozwoliłbym ci zbliżyć się do mojej córki.

- Rozumiem... - Choć naiwność to najłagodniejsze słowo, żeby określić to, co zrobiła.

- A teraz, skoro już sobie to wyjaśniliśmy, proponuję, byśmy przeszli do spraw praktycznych. Chciałbym, żebyś została tu w charakterze towarzyszki Lizy. Berta jest doskonałą pielęgniarką, ale nie potrafi dać jej tego, co mogłabyś dać jej ty. Przypominasz Lizie matkę. Jesteś Angielką, mówisz więc w języku, w którym zwracała się do niej matka, i potrafisz ją pocieszyć. Gdybyś zechciała być jej towarzyszką, być może ja również mógłbym zrobić coś dla ciebie. Co ty na to?

- Zgoda - odparła po chwili zastanowienia.

- Doskonale. W takim razie wszystko ustalone.

- Nie do końca. Jak długo miałabym tu mieszkać? Zmarszczył brwi.

- Tak długo, jak będzie trzeba - odparł w końcu.

- Aha... - Czyż mogła spodziewać się od sędziego innej odpowiedzi?

- A teraz przejdźmy do szczegółów. Gdyby ktoś pytał, jesteś daleką krewną mojej żony, która przyjechała do nas z wizytą. Liza mówi do ciebie Holly, ale przeczytałem w paszporcie, że masz na imię Sarah.

- Gdy miałam pięć lat, w Boże Narodzenie włożyłam mamie do łóżka ostrokrzew* i tak dla rodziny i znajomych zostałam Holly.

* Po angielsku *holly*. (Przyp. tłum.)

- To dobrze. Policja poszukuje Sarah Conroy, więc twoje imię nie wzbudzi podejrzeń.

- Ale jeśli nadal będą szukać...

- W pociągu mieli najlepszą szansę, ale jej nie wykorzystali. - Wzruszył ramionami. - A teraz przejdźmy do kwestii praktycznych. Weź te pieniądze. To twoje tygodniowe wynagrodzenie. Będę ci płacił gotówką, gdyż tak jest bezpieczniej. Czy masz w torebce coś, na czym jest napisane twoje nazwisko?

- Kartę kredytową.
- Pokaż mi ją. - Gdy tylko dostał ją do ręki, natychmiast schował do kieszeni.
- Chwileczkę! - zaprotestowała.
- Wszystko, co ma związek z twoim prawdziwym nazwiskiem, stwarza poważne zagrożenie.
- Jestem gotowa podjąć ryzyko...
- Pamiętaj, że teraz ryzykujesz już nie tylko swoją osobą.
- No tak... - Był sędzią, który ukrywa kobietę ściganą przez prawo.
- Musisz kupić jakieś ubrania. - Wskazał ręką na laptop stojący na niewielkim biurku pod ścianą. - Połączyłem się ze sklepem z Rzymie. Zamów to, czego potrzebujesz.

Komputer był otwarty na witrynie sklepu z odzieżą. Holly niespiesznie zaczęła przeglądać ofertę. Był to najdroższy sklep, w jakim kiedykolwiek robiła zakupy. Od cen aż zakręciło się jej w głowie. Ubrania zostały uszyte z najlepszych materiałów, głównie z jedwabiu.

- Wolałabym coś bardziej zwyczajnego. Coś bardziej w moim stylu.
- Uważasz, że jesteś zwyczajna?
- Niech pan na mnie popatrzy.
- Patrzę i widzę wysoką i szczupłą dziewczynę.
- Chudą. I do tego płaską jak deska.
- Czy tak powinna mówić kobieta? Te, które chodzą po wybiegach, są niewiele szczuplejsze. Nie doceniasz swojej urody.
- Jestem realistką. Wiem, że nie jestem piękną.
- A czy ja powiedziałem, że jesteś?
- Powiedział pan, że...
- Że masz figurę, którą powinnaś podkreślać, ale ty uważasz inaczej.

Użyłaś słowa chuda zamiast szczupła. Od razu widać, że nie myślisz pozytywnie.

- Nic na to nie poradzę. Widocznie Włoszki są w tym znacznie lepsze, ale ja urodziłam się w Wielkiej Brytanii.

- Twoja narodowość nic tu nie zawiniła. Moja żona również była Angielką, ale doceniała swoją urodę i potrafiła o nią dbać niczym Włoszka. To coś ma się tutaj. - Popukał się w czoło.

- Wiem, jak mnie ludzie odbierają. Miła i ciepła gospodyni domowa.

- Żadna kobieta, która ma w talii pięćdziesiąt pięć centymetrów, nie powinna uważać się za miłą i ciepłą domową gospodynię.

- A moja twarz? Niczym nie zwraca uwagi.

- To prawda. Ale to lepsze niż być brzydką.

- Miła i ciepła - powtórzyła uparcie. - Wiem, o czym mówię. W końcu to ja znam się od dwudziestu ośmiu lat.

Po co ta kłótnia? Do niczego nie prowadziła. Jednak Holly musiała w jakiś sposób dać ujście napięciu, jakie się w niej nagromadziło.

Coś w spojrzeniu sędziego powiedziało jej, że z nim jest podobnie. Jego nerwy były równie napięte jak jej i też zachowywał się irracjonalnie.

- Wątpię, żebyś miała rację. Najwyraźniej nie znasz osoby, która kryje się za tą twarzą.

- Znam ją dostatecznie dobrze, by wyrażać takie opinie - powiedziała z goryczą w głosie. - Tak długo odgrywała rolę szarej myszki, że gdy tylko trafił się mężczyzna, który powiedział jej coś innego, od razu mu uwierzyła. Oto i cała tajemnica.

Patrzył na nią uważnie przez dłuższą chwilę.

- Wątpię, żeby to była prawda. Moim zdaniem do tej pory po prostu nigdy ze swoją twarzą nie eksperymentowałaś. Potraktuj ją jak czystą tablicę i napisz na niej, co tylko zechcesz.

- Tak właśnie robiła pana żona?

Jego twarz skrzywiła się, ale nie wiedziała, czy był to grymas bólu, czy śmiechu.

- Teraz, kiedy o tym mówisz, myślę, że tak. Nie była pięknoscia, ale potrafiła sprawić, że mężczyźni tak właśnie ją postrzegali. Kiedy wchodziła do pokoju, wszyscy zwracali się w jej stronę.

- Nie przeszkadzało to panu?

- Nie. Byłem z niej dumny.

- Tak, ale ja nie jestem nią. Nie potrafię być taka jak ona.

- Nikt tego nie potrafi. A teraz wróćmy do rzeczy. - Tonem głosu zaznaczył, że prywatna część rozmowy dobiegła końca. - W tym domu musisz ubierać się porządnie, więc zapomnij o tym, co do tej pory nosiłaś, i wybierz odpowiednią garderobę. - Wskazał na luksusowe otoczenie.

- I proszę, żebyś się pospieszyła. Mam jeszcze sporo pracy.

Skoncentrowała się na ekranie monitora i nawet spodobało się jej oglądanie drogich i szykownych ciuchów, jednak ogromna oferta przyprawiła ją o zawrót głowy.

- Wybierz wszystko, czego potrzebujesz. - Sędzia usiadł za swoim biurkiem.

Starając się zignorować purytańskie nawyki, zaczęła kompletować garderobę. Bluzki, spodnie, swetry, wszystkie bardzo proste w kroju i kosztujące majątek Nie, tyle wydać nie sposób! Musiała jednak w coś się ubierać, a Matteo Fallucci postawił jasne wymagania. Zignorowała więc ceny i zaczęła zapelniać swoją szafę, na razie w wirtualny sposób.

Bielizna. Majtki, koronkowe staniki, koszulki. Wszystkie w kolorze kości słoniowej i bieli.

Przez chwilę zatrzymała się nad sukniemi wieczorowymi. Jedna szczególnie mocno przykuła jej uwagę. Głęboko wycięta z przodu i z tyłu, uszyta z szyfonu, w czarnym lub wiśniowym kolorze. Nie zamierzała jej kupować, chciała tylko popatrzeć.

Płaszcz. Tak, płaszcz na pewno się jej przyda. Lekki letni płaszczyk w tym albo jeszcze lepiej w tym kolorze.

- Weź oba - usłyszała za sobą zmęczony głos.
- Podniosła wzrok, ale sędzia już ponownie usiadł za biurkiem.
- Zamówiła więc obydwu.
- Skończyłam - oznajmiła po chwili. - Co mam teraz zrobić?
- Jest późno i masz za sobą długi dzień. Powinnaś położyć się spać.
- Najpierw chciałabym powiedzieć dobranoc Lizie.
- Zapewne już śpi... chociaż może czeka na ciebie. To drugie drzwi po lewej stronie. Idź do niej.
- A pan? Nie pójdzie pan ze mną?
- Już się z nią pożegnałem - powiedział z nutką wahania w głosie.
- Jestem pewna, że chętnie by pana zobaczyła. Skinął lekko głową i wstał z za biurka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy wyszli na korytarz, z góry dobiegły ich odgłosy kłótni. To Liza sprzeczała się z Bertą.

- Zobaczysz, że przyjdą! - krzyczała dziewczynka.
- Tata już powiedział panience dobranoc - przekonywała Berta. - Teraz jest zajęty, ma dużo pracy.

- Dla mnie na pewno znajdzie czas. Na pewno!

Zabrzmiało to jak krzyk rozpacz, jakby Liza próbowała przekonać samą siebie o czymś, w co bardzo chciała wierzyć. Holly spojrzała na sędziego, który stał nieruchomo, jakby coś go zmroziło.

- Może to nie jest najlepszy pomysł - mruknął w końcu.
- Wręcz przeciwnie - zapewniła go pospiesznie. - Pana córka właśnie oznajmiła, że wierzy w pana. Nie wolno jej zawieść. Upewni się, że dla niej zawsze ma pan czas. - Kiedy się nie poruszył, zdała sobie sprawę, jak bardzo

jest zagubiony. Był sędzią, znał prawo i umiał postępować według ściśle określonych reguł, jednak gdy chodziło o córkę, czuł się bezradny. - To doskonała okazja, aby poprawić jej samopoczucie. Szkoda, że życie rzadko kiedy jest tak proste. Proszę, niech pan zastanowi się nad tym. - Spontanicznie chwyciła go za ramię.

- Masz rację - powiedział cicho ni to z rezygnacją, ni to z poczuciem winy.

- Tatuś! - rozległ się okrzyk Lizy.

Sędzia podniósł głowę, uśmiechnął się z niejakim wysiłkiem i zaczął iść do góry.

- Nie tak głośno, *piccina*. Powinnaś już spać.

- Chciałam powiedzieć dobranoc Holly.

- Jeszcze zdążysz się nią nacieszyć. Przez jakiś czas będzie mieszkać z nami.

Liza miała ochotę zatańczyć, lecz z chorą nogą nie wyszło to najzgrabniej. Gdy tylko weszli na górę, mocno przytuliła się do Holly.

- Zostań z nami na zawsze.

- To niemożliwe, skarbie, ale trochę tu pobędę.

- Ale ja chcę, żebyś została na zawsze.

- Nie martw się, kochanie. Holly na razie nigdzie się nie wybiera. A teraz idziemy do łóżka - rzekł stanowczo, biorąc córkę za rękę.

We troje poszli do sypialni Lizy. Holly położyła małą do łóżka i uściskała na dobranoc. A potem ojciec pochylił się i ucałował ją w czoło.

- Bądź grzeczną dziewczynką i śpij - powiedział i wyszedł z pokoju.

Liza nadal trzymała Holly za rękę.

- Nie odchodź jeszcze - poprosiła błagalnym tonem. Berta wyszła z pokoju i zostały same. Holly poczekała, aż mała zaśnie, i dopiero wtedy na palcach wyszła na korytarz. Było tu tak ciemno, że dopiero po chwili dostrzegła sędziego. Czekiła, aż coś powie, ale tylko patrzył na nią w milczeniu.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, zastała w nim młodą kobietę, która słała jej łóżko.

- Mam na imię Nora i jestem pani pokojówką - przedstawiła się z uśmiechem dziewczyna. - Przygotowałam pani świeżą wodę na noc. Rano woli pani kawę czy herbatę?

- Poproszę o herbatę.

- Czy życzy pani sobie, abym pomogła jej się rozebrać?

- Nie, dziękuję.

- Zatem życzę pani dobrej nocy.

- Dobranoc, Noro.

Holly została sama. Musiała wszystko spokojnie przemyśleć. To, co jej się przydarzyło, było zupełnie niewiarygodne. Niestety nie miała kogo się poradzić, by nabrać dystansu to całej sprawy. Nie miała bliskiej rodziny, ale od czego są znajomi z Anglii. Przy łóżku stał telefon. Poniosła słuchawkę.

Nie było sygnału.

Następnego ranka w jej pokoju zjawiała się Nora z dzbankiem herbaty, mlekiem, cukrem i cytryną.

- Nie wiedziałam, jaką pani lubi, przyniosłam więc wszystko.

- Dziękuję. - Holly zakryła się prześcieradłem. Nie chciała, by pokojówka wiedziała, że spała nago.

- Mam przygotować kąpiel czy woli pani wziąć prysznic?

- Wezmę prysznic.

Kiedy została sama, wypła herbatę i poszła się umyć. Prysznic poprawił jej nastrój, a gdy wróciła do pokoju, zastała w nim Lizę na wózku i Bertę.

- Liza chciała panią powitać - oznajmiła z uśmiechem pielęgniarka.

- Mogłam przyjść tu na nogach - upierała się mała.

- Jeszcze jest na to za wcześnie, *piccina*. Musisz nabrać więcej siły.

Holly chwyciła ubrania i pospiesznie zniknęła w łazience. Potem zjadły we trzy śniadanie. Było bardzo miło, choć Berta wyraźnie się zbierała, żeby coś jej powiedzieć. W końcu zdobyła się na odwagę.

- Czy miałyby pani coś przeciw temu, żebym na kilka godzin wyszła z domu? - poprosiła. - Chciałabym zrobić trochę zakupów, a teraz, skoro Liza ma panią...

A więc to dlatego tak ochoczo Berta zaakceptowała jej obecność w domu, pomyślała z rozbawieniem. Dzięki niej zyska sporo czasu dla siebie. Zapewniła ją, że doskonale dadzą sobie radę i Berta wyszła.

- Co będziemy robić teraz? - spytała Holly, kiedy śniadanie było skończone.

- Pójdziemy odwiedzić mamę - oznajmiła Liza.

Pomnik poświęcony Carol Fallucci został wzniesiony w zacienionym zakątku posiadłości. Kiedy Holly zobaczyła go po raz pierwszy, odniosła wrażenie, że coś jest z nim nie tak. Spodziewałaby się po sędzi czegoś bardziej powściągliwego. Marmurowa fontanna z aniołami nie pasowała do jego wizerunku, jaki sobie stworzyła.

Musiał ją bardzo kochać, skoro zbudował taki pomnik. Próbowала wyobrazić sobie, jakim był zakochany do szaleństwa, ale jakoś nie potrafiła. Podobnie jak nie umiała wyobrazić go sobie pogrążonego w rozpacz.

Najwyraźniej jednak bardzo cierpiał. Tylko ogromna tęsknota i ból mogły usprawiedliwić wystawienie takiego monumentalnego pomnika.

Holly zrozumiała, co Liza miała na myśli, mówiąc, że pójda „odwiedzić mamę”. Na nagrobku widniało zdjęcie zmarłej.

Przedstawiało kobietę mniej więcej trzydziestoletnią, elegancko uczesaną i umalowaną. Wyglądała tak jak powinna wyglądać żona sędziego. Piękna, dystygowana i pewna siebie dama.

Zupełnie inna niż ja, pomyślała Holly. Taka kobieta mogła nosić te koktajlowe suknie i wyglądałaby w nich wspaniale.

Dla Lizy to miejsce było świątynią szczęścia. Mogłaby godzinami siedzieć na schodach, zanurzać dłonie w chłodnej wodzie i mówić o matce, za którą rozpaczliwie tęskniła. Carol zmarła tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

- Dwudziesty pierwszy grudnia - przeczytała Holly. - Najgorszy z możliwych dni. Żaden czas nie jest dobry na śmierć, ale... - Poczula w swojej dłoni drobną rączkę.

- Masz mamę? - spytała dziewczynka.

- Zmarła prawie rok temu.

- Też przed samymi świętami?

- Ostatniego dnia października. To były moje pierwsze święta bez niej. - Cichy dom, wolność, której wcale nie pragnęła, przejmujące uczucie pustki.

Nie chciała mówić o latach, podczas których patrzyła na powolne umieranie matki. Mogła rozmawiać o wszystkim, tylko nie o tym.

Spostrzegła, że Liza patrzy na nią z uwagą. Jej oczy były pełne mądrej dobroci, która u dziecka nie była czymś naturalnym. Chyba że przeżyło się to, co przeżyła ta mała dziewczynka. Holly zrozumiała, że powinna z nią rozmawiać całkiem szczerze, bo Liza rozumiała znacznie więcej, niż wskazywałyby na to jej wiek.

- Lekarze nie potrafili jej uzdrowić, więc sama się nią zajmowałam.

- Aż zmarła?

- Tak. Byłam przy niej do końca.

- Ale wiedziałaś, że umrze. Nie zniknęła nagle, kiedy się tego zupełnie nie spodziewałaś.

- Tak jak było z twoją mamą...

- Jechałyśmy na wakacje - cicho powiedziała Liza. - Mama spakowała dużo walizek, bo wybierałyśmy się na dłużej. Nigdy dotąd nie wyjeżdżaliśmy na święta Bożego Narodzenia. To miała być wyjątkowa podróż. - Zamilkła na moment.

- Wszystko było inaczej niż zwykle. Tata nas nie odprowadził i nie powiedział, kiedy do nas dołączy. Spytałam mamę, kiedy przyjedzie, ale nie wiedziała. A kiedy jechałyśmy pociągiem, mama była zdenerwowana. Kiedy coś do niej mówiłam, jakby mnie nie słyszała. Przyszedł do nas jakiś pan i rozmawiał z mamą. Nigdy przedtem go nie widziałam i niezbyt mi się podobał.

- Przymknęła oczy. - Nagle usłyszałam ogromny hałas i pociąg się przewrócił. Mama objęła mnie ramionami. Pamiętam, że bardzo mnie bolało. Przytuliłam się do niej i wołałam tatę, który na pewno by nas uratował. Wołałam go i wołałam, ale nie przyszedł... Potem zasnęłam, a kiedy się obudziłam, byłam w szpitalu. Mama nie żyła. Płakałam i płakałam, ale nigdy więcej jej nie zobaczyłam.

- Biedactwo.

- Gdybym wiedziała, powiedziałabym jej dużo rzeczy. Mogłabym jej powiedzieć, że ją kocham.

- Na pewno to wiedziała. Nie musiałaś mówić.

- Może tak, ale przedtem byłam niegrzeczna. Mówiłam, że nie pojedę bez taty, a w pociągu byłam okropna. A teraz nie mogę jej nawet powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

- Och, *piccina*, ludzie często się kłócą, lecz to nie znaczy, że się nie kochają. Jestem pewna, że twoja mama to wiedziała.

- Ale ja chcę jej powiedzieć.

- Więc zrób to. Możesz rozmawiać z nią w swoim sercu. Wiedziała, jak bardzo ją kochasz, i to jest najważniejsze. Nie musiałaś nic mówić, bo twoja miłość do niej była częścią jej miłości do ciebie. I część tej miłości pozostała w tobie na zawsze.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Liza wyraźnie się uspokoiła, jakby to, co usłyszała, było prawdą objawioną. Holly wiedziała, jakie niebezpieczeństwa niesie z sobą tak bezgraniczna ufność. Dziewczynka mogła zostać jeszcze mocniej zraniona.

- Jaka była twoja mama? - spytała po chwili Liza.

- Dzielna. Niezależnie od tego, co się działo, zawsze potrafiła znaleźć jakiś powód do radości. To pamiętam najlepiej - jak się śmiała. - Na wspomnienie matki coś ścisnęło ją za gardło.

Odwróciła głowę, aby Liza nie dostrzegła łez, ale dziewczynka była szybsza i czułe objęła ją ramionami za szyję.

Holly spróbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Przytuliła więc dziewczynkę.

- Może już wrócimy do domu? - spytała wreszcie po dłuższej chwili. - Nie powinnaś się trochę przespać?

- Berta tak mówi. - Liza wykrzywiła buzię. - Chce, żebym przez cały czas jeździła na wózku, ale ja go nie potrzebuję.

- Myślę, że czasami może ci się przydać. Jeśli nie będziesz dostatecznie dużo wypoczywać, opóźnisz powrót do zdrowia. A wtedy będę miała kłopoty.

Liza westchnęła i usiadła na wózku. Kiedy dotarły do domu, ujrzały czekającą na nie Annę.

- Jest dla pani paczka! - zawołała do Holly.

- Już? Myślałam, że przyjdzie dopiero za kilka dni.

- Co w niej jest? - spytała zaciekawiona Liza.

- Nowe ubrania. Twój tata pozwolił mi zamówić je przez internet, ponieważ wszystko, co miałam, zostało w pociągu.

- Chodźmy je obejrzyć.

Poszły więc do pokoju Holly, gdzie Liza zajęła się otwieraniem paczek i oglądaniem ubrań.

- To najlepszy sklep w Rzymie! - wykrzyknęła. - Mama często w nim kupowała. Tatuś zawsze narzekał, że przekracza limit na karcie, ale tak naprawdę wcale nie miał jej za złe, bo wyglądała ślicznie.

- Cóż, te ubrania nie są po to, żebym wyglądała ślicznie. Mają być praktyczne.

Ku swemu zdziwieniu przekonała się, że w paczce jest trzy razy więcej bielizny, niż zamawiała. Domyśliła się, że to sprawka sędziego. Dopisał tylko bieliznę, nic innego. Miała ochotę się roześmiać. Ocalił ją przed policją po to, by kilka godzin później zamówić jej kilkanaście par majtek i staników. To czysty absurd!

Miał rację, zamówiła za mało i doskonale zdawała sobie z tego sprawę, jednak intymność tego gestu dziwnie ją onieśmieliła.

I wtedy dostrzegła notatkę, na którą wcześniej nie zwróciła uwagi:

Pierwsza część zamówienia. Kolejna zostanie dostarczona w najbliższym czasie.

Pierwsza część? Przecież było tu wszystko, co zamawiała. Im szybciej z nim porozmawia, tym lepiej.

Tego wieczoru sędzia Fallucci nie zszedł na kolację. Anna wyjaśniła, że został wezwany do nagłego przypadku. Za to Berta wróciła z zakupów w promiennym nastroju i we trzy zjadły kolację.

- Kupiłam mnóstwo pięknych ubrań - oznajmiła rozanielonym głosem.

- Ciekawe, czy Alfio też tak pomyśli - powiedziała Liza, a potem zerknęła na Holly i dodała scenicznym szeptem:

- Alfio to jej narzeczony. Pracuje w szpitalu i...

- Wystarczy, Lizo. - Berta zarumieniła się.

Przez resztę posiłku w miłej atmosferze rozmawiały o oświadczeniach Alfia. Berta wprost promieniała ze szczęścia.

Wieczorem Holly ubrała się w nową koszulę nocną. Była delikatna, doskonale uszyta i grzechem było wkładać ją tylko dla siebie. Pomyślała o

zwykłych flanelowych pidżamach, które zazwyczaj nosiła. Chyba już nigdy nie poczuje się w nich dobrze.

Spanie w tak luksusowej koszuli było zupełnie nowym doświadczeniem, a kiedy wstała rano i ubrała się w jedwabną bieliznę, przeżyła kolejne chwile miłego uniesienia. Mając na sobie tak wykwintne desu, poczuła się kimś zupełnie innym niż dotąd. Tylko wyjątkowe kobiety mogły nosić taką bieliznę, a ona właśnie miała ją na sobie.

- Chyba oszalałam - mruknęła do siebie. - Czyżby upał uderzył mi do głowy? - Już o tej porze było gorąco. Bała się myśleć, co będzie w południe.

Po śniadaniu, na którym sędzia pojawił się tylko na krótką chwilę, ruszyła za nim do gabinetu. Gdy stanęła w progu, pakował papiery do teczki.

- Spieszę się - oznajmił, nie podnosząc wzroku. - Czy to pilne?

- Dla mnie tak - stwierdziła stanowczo, wchodząc do gabinetu. -

Otrzymałam przesyłkę ze sklepu, ale... - Kiedy przygotowywała się do tej przemowy, wszystko wydało jej się proste, lecz gdy stanęła z nim twarzą w twarz, jakoś nie mogła zmusić się do mówienia o majtkach. - Ale w paczce było więcej rzeczy, niż zamawiałam.

- Zamówiłaś za mało. Doceniam twoją oszczędność, ale to zbędne.

- Nie mogę pozwolić panu...

- *Signorina*, nie sądzę, by istniała kwestia, na co mi pani pozwala, a na co nie.

- Czuję się kompletnie ubezwłasnowolniona, a tego nienawidzę.

- Kobiety na ogół nie oponują, gdy mężczyzna kupuje im ubrania - stwierdził znudzonym głosem.

- To zależy od tego, jakie to są ubrania. Nasza znajomość nie upoważnia pana do tego, żeby kupować mi bieliznę...

Przyglądał się jej z lekkim rozbawieniem.

- Jeśli obawiasz się, że zamierzam... wykorzystać sytuację, to możesz spać spokojnie. - Powiedział to w taki sposób, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że

pochlebiała sobie, sądząc, że mogłaby go zainteresować. - Jeśli to już wszystko...

- Uważam również, że powinien pan zwrócić mi mój paszport. Bez niego czuję się jak więzień.

- Bzdura. Jeśli zechcesz wyjechać, wystarczy skontaktować się z brytyjskim konsulem. Wystawią ci stosowne dokumenty, które pozwolą ci wrócić do Anglii. Tutaj jest adres. - Napisał coś na kartce i podał jej. - Jeśli chcesz, mogę do nich zadzwonić i cię zaprotegować.

Oczywiście miał rację, dlaczego jednak skazywał ją na taką drogę, gdy prościej byłoby zwrócić paszport? Dziwne... Poza tym ta wzmianka o ewentualnej pomocy subtelnie przypominała jej, kto tu rządzi.

- W takim razie zaraz się tam wybiorę - oznajmiła twardo.

- Powiem kierowcy, żeby cię zawiózł.

- Sama dam sobie radę.

- Zamówić ci taksówkę? A może wolisz iść ponad dziesięć kilometrów na piechotę?

- Jeśli będzie trzeba, pójdę.

- Dość tego. Naprawdę musimy udowodnić sobie, kto jest silniejszy?

- Może pana siła mnie niepokoi.

- Nie zapominaj, że użyłem jej w twojej obronie.

- Tylko dlatego, że mnie pan potrzebował.

- I vice versa. To najzdrowsza sytuacja, kiedy obie strony odnoszą korzyść z jakiegoś układu.

Wszystko, co mówił, było zgodne z prawdą, i za to właśnie miała ochotę go zabić.

- Nigdy nie zatrzymałbym cię tu wbrew twojej woli. Możesz odjechać w każdej chwili.

W tej chwili do gabinetu zajrzała Liza.

- Szukam Holly - oznajmiła, uśmiechając się na jej widok.

- Więc ją znalazłaś.

- Zniknęłaś - powiedziała pełnym napięcia głosem. - Myślałam, że nigdy cię już nie zobaczę.

- Nic podobnego, skarbie. - Holly uklękła, żeby móc spojrzeć jej w oczy. - Musiałam tylko porozmawiać z twoim tatą. Przykro mi, że cię nie uprzedziłam. Nigdzie się nie wybieram. - Gdy przytuliła Lizę do siebie, dziewczynka objęła ją z całej siły.

Decyzja zapadła. Była to winna Lizie. Spojrzała na sędziego, pewna, że ujrzy na jego twarzy wyraz triumfu, a w najgorszym razie obojętności. Zamiast tego dostrzegła w jego oczach obawę, niepokój i jeszcze coś: niemą prośbę.

Czyżby wzrok ją mylił? Przecież to Matteo Fallucci miał ją w swojej mocy.

A jednak dobrze widziała. W ogromnym napięciu czekał na jej decyzję.

- Nie wyjadę. Zostanę tak długo, jak będę potrzebna.

- Na zawsze? - dopytywała się Liza.

- Na zawsze.

- Muszę ruszać do pracy - oznajmił szorstko sędzia.

- Chodźmy. - Holly lekko pchnęła Lizę w stronę drzwi. Wciąż miała mu wiele do powiedzenia, ale teraz nie był na to odpowiedni czas ani pora.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mimo licznych wątpliwości, Holly szybko przyzwyczała się do życia w wili. Dbano tu o jej wygody, dzięki czemu większość czasu mogła spędzać z Lizą. Dziewczynka bardzo się do niej przywiązała, a Holly również serdecznie ją polubiła, choć czasami trudno było z nią wytrzymać, bo miewała zmienne nastroje. W jednej chwili była najszczęśliwszym dzieckiem na ziemi, by za moment wpaść w bezbrzeżną rozpacz. Najgorsze jednak były napady złości.

- Zajmowałam się nią, kiedy była w szpitalu - wyjaśniła Berta. - Przyzwyczała się do mnie i dlatego się tu znalazłam. To miłe dziecko, ale nie radzę sobie z tymi wybuchami wściekłości. Pojawiają się nagle i są bardzo gwałtowne.

- Zapewne to reakcja na to, co przeszła - zasugerowała Holly. - Wiele wycierpiała i fizycznie, i duchowo.

- Doskonale to rozumiem, lecz nie potrafię jej pomóc. W takich chwilach przytulam ją do siebie, ale to nic nie daje.

- Tęskni za matką, to wszystko.

- Dlatego świetnie się stało, że tu jesteś. Przypominasz jej matkę.

Podczas śniadania Liza, jak to miała w zwyczaju, nagle wpadła w złość. Nim jednak Holly zdążyła się zorientować, co było jej powodem, dziewczynka uspokoiła się.

Holly uważnie ją obserwowała, często też o niej rozmawiała z Anną i Bertą. Obie znały ją znacznie dłużej. We trzy dobrze się dogadywały, a ponieważ sędzia zazwyczaj przebywał w mieście, więc czuły się swobodnie.

- Kiedy pan jest w domu, zamyka się w sobie - zauważyła któregoś dnia Anna. - Przed śmiercią żony był innym człowiekiem, a teraz zachowuje się jak duch.

- Jaka ona była? - spytała zaciekawiona Holly.

- Piękna. Całkiem jak modelka. Nic dziwnego, że pan na jej punkcie zupełnie oszalał.

- Oszalał? - Holly jakoś nie potrafiła wyobrazić sobie, by Matteo Fallucci oszalał na czyimś punkcie.

- No właśnie. Miał na jej punkcie absolutnego hopla. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale wprost biło od niego szczęście. Zaczęłam tu pracować niedługo po ich ślubie i mówię ci, że nie widziałam równie zakochanej pary. Był gotów oddać za nią życie. Ale los zarządził inaczej... - Westchnęła smutno.

- Kiedy zdarzył się wypadek, miałam akurat dyżur w szpitalu - powiedziała Berta. - Widziałam, jak pan przyjechał do szpitala. Jego twarz nie wyrażała zupełnie nic. Żadnego uczucia.

- Wiedział, że jego żona nie żyje?

- Tak. Powiedział, że chce ją zobaczyć. Lekarz próbował go od tego odwieść, bo pani była całkiem zmasakrowana, ale on powtórzył tylko twardym głosem, że chce zobaczyć swoją żonę.

- Potrafi być groźny - stwierdziła Anna. - Czy lekarz się zgodził?

- Nie od razu. Powiedział, że najpierw powinien zobaczyć się z córką, ale pan Fallucci oznajmił: „Chcę zobaczyć moją żonę. Proszę zejść mi z drogi, bo inaczej gorzko pan pożałuje”. Tak więc doktor zaprowadził go do pokoju, w którym leżała. Lekarz kazał mi czekać na niego przed drzwiami, żeby interweniować w razie czego.

- Stałaś więc pod drzwiami i nasłuchiwałaś - stwierdziła Anna.

- No właśnie.

- I co usłyszałaś?

- Nic. Zazwyczaj ludzie w takich sytuacjach płaczą albo wykrzykują imię zmarłej osoby, tymczasem on nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy, jaki miał, kiedy wreszcie wyszedł z pokoju. Wyglądał, jakby sam nie żył.

- Poszedł potem zobaczyć Lizę? - spytała Holly.

- Zaprowadziłam go do niej. Podłączona do tych wszystkich rurek wyglądała jak sto nieszczęść. Stał i patrzył na nią, jakby nie wiedział, kto to jest. A potem po prostu odwrócił się i wyszedł.

- Nie rozumiem jego zachowania - powiedziała Anna. - Uwielbiał córkę prawie tak samo jak jej matkę. Kiedyś powiedział, że Liza jest dla niego wszystkim. Pamiętam, jak na nią patrzył, kiedy była w pobliżu.

- W szpitalu zachował się zupełnie inaczej, ale mężczyźni często sobie nie radzą w takich chwilach. Nawet ci najsilniejsi są po prostu przerażeni i czują się bezradni. Zupełnie inaczej niż my.

Być może taka była prawda, ale Holly miała pewne wątpliwości. Było w tym coś dziwnego, coś, co bardzo ją zaniepokoiło. Podobnie jak jego stosunek do córki.

Z całą pewnością kochał ją nad życie, ale zachowywał się wobec niej z rezerwą, co kompletnie nie pasowało do kochającego ojca. Gdyby tylko potrafiła to zrozumieć, być może zdołałaby zrozumieć także i jego.

- Nigdy o niej nie mówi. Tylko Liza może w tym domu wypowiedzieć imię zmarłej pani, a nawet wtedy pan Fallucci szybko zmienia temat.

- Ależ to okropne. To przecież on był z nią najbliżej i powinien rozmawiać z córką o jej matce - z przejęciem powiedziała Holly.

- A jednak nie potrafi się do tego zmusić. Nawet nie trzyma na biurku zdjęcia żony. Zbudował jej pomnik i ciągle przed nim przesiaduje, jakby w ten sposób mógł przywrócić jej życie.

- To prawda - zgodziła się Berta.

- Którejś nocy znalazłam się w pobliżu i słyszałam, jak do niej coś mówił - oznajmiła Anna. - To było... przerażające.

- Lepiej niech się nie dowie, że go podsłuchiwałaś. Byłoby po tobie - powiedziała Berta.

- Wiem. Uciekłam stamtąd, jakby mnie kto gonił.

Berta tak bardzo była zadowolona z pobytu Holly, że nie zadawała żadnych pytań dotyczących jej przeszłości, natomiast przekazała podstawowe informacje, jak należy zajmować się Lizą. Dwa razy w tygodniu odwiedzała je fizjoterapeutka, od której Holly nauczyła się robić proste ćwiczenia. Powtarzały je każdego dnia i dziewczynka robiła wyraźne postępy. Rozmawiały głównie po angielsku, nawet w obecności Berty.

- To niezbyt grzeczne z naszej strony - protestowała Holly, ale Berta nie miała nic przeciw temu.

Holly każdego dnia wertowała gazety w poszukiwaniu jakiejś wzmianki na swój temat, ale jak dotąd nic się nie pojawiło. Lubiła przebywać w bibliotece. Było to przestronne pomieszczenie wypełnione po brzegi starymi książkami, dotyczącymi głównie historii, filozofii i różnych dziedzin nauki. Niektóre były naprawdę bardzo cenne i zapewne od pokoleń należały do rodziny. Na ścianach wisiały portrety przodków sędziego. Zwłaszcza dwie kobiety były do niego bardzo podobne, a mianowicie hrabina d'Arelio i jej córka Isabella.

- To jego babka - oznajmiła Anna. - Wbrew woli rodziców wyszła za mąż za Alfonsa Fallucciego.

- Nie był dla nich wystarczająco dobry?

- Uważali, że jest nikim, ale ona się uparła. Później okazało się, że miała rację, bo jej mąż zrobił fortunę na transporcie morskim.

To wyjaśniało, skąd sędzia dysponował takim majątkiem. Dom był zdecydowanie za duży jak na ich potrzeby, ale od lat należał do rodziny i nie zamierzał go sprzedać. Aby go utrzymać, zatrudniał służbę i całą armię ogrodników. Jeden z nich dbał o grób Carol Fallucci. Podczas codziennej przechadzki Holly widziała, jak pełł rabatki wokół pomnika. Uśmiechnęła się i pomachała mu przyjaźnie.

W dalszej części ogrodu wypatrzyła niewielki basen otoczony drzewami, które zasłaniały go od strony domu. Był dość zaniedbany i opuszczony. Najwyraźniej nikt z niego nie korzystał.

Choć liczna służba bardzo dbała o posiadłość, Holly miała wrażenie, że słowa zaniedbany i opuszczony odnoszą się do całego domu. Dbano wprawdzie o czystość, ale brakowało w nim życia. Bez wątplenia miał na to wpływ stan ducha Mattea Fallucciego.

Najcenniejszym skarbem Lizy był album z fotografiami robionymi w kolejnych latach. Rozpoczęły go zdjęcia ze ślubu państwa Falluccich, potem były rodzinne fotografie z nowo narodzoną córką, i tak rok po roku.

Holly szczególną uwagę zwróciła na twarz sędziego. Niemal na każdym zdjęciu spoglądał na żonę i córkę z czułym uśmiechem, jakby chciał przekazać im całą radość płynącą z tej chwili. Na jednym ze zdjęć cała rodzina siedziała przy basenie. Carol miała na sobie czarne bikini, które doskonale podkreślało jej wspaniałą figurę. Obok niej siedziała Liza, a nieco z tyłu Matteo. Choć był szczupły, jego ramiona i tors były mocno umięśnione. Wyglądał raczej jak model lub aktor, a już na pewno nie jak sędzia. Sprawiał wrażenie człowieka, który aż kipi radością życia i wie, jak korzystać z jego uroków.

Najbardziej jednak poruszyło ją zdjęcie Lizy, która wpatrywała się ojcu w oczy, a on odwzajemniał jej spojrzenie. Poza sobą nie widzieli świata.

Tak właśnie wygląda miłość ojcowska, pomyślała.

Sądząc po wyglądzie Lizy, zdjęcie musiało zostać zrobione minionego lata, choć Matteo wyglądał na nim znacznie młodziej niż obecnie. Jego uśmiech zawierał szczęście i radość życia. W niczym nie przypominał człowieka, którym był obecnie.

Holly zaczynała go rozumieć. Ukochana żona zmarła, pozostała mu tylko rozpacz. Nie potrafił z nikim podzielić się swoim bólem, dlatego ufundował monumentalny pomnik, bo tylko tak potrafił wyrazić uczucia.

Nawet Liza w pewien sposób dla niego umarła, jakby jego serce zamarzło i nie potrafiło odpowiadać na samotne uczucia córki. Wolał poszukać obcej osoby, która by ją ukołysała w bólu, zamiast samemu ją pocieszać i szukać pociechy u niej. Niełatwo było go lubić, mimo to bardzo mu współczuła.

Basen na zdjęciach był tym samym basenem, który widziała w ogrodzie. Wtedy tętnił życiem i radością, teraz sprawiał przygnębiające wrażenie. Symbolizował zmiany, jakie zaszły w tym domu po śmierci kobiety, która była jego duszą.

Kiedy wróciła ze spaceru, Berta powiedziała:

- Pan sędzia już wrócił. Jest z Lizą i powiedział, żeby im nie przeszkadzać. - Rozejrzała się wokół, po czym dodała konspiracyjnym tonem: - W tym katalogu, z którego zamawiałaś ubrania, były jakieś suknie ślubne po sensownej cenie?

- Niczego tam nie było w sensownej cenie. Nigdy w życiu nie byłoby mnie stać na kupowanie w takim sklepie. Doszłście więc do etapu ślubnej sukni?

Berta, jakby tylko na to czekała, zaczęła z zapałem opowiadać o ślubnych planach. Holly uśmiechnęła się, ale nie była to dla niej łatwa rozmowa. Tak niedawno planowała małżeństwo z mężczyzną, o którym myślała, że będzie ją kochał po grób. Aż wreszcie zdradził ją w najbardziej perfidny sposób. Teraz już wiedziała, że nigdy jej nie kochał, tylko zastawił na nią pułapkę, w którą dała się złapać.

Gdzie był teraz? Co robił? Czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy?

Matteo przyszedł na kolację. Kilka razy przyłapała go na tym, że z uwagą się jej przyglądał. Czyżbym zrobiła coś nie tak? - zachodziła w głowę. A kiedy skończyli jeść, poprosił, aby przyszła do jego gabinetu.

Tak też zrobiła, kiedy Liza wreszcie zasnęła. Kiedy nikt nie odpowiedział na pukanie, Holly nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. Nigdzie nie dostrzegła sędziego, więc przekroczyła próg. Gabinet był pusty, za to na biurku dostrzegła rozłożoną gazetę. Padało na nią jasne światło lampy. Pierwsze słowo, które rzuciło się w jej oczy, brzmiało:

Vanelli

Nazwisko, które znała lepiej, niżby chciała. Wzięła do ręki gazetę i przeczytała krótką notatkę:

Cenna miniatura, warta miliony funtów, zastąpiona tanią kopią.

Dokonało tego dwoje oszustów - Sarah Conroy i Bruno Vanelli.

Bruno Vanelli został aresztowany, kobieta zaginęła bez śladu.

Zachwiała się, usiadła ciężko. Choć wiedziała, że kiedyś musi do tego dojść, brutalna prawda dopadła ją z całą mocą. W najlepszym wypadku zostanie deportowana z kraju, w najgorszym trafi do aresztu. Powinna uciec, ale dokąd? Czowała się kompletnie bezradna.

W gazecie zamieszczono fotografię Brunona. Patrzyła na jego przystojną twarz, jakby widziała go po raz pierwszy. Czarujący uśmiech, zalotny błysk w oku. Jak mocno waliło jej serce, kiedy ten błysk przeznaczony był dla niej. Lecz sen się skończył. Po policzkach popłynęły gorzkie łzy.

- A więc o to chodziło - usłyszała nad sobą głos sędziego. Pospiesznie otarła łzy i podniosła głowę.

- Tak, o to. Kiedy już pan poznał prawdę, co zamierza pan zrobić?

- Jeszcze nie wiem. Ta notatka przekazuje to, co podała policja lub prokuratura. A jaka jest twoja prawda?

- Mam się wypowiadać? Przecież i tak mi pan nie uwierzy, jeśli wszystkiemu zaprzeczę.

- Nie byłbym tego taki pewien.

- A jeśli mi pan nie uwierzy, co wtedy? I co się stanie z Lizą?

- Wiele mi na twój temat powiedziała, a zwłaszcza o twojej matce.

- A co moja mama ma z tym wspólnego?

- Więcej niż sądzisz. Liza mówiła, że chorowała, a ty się nią opiekowałaś, tak?

- Miała raka. Nie było szans na wyleczenie, choć nowotwór rozwijał się aż dziesięć lat. Najgorszy był ostatni okres. Mama bardzo cierpiała i wymagała stałej opieki, dlatego zwolniłam się z pracy, by cały czas być przy niej.

- Nie było nikogo innego? A co z twoim ojcem?

- Nigdy go nie poznałam. Rodzice nie mieli ślubu, a kiedy mama zaszła w ciążę, po prostu zniknął. Nie poznałam też nikogo z jego rodziny, a rodzina mamy zerwała z nią wszelkie kontakty. Panna z dzieckiem, rozumie pan. Żyłyśmy tylko we dwie i było nam dobrze. Kiedy się okazało, że jestem uzdolniona plastycznie, mama wzięła dodatkową pracę, bym mogła chodzić na prywatne lekcje rysunków. Marzyła, że skończę akademię sztuk pięknych, ale zanim zdałam maturę, wykryto u niej raka. Zrobiłam więc kurs nauczycielski i zaczęłam uczyć w szkole, jednak gdy choroba poczyniła postępy, zwolniłam się z pracy i zajęłam się mamą.

- Musiało ci być bardzo ciężko.

- Po prostu ją kochałam. - Otrząsnęła się. - Ale po co ja o tym panu mówię? Co to ma wspólnego z...

- Po prostu opowiedz mi o sobie. Musiałaś wieść bardzo monotonne życie. Miałaś jakichś przyjaciół, spotykałaś się z kimś?

- Niespecjalnie. Kogo mógł interesować ktoś taki jak ja?

- Jak to się stało, że pojechałaś do Portsmouth?

- Zapraszała mnie znajoma z kursu, a mama nalegała, żebym zrobiła sobie wakacje. Jeździłam tam co roku aż do śmierci mamy. - Głos Holly lekko zadrżał.

- Co było dalej? - spytał cicho.

- Poszłam na kolejny kurs, żeby odzyskać prawo wykonywania zawodu, i tam poznałam...

- Brunona Vanellego.

- Tak.

- Zakochałaś się w nim bez pamięci, ponieważ byłaś kompletnie zielona i nie potrafiłaś rozpoznawać złych ludzi. Dopiero rozmowa z Lizą uzmysłowiła mi, jak bardzo byłaś niedoświadczona, jeśli chodzi o facetów. Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, że zostałaś zmanipulowana i dlatego wpadłaś w kłopoty?

- Sam pan zasugerował, że im mniej panu powiem, tym lepiej.

- To prawda.

- Zresztą niewiele jest do powiedzenia. To on mnie wypatrzył. Był przystojny, jego zainteresowanie moją osobą bardzo mi pochlebiło. Do tego był Włochem, co nadawało naszemu związkowi romantycznej otoczki. Cóż, okazałam się kompletną idiotką. Bez trudu dałam się wciągnąć w pułapkę. Omamił mnie, tak naprawdę ubezwłasnowolnił, a potem postąpił w najlepszym stylu słynnego włoskiego rodu Borgiów, czyli wyciągnął sztylet i zadał mi sekretny cios.

- Nie zawsze tak bywa, *signorina*. - Matteo zaśmiał się gorzko. - Czasami ofiarą jest zwariowany Włoch, którego zwodzi i torturuje czystej krwi Angielka. Piękna Angielka. Ona nie dźga skrycie sztyletem, tylko ogłusza pałką, lecz efekt jest ten sam.

Minęła chwila, zanim pojęła, że Matteo mówi o czymś konkretnym. O czymś, co wydarzyło się w jego życiu.

- Ma pan jakiegoś wroga? - spytała.

Natychmiast się spiął. Było oczywiste, że nie zamierza się zwierzać.

- Opowiedz mi o Brunonie Vanellim.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Po prostu to zrób! - Już wiedziała, że doświadczył czegoś, co sprawiało mu ból. - Proszę - powiedział łagodniej.

- Muszę poznać prawdę.

- Tak, ale... - Teraz, kiedy miała wyznać najtrudniejszą część historii, poczuła się bardzo nieswojo.

- Powiedz mi wszystko.

- Wszystkiego nie mogę.

- Chcę usłyszeć jak najwięcej szczegółów.

Kiedy milczała, podszedł do niej i ujął ją za ramiona.

- Nie pomogę ci zwalczyć bólu. Mogę jedynie poradzić, byś się mu poddała i starała się pod nim nie złamać. To jedyny sposób, żeby przetrwać.

Coś w jego głosie sprawiło, że się rozluźniła. Patrzył jej prosto w oczy. Jego wzrok trzymał ją silniej niż dłonie.

- Tak - szepnęła. - Jedyny.

- W takim razie słucham.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly siedziała w fotelu, Matteo stał w bezpiecznej odległości, czekając, aż zacznie mówić.

Niełatwo było jej wspominać swoje szczęście, skoro rozwiało się jak dym. Pamiętała każdą chwilę, każdy drobiazg z tamtych czasów.

- Zaprosił mnie na kolację. Zachowywał się tak, jakby marzył tylko o tym, by ze mną być. - Zamilkła na chwilę, wspominając czułe słowa Brunona: „Myślę tylko o tobie, ukochana. Kiedy jestem z tobą, czuję, że zaczynam żyć. Liczysz się tylko ty”. - Tak cudownie mówił do mnie. Jego słowa brzmiały tak wspaniale...

- Lecz znaczyły tak niewiele - skomentował sędzia. - Wiemy to w głębi naszych serc, ale nie chcemy w to wierzyć, ponieważ doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że oprócz tych słów nie ma nic więcej.

- Cóż, może to „nic” wcale nie jest takie złe. Może nic lepszego nigdy nam się nie zdarzy - odparła ze złością.

- To zależy od tego, co miałś wcześniej.

- Tak... Teraz wiem, że wybrał mnie, bo dobrze kopiuje prace innych artystów. Pokazał mi fotografię pewnej miniatury, powiedział, że należała do jego rodziny i poprosił o skopiowanie. Twierdził, że oryginał jest przechowywany w banku. Potem zaprosił mnie do Włoch, mówił, że powinnam poznać

jego rodzinę, która mieszka w Roccasecca. To małe miasteczko niewiele ponad sto kilometrów od Rzymu. Bardzo mi się spodobało, jest śliczne i romantyczne.

- Przerwała na moment. - Kiedy dojechaliśmy na miejsce, okazało się, że jego rodzina gdzieś wyjechała. Ponoć pokazał im mój rysunek. Bruno twierdził, że bardzo się spodobał. Wtedy tknęło mnie, że coś jest nie tak, ale zignorowałam sygnały ostrzegawcze. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że zostałam wciągnięta w jakąś intrygę. Wykorzystał moją naiwność, a przy okazji doskonale się bawił. - Zaśmiała się gorzko. - Byłam jego aniołem, jego ukochaną. Może pan to sobie wyobrazić? Och, jak bardzo chciałam w to wierzyć! Wszystkie te banały, wyświechtane słówka: *amore, mia bella per l'eternita*. A przez cały czas jego umysł pracował jak komputer. - Uniosła ostrzegawczo rękę, nie chciała bowiem, by sędzia pocieszał ją czy wyraził współczucie. - Kazał mi wracać do domu i obiecał, że dołączy do mnie później. Z Roccasecca do Rzymu musiałam dotrzeć pociągiem. Bruno odwiózł mnie na stację, ale szybko się zmył, choć do odjazdu było ponad dwie godziny. Pewnie nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie się mnie pozbędzie. Czekaając na pociąg, zajrzałam do walizki, żeby coś z niej wyjąć. I wtedy to znalazłam.

- Oryginał miniatury?

- Zgadłeś. - Mimowolnie przeszła na ty, nawet tego nie zauważając.

- Sprytnie to wymyślił. Jesteś utalentowana plastycznie, ale nieznana w środowisku artystycznym, więc mogłaś zrobić kopię na podmiankę, lecz w razie wpadki nikt by cię nie podejrzewał. A jako nienotowana na policji świetnie nadawałaś się na kuriera, który przewiezie oryginał do Anglii.

- Jakie to proste - westchnęła.

- Wcale się nie dziwię, że dałaś mu się nabrać. Co zrobiłaś po odkryciu miniatury?

- Zachowałam się idiotycznie, czyli zadzwoniłam do Brunona i powiedziałam o znalezisku. Starał się odwrócić kota ogonem, ale wreszcie i ja

zaczęłam myśleć. Przerwałam rozmowę, wybiegłam ze stacji i pozbyłam się miniatury. Potem wróciłam.

- Powinnaś była pojechać w przeciwnym kierunku.

- Teraz to wiem. Jednak zaraz przyjechał pociąg, więc po prostu do niego wsiadłam. Nie sądziłam, że policja tak szybko wpadnie na mój trop.

- Bruno Vanelli ma bogatą kartotekę i kiedy miniatura zniknęła, został głównym podejrzanym. Gdyby udało ci się wywieźć ją z kraju, byłby bezpieczny.

- Skoro wszystko wiesz, po co mam ci opowiadać?

- Ponieważ w układance brakuje jednego elementu. Gdzie zostawiłaś miniaturę?

Holly wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Oto Matteo Fallucci domagał się od niej całkowitego zaufania. Co się stanie, kiedy zdradzi mu swój największy sekret? Czy za drzwiami czeka już policja? Spojrzała na niego przerażona.

- Musisz mi zaufać. Wiem, że to niełatwe, ale w tej sytuacji to jedyne wyjście. Co innego możesz zrobić?

- Nie wiem... Po prostu nie wiem. - Napawało ją lękiem, że staje się od niego tak bardzo zależna.

Matteo ujął ją za ramię.

- Zaufaj mi - powiedział miękko. - Musisz mi zaufać, prawda?

- Ja...

- Powiedz, że mi ufasz.

- Tak... - Czowała się, jakby ktoś ją zahipnotyzował i zmusił do wypowiedzenia tego słowa.

- Powiedz mi, gdzie zostawiłaś obrazek.

- Niedaleko stacji jest mały kościół.

- Znam go. Bywam w Roccasecca, bo mam tam przyjaciół. Dlatego jechaliśmy tym samym pociągiem. Mów dalej.

- Kiedy tam poszłam, kościół był pusty. Schowałam miniaturę za ołtarzem. Wsunęłam ją za kotarę przykrywającą jedną ze ścian.

- Jeśli kłamiesz, niech niebiosy mają nas w swojej opiece.

- Nie kłamię. Ale ktoś mógł ją już znaleźć.

- Miejmy nadzieję, że nie. Masz więcej szczęścia, niż myślisz. W średniowieczu w Roccasecca urodził się pewien człowiek, który został świętym. Miniatura należy do kościoła, w którym go zostawiłaś. Jeśli zostanie tam znaleziona, można uznać, że nie było żadnego przestępstwa, ponieważ święty wizerunek wrócił do właściciela.

- Jak to rozegramy?

- Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Potrzebuję cię i dlatego możesz być pewna, że będę cię strzegł jak nikt inny. Pamiętaj, że takie egoistyczne pobudki sprawdzają się najlepiej. - Gdy uśmiechnęła się lekko, dodał: - Zaaranżuję odnalezienie miniatury bez twojego udziału. Na przykład anonimowa wiadomość. - Wzruszył ramionami. - Idź teraz spać i zapomnij o wszystkim, co tu zostało powiedziane.

- A co będzie, jeśli...

- Nic nie będzie, uwierz mi. Po prostu zapomnij o wszystkim. Jak zaczniesz nad tym obsesyjnie rozmyślać, po prostu zwariujesz. Nikt z nas nie wie, co niesie z sobą przyszłość.

Następnego dnia Matteo oznajmił, że nie będzie go przez jakiś czas, ale nie podał powodu wyjazdu. Holly miała swoje podejrzenia, ale oczywiście zachowała je dla siebie.

Wyjazd ojca jak zwykle podzielał na Lizę przygnębiająco, więc Holly i Berta musiały szczególnie się nią zająć. Zapewniały, że tata wyjechał w sprawach służbowych i że jego nieobecność nie potrwa długo.

- Ale on wróci, prawda? - upewniała się dziewczynka. Kiedy wreszcie udało się ją położyć spać, Holly była wyczerpana. Ledwie jednak zasnęła, obudziła ją Berta.

- Niech pani szybko przyjdzie. Lizie coś się przyśniło i nie mogę jej uspokoić.

Holly pobiegła do sypialni małej i położyła się obok niej. Przytuliły się do siebie i wkrótce Liza zapadła w spokojny sen. Wtedy Holly podjęła decyzję i następnego dnia poprosiła Bertę, by zamieniły się pokojami.

- Chciałabym być bliżej Lizy.

- Ależ to pan sędzia zarządził, żeby zajęła pani najlepszy gościnny pokój. Kiedy się dowie, będzie na mnie zły.

- Zostaw to mnie.

Kiedy Matteo wrócił, Holly od razu wyłuszczyła mu całą sprawę.

- Liza czuje się teraz znacznie bezpieczniej. Ma mnie na każde zawołanie, zresztą i tak większość czasu spędzam u niej w pokoju. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw tej zmianie.

- Nie, skądże, choć chciałem, żebyś miała najlepszy pokój.

- Niewielka różnica, natomiast dla Lizy tak jest lepiej. A o to przecież chodzi, prawda?

- Oczywiście.

- Berta się ucieszy, kiedy to usłyszy. Była pełna obaw, gdy zajmowała mój pokój, ale zapewniłam ją, że nie będziesz miał nic przeciw temu.

- Doprawdy? - spytał, nie kryjąc ironii.

- I tak nie zostanie tu zbyt długo. Alfio bardzo nalega, żeby jak najszybciej się pobrali.

- A zatem wszystkie problemy zostaną rozwiązane.

- Nie do końca. Jak udała się twoja podróż?

- Całkiem dobrze. Można powiedzieć, że wyruszyłem na wielkie polowanie.

- Znalazłeś miniaturę?

- Była tam, gdzie powiedziałaś. Zwróciłem ją właścicielowi.

Holly odczuła niesamowitą wręcz ulgę. Wiedziała jednak, że to jeszcze nie koniec sprawy.

- Co się stało z...

- Z twoim przyjacielem? Zniknął i jeśli dopisze mu szczęście, więcej go nie ujrzymy.

- Jeśli dowie się, że miniatura znów jest w kościele...

- Nie dowie się. Wszystko zostało załatwione w wielkiej dyskrecji, bez najmniejszego rozgłosu.

- A co... z Sarah Conroy?

- Z kim? Policja uważa, nikt taki nie istnieje. Vanelli wymyślił ją, żeby oddalić od siebie podejrzenia. Nikt nie będzie tracił czasu i środków na szukanie kogoś, kogo nie ma.

Holly zamknęła oczy i szepnęła:

- Dziękuję... bardzo dziękuję... - Zawirowało jej w głowie. Matteo powiedział jej właśnie, że najgorsze już minęło. Wreszcie będzie mogła żyć bez nieustannego poczucia zagrożenia.

- Holly?

- Co...? - Otworzyła oczy i ujrzała patrzące na nią z troską oczy.

Matteo ujął ją za ramiona i lekko uścisnął.

- Wszystko w porządku? - spytał z niepokojem.

- Tak. Nic mi nie jest, naprawdę.

- Nie zemdlejesz?

- Naturalnie, że nie. Za kogo ty mnie uważasz?

- Za osobę, która wiele przeszła i która mimo to nie straciła odwagi i hartu ducha.

- Co w tym złego?

- Oczywiście, że nic, ale za wszystko w życiu trzeba zapłacić. Nie jesteśmy z żelaza i nadchodzi moment, że braknie nam sił. Ile nocy poświęciłaś Lizie, zamiast zatroszczyć się o siebie?

- No... kilka.
- Staralaś się zapomnieć o kłopotach, ale teraz musisz stawić im czoło.
- Sądziłam, że mam je już za sobą.
- Nie łudź się, że uda ci się przed nimi uciec. Choć pokonałaś je w realnym świecie, nadal siedzą w twojej głowie. I tam musisz się z nimi zmierzyć.

Nie po raz pierwszy miała wrażenie, że mówi również o sobie.

- Długo to potrwa?
- Całe życie, ponieważ ta historia zmieniła twoją psychikę, stała się częścią ciebie. Od tego nie ma już odwrotu. Nigdy nie będziesz już tą osobą co kiedyś. - I dobrze. Nie chciałabym nią być.

- Do przeszłości należy zarówno to, co było złe, jak i chwile szczęścia.
- I oby znów się zdarzały...
- Oby... Ale nostalgiczne rozpamiętywanie utraconego szczęścia nie ma sensu.

- Zapewne tak... - Holly przymknęła oczy. To prawda, Matteo Fallucci emanował wielką siłą, lecz zarazem krył w sobie samotność i pustkę.

- Nie wiem, czy dobrze mnie zrozumiałaś.

- Doskonale. I dziękuję za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

Lato było w pełni. Holly więcej czasu spędzała teraz na dworze, zwłaszcza wieczorami, kiedy temperatura stawała się do zniesienia. Którejś nocy wyszła na przechadzkę po ogrodzie i jak zwykle trafiła do pomnika.

Pomnika wystawionego na cześć miłości. Miłości prawdziwej i czystej, miłości, w którą można było wierzyć aż do końca.

Miłości, jakiej ona sama nigdy nie zaznała i pewnie nigdy nie zazna.

- Bruno... - W tym jednym słowie zawarła wszystkie wspomnienia i całą gorycz zdrady.

Jak umiejętnie rozbudzał w niej nieznane dotąd uczucia, jak łatwo uległa iluzji, biorąc słodkie słówka i gesty za dobrą monetę. Ależ była idiotką...

Pochyliła się nad fontanną, spoglądając na odbite w wodzie światło księżyca. I nagle obok swojej twarzy ujrzała coś jeszcze.

Odwróciła się gwałtownie i niemal oszalała ze strachu krzyknęła:

- Bruno!

- Ciii. - Przykrył jej usta dłonią. - Cicho, kochanie. - Serce waliło jej jak młot. To nie może być prawda! Nigdy by się nie odważył tu przyjść. Poczula wściekłość. Bruno zaś mówił dalej: - Wyglądasz na zdziwioną, skarbie. Nie wiedziałas, że zjawię się po ciebie?

- W ogóle o tobie nie myślałam.

- Jak możesz tak mówić? Ranisz mi serce.

- Chciałam zapomnieć o twoim istnieniu.

- Ale nie udało się, prawda? - Wziął ją w ramiona. - Wiesz o tym, że jesteśmy związani z sobą na zawsze.

Przez chwilę miała ochotę wyrwać się z jego uścisku, ale ciekawość zwyciężyła. Jak będzie smakował jego pocałunek, gdy już poznała prawdę? Smakował okropnie. Dotyk, który jeszcze niedawno przyprawiał ją o drzenie serca, teraz był niczym. Wszystko w niej umarło.

Miało to swoje dobre strony. Bruno nie mógł jej już zranić, więc to, co powinna zrobić, wydało jej się bardzo łatwe. Pozwoliła, aby myślał, że ponownie uległa jego czarowi. W swoim zadufaniu oczywiście dał się zwieść.

- Holly - mruknął tuż przy jej uchu. - Moja Holly...

- Bruno...

- Wiedziałem, że będziesz na mnie czekała. Powiedz, że nadal jesteś tylko moja. Nic nas już nie rozdzieli.

Oderwała się od niego.

- Jak mnie znalazłeś?

- Byłem w tym pociągu.

- To ty powiedziałeś o mnie policji.

- Musiałem. Nie miałem wyboru. Zmusili mnie do tego.

- Nie obrażaj mojej inteligencji, Bruno. Chciałeś, żebym przemyciła dla ciebie tę miniaturę, a kiedy ziemia zaczęła palić ci się pod stopami, zdradziłeś mnie. - Wiedziała, że te słowa do niego nie trafią. Myślał tylko o sobie, inni ludzie liczyli się dla niego o tyle, o ile byli użyteczni. - Jak się tu dostałeś?

- Znałem faceta, z którym wysiadłaś z pociągu. W zeszłym roku skazał na pięć lat mojego przyjaciela. Fallucci nie zna litości. Długo musiałaś się trudzić, by go uwieść? Co za ironia losu, że mieszkasz właśnie u niego!

Uderzyła go w twarz tak mocno, że aż się zatoczył. Kompletnie zbaraniał. Holly też była zaskoczona swoim czynem, jednak jego brudne insynuacje kompletnie wyprowadziły ją z równowagi.

- Nie sądzę, żebym na to zasłużył - powiedział wreszcie. - Mogłem zadenuncjować cię już na stacji, ale nie zrobiłem tego.

- Oczywiście, że nie. Byłeś przekonany, że wyrwiesz się policji i odnajdziesz mnie później.

- I rzucę ci się do stóp.

- A przy okazji dowiesz się, gdzie jest miniatura.

- Dlaczego tak źle o mnie myślisz?

- Zgadnij.

Przyciągnął ją do siebie, przytulił.

- Nie kłóćmy się. Przepraszam, że cię rozzłościłem. Nie powinienem był mówić, że go uwiodłaś. Ale jesteś taka piękna, że mogłabyś zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Założę się, że ma na twoim punkcie bzika.

- Ostrzegam cię...

- Dobrze, dobrze, nic już nie powiem. Widzę, że byłaś mi wierna.

- Och... - Jego pycha była tak żalosna, że aż komiczna. Miała ochotę się roześmiać.

- Postąpiłaś bardzo sprytnie. Teraz tylko weź miniaturę i znikniemy stąd.

- Co?!

- Wywieziemy miniaturę do Anglii i zostaniemy milionerami. Wiem, że jesteś na mnie zła, ale musisz mi wybaczyć.

Ten człowiek miał naprawdę niewiarygodny tupet. Po tym wszystkim, co jej zrobił, śmiał jeszcze przychodzić tu i prosić ją o coś podobnego. Lecz na Holly nadszedł czas, by wreszcie przestała być szarą myszką. Zrobi coś w wielkim stylu.

- Ta... pragnę być z tobą, Bruno - powiedziała wolno z leniwym uśmiechem.

- Więc bierz miniaturę.

- Nie mogę. Nie ma jej tutaj.

- A gdzie jest?

- W Roccasecca. Schowałam ją w kościele obok stacji, za ołtarzem. Mam nadzieję, że nadal tam jest.

- Opisz mi dokładnie to miejsce.

Zrobiła, o co prosił, patrząc, jak wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienia.

- Muszę ją natychmiast odnaleźć.

- Zostań ze mną jeszcze chwilę, tak bardzo za tobą tęskniłam. - Holly doskonale się bawiła, leniwie przeciągając głoski i robiąc minę zakochanej kretyнки.

- Ja za tobą także, ale nie mamy czasu do stracenia.

- Ale wrócisz po mnie? - spytała błagalnie, jak to zakochane kretyнки mają w zwyczaju.

- Oczywiście, że tak.

- Obiecujesz?

- Obiecuję, obiecuję. A teraz muszę już iść. - Uwolnił się z jej uścisku w nocnym mroku.

Holly odczekała chwilę, po czym spojrzała na mężczyznę, który krył się za drzewem.

- Mam nadzieję, że wszystko słyszałeś.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wystarczająco dużo. - Matteo wyszedł z cienia.

- Bałam się, żebyś nie pojawił się zbyt wcześnie i wszystkiego nie zepsuł.

- Bez obawy. Od dawna wiedziałas, że tu jestem?

- Nie, zauważyłam cię dopiero pod koniec.

- Sądziłem, że urządziłaś to przedstawienie ze względu na mnie.

- Nie. Dla siebie.

- Aha.

Ku jej satysfakcji jej odpowiedź wyraźnie go zaintrygowała.

- Co masz zamiar teraz zrobić? - Udało jej się powiedzieć to obojętnym tonem.

- Zawiadomię policję i go złapią.

- Nie! Pozwól mu uciec.

- Mój Boże! Przecież on cię zdradził, a ty go bronisz? Czyżbyś postradała zmysły?

- Wcale go nie bronię. Nie widziałeś, co zrobiłam?

- Nigdy nie widziałem, żeby kobieta spoliczkowała mężczyznę z taką furia...

- Masz rację, z furia.

- Tylko wspomniał, że zadałaś się z innym mężczyzną, a byłaś gotowa go zabić.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że tym innym mężczyzną był Matteo. Miała nadzieję, że nie zinterpretuje jej słów niewłaściwie.

Podeszła do fontanny i zanurzyła dłonie w chłodnej wodzie. Serce biło jej jak oszalałe i wiedziała, że tym razem nie ma to nic w wspólnego z Brunonem.

- Miałam ochotę go zabić - powiedziała ostro. - Wcale go nie bronię.
 - Mylisz się, Holly. Pamiętaj, że nie stać cię teraz na żadną słabość. Jeśli się od niego teraz nie uwolnisz, będzie cię nawiedzał przez resztę twoich dni.
 - Zrobię to, ale po swojemu.
 - Pozwalając mu uciec?
 - Nie ucieknie. Przecież nie wie, że miniatura została odnaleziona.
 - Tak, ale powiedziałaś mu, gdzie była schowana... No tak, zostałby złapany podczas szukania czegoś, czego tam nie ma.
 - Jeśli uważasz, że powinieneś zawiadomić policję, zrób to, choć wolałabym, żeby szukał miniatury w nieskończoność.
 - I bezowocnie.
 - Właśnie, bezowocnie.
- Przyglądał się jej skapanej w blasku księżycy twarzy.
- Matko Przenajświętsza! - szepnął z podziwem. - Jesteś mocna jak stal i też masz ukryty sztylet.
 - Nie pałkę?
 - Szybko się uczysz. Pewnie słyszałaś takie słowo: wendeta?
 - Owszem, lecz dopiero dziś pojęłam, co naprawdę znaczy.
 - I to ci się podoba, prawda?
 - Zemsta jest słodka.
 - Nie chodzi o to, żeby oddać cios za cios. Jej istotą jest ściągnięcie na głowę wroga nieszczęścia, które sprawi, że będzie się bardziej bał ciebie niż ty jego. I to jest prawdziwa wendeta. Nigdy dotąd nie spotkałem się z tak perfidnym i okrutnym jej przykładem jak to, co dziś zrobiłaś. Naprawdę nie miałaś żadnych skrupułów, kiedy zastawiałaś pułapkę na Brunona Vanellego?
 - Absolutnie żadnych. No, może tylko raz trochę się zawahałam...
 - Kiedy cię pocałował?
 - Przecenia pan wagę męskich karesów, *signore*.

- Podobnie jak wszyscy faceci. Jesteśmy przekonani, że wystarczy się uśmiechnąć i powiedzieć kilka czułych słówek, a kobiety rzucają nam się do stóp. Tymczasem jakże często nami gardzą.

- Ten pocałunek pokazał mi prawdę. Nie ma już między nami żadnej magii, dlatego ujrzałam Brunona takim, jaki jest.

- I wtedy...?

- Nadszedł czas zemsty.

- Będę wznosił modły do Boga, by nigdy nie dostać się na twoją czarną listę.

- Nie ma takiej obawy. Jestem twoją dłużniczką.

Wrócili niespiesznie do domu jak dwoje konspiratorów złączonych wspólnym sekretem. W gabinecie Matteo nalał wina i uniósł kieliszek w geście toastu.

- *Magnifico*. - Holly ze śmiechem spełniła toast, jednak jej spojrzenie zaintrygowało Mattea. - O co chodzi? Patrzysz na mnie tak dziwnie.

- Staram się zrozumieć to, czego się właśnie o tobie dowiedziałam.

- Mianowicie?

- Właśnie zrobiłam coś okropnego, coś, czego kobieta nie powinna zrobić. Jeszcze niedawno kochałam tego człowieka, a dziś rzuciłam go na pożarcie lwom. Co gorsza, czułam się świetnie podczas tej... zabawy.

- Tak, rozumiem.

- I co dziwniejsze, zyskałam w twoim oczach. Nie zaprzeczaj, wiem, że tak jest.

- Nie zaprzeczam. Właśnie pokonałaś ogromny dystans. Dorosłaś. Gratuluję. I wcale nie okazałaś się osobą bez serca. Bruno Vanelli zasłużył na karę i ją dostał. Już rozpoczął gorączkowe poszukiwania miniatury i przejdzie wszelkie fazy od nadziei do zniechęcenia i rozpacz. Wreszcie zaprzestanie poszukiwań i wyjedzie. Nic nie zyska, a straci czas i nerwy. Spotka go tylko psychiczna tortura, dokuczliwa, ale w sumie niezbyt dotkliwa. Mimo to, jak na

początkującą na polu zemsty, spisałaś się całkiem nieźle. Tylko nie popełnij teraz błędu i nie zaszyj się w kącie z poczuciem winy. Nie zacznij uważać się nad sobą.

- To wykluczone. Chodzi tylko o to, że nie przywykłam do podobnych gier.

- Ale i tak odniosłaś sukces.

- Jak to się stało, że przyszedłeś do ogrodu? - Gdy tylko powiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że przecież Matteo co wieczór odwiedza grób żony.

- Po prostu wyszedłem na przechadzkę. Dobrze się stało, że słyszałem twoją rozmowę z Vanellim. Nie płacz po nim ani w ogóle po nikim innym. To moja rada. W ten sposób będziesz bezpieczniejsza.

- Nigdy nie wybaczasz swoim wrogom?

- Nigdy. Mój wróg pozostaje wrogiem do końca życia. Dzięki temu nigdy nie żałuję tego, co zrobiłem.

- A jeśli ktoś niewinny wbrew swej woli zostanie wplątany w jakąś aferę? Ku jej zdumieniu Matteo pobił go gwałtownie.

- Mój Boże - szepnął. - Wiesz, gdzie wbić sztylet. Czy znasz każdy mój sekret?

- Nie, skądże - odparła zdziwiona. - Chciałam tylko powiedzieć, że nie można pozwolić, aby czyimś życiem rządziła zemsta. To byłoby zbyt okrutne.

- Kto to mówi? Przecież właśnie wysłałaś byłego kochanka na bezowocne poszukiwania.

- Zasłużył na to. Ale nie mam zamiaru skrzywdzić nikogo innego.

- W takim razie różnisz się od większości kobiet, które nie zwracają uwagi na to, kogo ranią. - Gdy pochwycił jej zamyślane spojrzenie, dodał szybko: - Robi się późno. Powinniśmy już spać.

- Więc dobrej nocy.

Holly ucieszyła się, że wreszcie zostanie sama. Tego wieczoru wydarzyło się coś ważnego i chciała w spokoju o tym pomyśleć. Cały czas słyszała w

głowie głos Mattea: „Jesteśmy przekonani, że wystarczy się uśmiechnąć i powiedzieć kilka czułych słówek, a kobiety rzucają nam się do stóp. Tymczasem jakże często nami gardzą". Nagle ją olśniło. Zrozumiała, że miał na myśli swoją żonę.

Holly odkryła, że Liza bardzo dobrze rysuje, zaczęły więc mnóstwo czasu poświęcać na zajęcia plastyczne. Lubiła uczyć dziewczynkę, która robiła wielkie postępy. Pozwalała jej popuścić wodze fantazji, czego efekty były zdumiewające.

Liza uwielbiała rysować ludzi. Częstym tematem jej prac była rodzina. Nieodmiennie składała się z mamy, taty i małej córeczki. Rysowała tę trójkę w różnych konfiguracjach, nigdy jednak nie powstał obrazek przedstawiający oboje rodziców razem, bez dziecka.

Gdy Holly spytała Lizę, dlaczego tak się dzieje, dziewczynka nie odpowiedziała, a jej twarz przybrała taki sam nieodgadniony wyraz, jak czasem czynił to ojciec.

Zastanowiło ją też coś jeszcze. Czasami, kiedy były w ogrodzie, Matteo obserwował je z oddali, nigdy jednak nie zbliżał się do nich, a kiedy Holly chciała do niego podejść, pospiesznie się oddalił, jakby unikał swojej córki.

- To był tata? - spytała Liza.

- Nie, nikogo nie było - skłamała, by nie sprawić dziewczynce przykrości.

Któregoś ranka Holly otrzymała paczkę. Gdy ją otworzyła, wprost osłupiała. Wewnątrz była czarna koktajlowa suknia, która tak bardzo jej się podobała, gdy robiła internetowe zakupy. Pod spodem odkryła drugą w kolorze ciemnego czerwonego wina. Nie zamawiała ich, skąd więc...? No tak, przecież Matteo był w gabinecie, kiedy przeglądała internetową ofertę i musiał zwrócić uwagę, że te suknie ją zainteresowały...

- Cieszę się, że wreszcie przyszły - usłyszała jego głos.

- Nie powinieneś był zamawiać, nie uprzedzając mnie o tym.

- Zawsze możesz je odesłać.

- Chyba tak właśnie zrobię - powiedziała bez przekonania.

- Jutro wieczorem wydaję przyjęcie dla przyjaciół. Chcą zobaczyć moją córkę, więc byłbym wdzięczny, gdybyś ją wyszykowała.

W tym momencie do pokoju wpadła Liza.

- Tutaj jesteś. Mam książkę. Obiecałaś, że mi poczytasz. - Spojrzała na ojca. - Jest po angielsku. Holly mi ją czyta, ale ciekawsze kawałki czytam sama, żeby zobaczyć, co będzie dalej.

- To dobrze, że uczysz się języków. - Ku zdumieniu Holly, Matteo nie miał zbyt zadowolonej miny. - A teraz muszę już iść. Nie zapomnij o jutrzejszym wieczorze.

- Jutro tata wyprawia przyjęcie i mamy zejść na dół - wyjaśniła Holly.

Liza rzuciła się z radością na ojca, ale nie miał ochoty na takie czułości.

- Muszę wracać do pracy.

- Och, proszę, tato, tylko kilka minut.

- Jestem bardzo zajęty, *piccina*. Puść mnie.

Holly delikatnie ujęła dziewczynkę, próbując jakoś odwrócić jej uwagę od postępowania ojca. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo krzywdzi córkę swoim zachowaniem?

- Czy dziś jest procesja, tatusiu?

- Nie, jutro. Dlatego kilka osób przyjdzie do mnie na kolację. Też jesteś zaproszona, *piccina*, spodziewam się więc, że będziesz zachowywać się należycie.

- Tak, tatusiu - odpowiedziała grzeczne, ale widać było, jak bardzo cierpi.

Holly miała ochotę go zabić. Dlaczego skąpił swemu dziecku odrobiny zainteresowania i ciepła? Dlaczego czynił swą córkę jeszcze bardziej nieszczęśliwą?

- Co to za procesja? - spytała Lizę, by zająć jej myśli czymś innym.

- To taki marsz sędziów i innych ludzi z sądu, którzy idą od urzędu miasta do... No, gdzieś tam idą. Można to obejrzeć w telewizji.

Następnego ranka oglądały w telewizji pochód prawników ubranych w tradycyjne czarne stroje.

- Tylko sędziowie mają złotą wstęgę - wyjaśniła Liza. - Zwykli prawnicy noszą srebrną. - W jej spojrzeniu widać było dumę i podziw. Rzeczywiście, sędzia Fallucci wyglądał doskonale i z całą pewnością wyróżniał się wśród swoich kolegów wzrostem i prezencją. - To sędzia Lionello. - Wskazała krępego mężczyznę. - Jest bardzo miły. Tata nazywa go swoim mentorem, ale nie wiem, co to znaczy.

- Mentor to ktoś, kto ci mówi, jak powinnaś postępować w różnych sytuacjach.

- Tacie nikt tego nie mówi - zaprotestowała Liza. - Sam wie, co ma robić, i nie pozwoli, żeby mu ktoś coś kazał.

- Wyobrażam sobie.

Kamerzysta zrobił zbliżenie Mattea. Był sporo młodszy od kolegów, a jednak miał w sobie coś takiego, że wyglądał jak przywódca całej grupy. Emanował powagą, dumą i poczuciem siły. W pewnej chwili zwrócił się do sędziego Lionella z uśmiechem, który ujął Holly za serce. Nigdy wcześniej nie widziała u niego tak ciepłego i szczodrego uśmiechu. Na moment znikły wszelkie bariery, którymi Matteo odgradzał się od zewnętrznego świata, ujawniając człowieka, jakim był naprawdę.

Obok podziwu poczuła coś jeszcze. Była w nim jakaś sprzeczność, której nie pojmowała. Zawdzięczała mu wszystko, począwszy od poczucia bezpieczeństwa, po najbardziej intymne części garderoby, a przecież czasem zachowywał się, jakby jej w ogóle nie znał.

Uśmiech zniknął z twarzy Mattea i procesja ruszyła dalej. Ona jednak wiedziała, że zobaczyła coś, czego nie zapomni do końca życia.

Tego wieczoru obie z Lizą przyglądały się z górnego okna, jak pod dom zajeżdżają czarne limuzyny. Wsiadali z nich głównie mężczyźni, choć było też kilka kobiet.

Lizie pozwolono wstać z wózka i ubrać się w śliczną niebieską sukienkę. Była długa, żeby przykryć chorą nogę, ale dziewczynce to nie przeszkadzało. Holly natomiast włożyła granatowe spodnie i jedwabną białą bluzkę. Kiedy Matteo po nie posłał, miała nadzieję, że wygląda odpowiednio.

Została przedstawiona jako krewna ze strony zmarłej żony, co spotkało się z pełnym zrozumieniem. Lizę natomiast znali wszyscy i widać było, że cieszy się powszechną sympatią. Dotąd bardzo spięta, Holly rozluźniła się.

- Proszę pozwolić, że przyniosę pani kieliszek wina - doskonałą angielszczyzną zaproponował młody przystojny prawnik. Gdy Holly z uśmiechem przyjęła propozycję, dodał: - Nazywam się Tomaso Bandini. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Oby tylko ta przyjaźń nie stała się przyczyną jakichś kłopotów - powiedziała żartem. - Jestem tu po to, aby zajmować się Lizą.

- Ależ ona doskonale sobie radzi, więc może pani pozwolić sobie na odrobinę swobody.

Jednak nie zdołał zaanektować Holly, bo reszta panów też była spragniona jej towarzystwa. Otoczyli ją kołem, prześcigając się w towarzyskim flircie ze śliczną Angielką.

Jednak Holly, choć świetnie poradziła sobie w konwersacji z kwiatem tutejszych prawników, była zdumiona i zmieszana całym tym zainteresowaniem jej osobą. Ale cóż, ona jedna nie uważała siebie za śliczną.

Dopiero Matteo przyszedł jej z pomocą.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy znaleźli się sami. - Zupełnie nie rozumiem, co tam się wydarzyło.

- Ja natomiast doskonale wiem - oznajmił sucho. - Wydaje mi się, że Liza powinna iść już spać.

Jednak pożegnanie przeciągało się ponad miarę, bo wszyscy chcieli pożegnać się z Lizą i z Holly.

- Uważaj, Tomaso - ostrzegł go Matteo.

- Chciałem tylko...

- Wiem, co chciałeś. A teraz puść Holly i pozwól jej odejść. Najwyższy czas, żeby moja córka znalazła się w łóżku.

Kiedy wreszcie poszły na górę, dziewczynka, choć pełna wrażeń, padała ze zmęczenia.

- To było piękne przyjęcie - wyszeptała sennie. - Też dobrze się bawiłaś, Holly?

- Wspaniale. A teraz już śpij.

Kiedy mała zasnęła, Holly podeszła do okna, uśmiechając się na wspomnienie żartów Tomasa. Choć nie był w jej typie, jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność.

- *Bella Holly!* - W ogrodzie stał Tomaso z kieliszkiem szampana. - *La mia piu bella Holly* - zaśpiewał.

- Nie jestem twoją Holly - odparła z uśmiechem.

- Nie, nie należysz do nikogo. Stoisz tam daleka, niedostępna jak księżyc, podczas gdy na dole twoi niewolnicy ścielą ci się do stóp.

- Tomaso, zachowuj się.

- Ach, zraniłaś mi serce. Zdeptałaś moje uczucie.

- Twoje uczucie bierze się z kieliszka.

W tym momencie do Tomasa dołączyli inni goście i rozległy się okrzyki:

- Opuściłaś nas, Holly!

- Okrutnie odebrałaś nam swoje towarzystwo! Z domu wyłonił się Matteo i spojrzał do góry.

- Czy Berta już wróciła? - zapytał.

- Tak, jest tu ze mną - odparła Holly.

- Więc chodź do nas. - Widząc, że się waha, dodał: - Dobry gospodarz zawsze spełnia prośby swoich gości.

- Idź - ponagliła ją Berta. - Ja zostanę z Liżą.

Holly nie zastanawiała się dłużej. Zbiegła ze schodów, u stóp których czekał na nią Matteo.

- Zostań tak długo, jak masz ochotę.

- Myślałam, że będziecie prowadzić jakieś prawnicze dyskusje.

- Nie po drugiej butelce szampana. Uważaj tylko na Tomasa. Jest młody i ze zbytnim zapałem podchodzi do wielu spraw.

- Tak właśnie pomyślałam.

- Uważaj też na pana Lionella, a zwłaszcza na jego żonę, która nie spuszcza z niego oka.

- Szczerze jej współczuję. Mieć za męża takiego bawidamka to żadna przyjemność.

- Tylko jej tego nie powiedz, bo wtedy naprawdę miałabyś się czego obawiać.

- Dzięki za ostrzeżenie.

Holly stała się gwiazdą wieczoru. Piła bardzo niewiele, żeby zachować jasność umysłu. Dostrzegła spojrzenia, jakimi ludzie obrzucali ją i Mattea. Z całą pewnością próbowali dociec, co ich łączy. Szybko jednak przestała się tym przejmować i po prostu się bawiła. Dobrze się czuła w centrum zainteresowania, choć komplementy przyjmowała z przymrużeniem oka. Rzeczywiście bardzo dojrzała w ostatnim czasie. Umiała cieszyć się drobnymi przyjemnościami, a jednocześnie zachowywała dystans. Doskonale poradziła sobie z zalotami pana Lionella, który, choć czarujący, mógł przecież być jej ojcem. W dodatku, pomna ostrzeżeń Mattea, nie chciała narazić się jego żonie.

- Nic a nic panu nie wierzę - powiedziała ze śmiechem, wzbudzając ogólną wesołość.

- Zastanawiam się, komu nie wierzysz najbardziej - dobiegł ją z tyłu męski głos.

- Tobie, rzecz jasna. - Dopiero kiedy się odwróciła i zobaczyła, do kogo mówi, uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Zawsze wiedziałem, że mi nie ufasz - powiedział rozbawiony Matteo.

- I vice versa - odparła, odzyskując rezon.

- Prawda, choć na krótko zapanowało między nami zawieszenie broni...

- Oczywiście. Wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem. Ale kiedy wróg znika ze sceny...

- Wtedy powstaje nowy układ sił. Nie byłbym tylko taki pewien, czy twój wróg rzeczywiście zniknął ze sceny. Niektórzy mają przykry zwyczaj powracania na miejsce zbrodni...

- Myślisz, że...?

- Myślę tylko, że powinnaś zachować ostrożność. A jeśli coś się wydarzy, będę na miejscu. - Skinął lekko głową i oddalił się, zostawiając ją sam na sam z przykrymi myślami.

Wkrótce potem Holly, ku rozczarowaniu zgromadzonych mężczyzn, zaczęła się żegnać.

- Naprawdę możesz zostać, jak długo zechcesz - powiedział cicho Matteo.

- Jesteś moim gościem, jak inni.

- Dzięki, ale wolałabym już iść. Nie należę do tego środowiska, o czym doskonale wiesz. Dobranoc, *signore*.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze swojego pokoju Holly słyszała, jak przyjęcie powoli się kończy i goście zaczynają wychodzić. Powinna położyć się spać, ale jakoś odeszła jej ochota na sen. Nie chciała, żeby ta noc już się skończyła. Zeszła po cichu na dół, a potem tylnymi drzwiami do ogrodu.

W jej głowie rozbrzmiewało tysiące pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Życie było jedną wielką niewiadomą, choć dziś Holly dowiedziała się o sobie czegoś nowego. Spodobało jej się zainteresowanie, jakie okazali jej goście Mattea. Nie mogła się nie uśmiechnąć na wspomnienie tych wszystkich uprzejmości, komplementów i przekomarzań, jednak największą radość sprawiły jej słowa, które usłyszała od Mattea. I nieskrywany podziw, jaki dostrzegła w jego oczach. Była pewna, że podczas tego przyjęcia spojrział na nią inaczej niż dotychczas.

Zerknęła na dom. Większość świateł została pogaszona, ale było przecież już bardzo późno. Uznała, że pora wracać. Kiedy przechodziła obok jednych z francuskich drzwi, usłyszała pełen zjadliwości kobiecy głos:

- Widziałeś, jak się zachowywała. Narzucała się wszystkim facetom.
- Była moim gościem, podobnie jak wszyscy inni.

Kobieta prychnęła pogardliwie.

Holly rozpoznała jej głos. Należał do pani Lionello. Przez cały wieczór musiała się pilnować i dopiero teraz miała okazję dać upust swej złości.

- I w pełni to wykorzystała. Doprawdy nie wiem, jak udało jej się tu wkłęcić, ale taka kreatura jak ona...

- Uważaj na słowa! Przecież nawet jej nie znasz.
- Nie muszę, bo znam takie kobiety. Cicha skromnisia, która zrobi wszystko, by złapać bogatego faceta, a jak już napełni sobie konto, to wyjedzie,

zostawiając Lizę nieutuloną w żalu. Powinieneś się pozbyć tej intrygantki, zanim wyrządzi krzywdę twojej córce.

Holly wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, jednak musiała usłyszeć, co Matteo powie o niej. Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał tak, jakby z trudem powstrzymywał się przed wybuchem.

- Wiem, że Andrea nie jest najlepszym z mężów, wiedziałas jednak, że wychodzisz za bawidamka. Trudno winić pannę Holly za coś, co nie jest jej winą.

- Zobaczysz, że ty będziesz jej następną ofiarą.

- Nie sądzę. Zresztą moje serce jest skute lodem i nic tego faktu nie zmieni. Panna Holly jest tu tylko z powodu Lizy. Uwierz mi, jeśli pojawią się jakieś problemy związane z panną Holly, dam sobie z nimi radę.

Zobaczyła, że Matteo skinął głową, jakby podjął jakąś decyzję. Ruszyła dalej. Ta przykra wymiana zdań nawet jej nie zaniepokoiła. W ostatnich dniach nabrała przeświadczenia, że nic nie jest już w stanie jej ani wystraszyć, ani stłamsić.

Ku uldze Holly sędzia Lionello nie dał znaku życia, natomiast zadzwonił do niej Tomaso Bandini i zaprosił na kolację.

- Nawet o tym nie myśl - oznajmił Matteo, kiedy mu o tym powiedziała.

- Dlaczego? Nie byłam w Rzymie, odkąd tu jestem. Chętnie wybrałabym się do miasta.

- Naturalnie. Że też o tym nie pomyślałem. Załatwię tę sprawę.

Nie wiedziała, czy się cieszyć z propozycji Mattea, czy smucić, że dla niego to kolejna „sprawa do załatwienia”.

- Wszystko masz zaplanowane. Dziś to, jutro tamto...

- Tak. I zaplanuję dla ciebie miły wieczór. Zobaczysz, jestem w tym niezły.

Czyżby w jego głosie zabrzmiała wesola przekora? Lecz i tak Holly postanowiła przyjąć zaproszenie Tomasa. Wysłała mu SMS-a, że się zgadza, na co otrzymała odpowiedź:

Proszę mi wybaczyć, ale z powodu pilnej pracy muszę odwołać naszą kolację.

Od razu domyśliła się, że Matteo maczał w tym palce, i choć powinna być wściekła, sprawiło jej to przyjemność.

Następnego ranka przy śniadaniu oznajmił, że o godzinie ósmej będzie czekał na nią samochód. Chciała zaprotestować, jako że nawet nie zapytał jej o zgodę, ale nachylił się ku Lizie i oznajmił konspiracyjnym szeptem:

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałbym zabrać dziś Holly do miasta.

- Liza na pewno woli, żebym z nią została. Prawda, kochanie?

- Powinnaś gdzieś się wybrać. Nigdzie nie wychodzisz - oznajmiła dziewczynka.

- Cóż... W takim razie dokąd pójdziemy?

- Niespodzianka. Ale włóż tę czarną sukienkę.

Dobrze wybrał, bo znakomicie podkreślała figurę. Do tego delikatny makijaż i podpięte włosy. Wyglądała naprawdę wspaniale.

Carlo, szofer Mattea, czekał na nią przed samochodem.

- Lubi pani operę, *signorina*?

- Jedziemy do opery?

- Nie od razu. Sędzia czeka na panią w termach Karakalli.

- W termach?

- Tysiąc osiemset lat temu cesarz Karakalla wybudował ogromne łaźnie publiczne. W ich ruinach każdego lata wystawiane są opery.

Kiedy dotarli na miejsce, ujrzała bogato oświetlone starożytne ruiny. Matteo czekał na nią przed wejściem. Miał na sobie elegancki garnitur, jedwabny krawat i nawet wśród tłumu wyróżniał się postawą i wyglądem.

Pomógł Holly wysiąść z samochodu i na resztę wieczoru zwolnił Carla. Potem poszli do barku, żeby wypić drinka przed przedstawieniem.

- Cieszę się, że nie odesłałaś sukni. - Patrzył na nią z wielką aprobatą. - Wiedziałem, że będzie ci w niej doskonale.

- Czy naprawdę wszystko dokładnie analizujesz i planujesz? Niczego nie zostawiasz przypadkowi?

- Prawnicy już tacy są. - Wzruszył ramionami.

- Tylko mi nie mów, że kiedy pojawiłam się w twoim przedziale, od razu wiedziałeś, co będzie dalej.

- No, może nie do końca - odparł z uśmiechem.

Bardzo się ucieszyła, że Matteo jest w takim dobrym humorze, zarazem jednak była w pełni świadoma niebezpieczeństwa, jakie się w tym kryło. Kiedy się uśmiechał, w jego oczach pojawiała się coś, czemu żadna kobieta nie była w stanie się oprzeć.

I nagle zapragnęła kpiąco zapytać, jak dalece zaplanował jej życie, uznała jednak, że jeszcze nie pora na takie żarty.

- Jaką operę mamy zobaczyć?

- Dziś jest koncert. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Zaczyna się o dziewiątej, więc zaraz musimy iść.

- Sądziłam, że te łaźnie przypominają wielki basen - powiedziała, kiedy znaleźli się w ogromnym teatrze pod rozgwieżdżonym niebem. Rozległa scena była ograniczona dwiema potężnymi antycznymi kolumnami.

- To nie była zwykła pływalnia. To był cały kompleks odnowy biologicznej, jak powiedzielibyśmy dzisiaj: sale do ćwiczeń fizycznych, łaźnie parowe, pokoje kąpielowe, pomieszczenia do masażu i innych zabiegów. Potem szło się do biblioteki albo na spacer, by podyskutować z przyjaciółmi na różne tematy. Teraz zostały już tylko ruiny.

- Ale za to jakie. - Rozejrzała się wokół. - Zapewne tylko najbogatszych stać było na takie kąpiele?

- Wręcz przeciwnie. Mogło tu przebywać jednocześnie nawet dwa tysiące ludzi. To miejsce dla wszystkich. My, Rzymianie - rzekł z dumą potomka Cezarów i Augustów - lubimy robić wszystko jak należy.

- My, Rzymianie! - przedrzeźniała go. - Zabrzmiało to tak, jakby nic się nie zmieniło od czasów Karakalli.

- Bo się nie zmieniło. Spójrz tylko wokół.

Holly ujrzała tłumy nadciągające ze wszystkich stron. Termy nadal żyły i wciąż pisały swoją historię. Bardziej jednak niż niezwykle miejsca działała na nią obecność Mattea. Przy nim wszystko inne bladło, a ona sama ożywała.

Repertuar koncertu był dość zróżnicowany. Zagrano kilka znanych uwertur, popularnych arii, walców Straussa i trochę lekkiej muzyki. Matteo wybrał naprawdę znakomicie. Holly cieszyła się każdą chwilą tej duchowej uczty, mając wrażenie, że znalazła się w środku wspaniałej bajki albo cudownego snu, który przeniósł ją w inny świat.

Nagle coś ją tknęło. Chyba przejrzała zamiary Mattea. Chciał przywiązać ją do córki i siebie, może nawet trochę rozkochać, byle tylko nie opuściła Lizy. Jednak nie mogła spodziewać się po nim miłości. Powiedział, że jego serce jest skute lodem. Chciał tylko trzymać ją z dala od innych mężczyzn, nie dopuszczając jednocześnie zbyt blisko do siebie. Jak tresowanego psa. Jego taktyka bardziej ją rozbawiła, niż zirytowała. Uznała przy tym, że skoro przejrzała jego grę, równie dobrze może rozpocząć swoją.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał, kiedy skończyły się brawa.

- A uśmiecham się? Nie zdawałam sobie sprawy.

- Tym bardziej mnie to intryguje. Pograżyłaś się w myślach, w fantazjach. A może coś planujesz? - Gdy milczała, dodał: - Rozumiem. Chcesz zaostrzyć moją ciekawość.

- Dlaczego zakładasz, że to ma coś wspólnego z tobą?

- Miałem taką nadzieję.

- Więc się mylisz. Byłam myślami daleko stąd. Ale masz rację. Skoro jestem twoim gościem, nie powinnam dumać o innym... o czymś innym...

- Tylko nie mów mi, że o Brunonie. - Jak widać, Matteo połknął przynętę.

- Nie uwierzę, że myślisz o tym padalcu.

- Nie, tak naprawdę myślałam o Tomasie. Nie wiem, co się stało, że tak szybko stracił zainteresowanie moją osobą. Ale skoro jesteś jego przyjacielem, może doradzisz mi, jak odzyskać jego względy.

Matteo uniósł jej rękę i lekko musnął ją wargami.

- Wspaniale, *signorina* - szepnął. - Twoja taktyka jest perfekcyjna.

- Podobnie jak strategia.

- Tylko mi nie mów, że spotkałem kobietę, która rozumie różnicę między strategią a taktyką.

- Strategię opracowujesz, kiedy nie widzisz wroga, a taktykę stosujesz, gdy wróg jest blisko ciebie.

- A ja jestem twoim wrogiem?

- Nie wiem. A jesteś?

- Jeszcze nie zdecydowałem. Popatrzyła na niego z leniwym uśmiechem.

- Podobnie jak ja - mruknęła, zastanawiając się, co przyniesie przyszłość.

Kiedy skończyło się przedstawienie, było jeszcze trochę do północy.

- Moglibyśmy zjeść kolację - zaproponował Matteo. Holly nie zdziwiła się, kiedy po dotarciu na miejsce okazało się, że stół w restauracji jest zarezerwowany. Gdy zamówili potrawy, Matteo spytał, czy ma ochotę na jakieś specjalne wino.

- Chętnie napiłabym się szampana. Mam ku temu specjalny powód.

Kiedy kelner dostarczył im schłodzoną butelkę, Matteo wznosił kieliszek.

- Co świętujemy?

- Moje uwolnienie. Nie byłam tego pewna aż do dzisiejszego wieczoru, ale teraz już wiem.

- Jakie uwolnienie? Nie rozumiem. Czy jest coś, o czym nie wiem? - spytał z pewnym rozdrażnieniem.

- Skądże. Chodzi tylko o to, że jesteśmy w miejscu publicznym. Skoro pan sędzia Fallucci nie boi się pokazywać ze mną publicznie, to znaczy, że jestem bezpieczna.

- Bo tak jest w istocie. Nie masz powodu do niepokoju. Bruno przestał być problemem i możesz o nim zapomnieć, a policja uznała, że nie istniejesz. Jesteś tu, żeby się bawić, a nie zamartwiać. Kiedy ostatni raz dobrze się bawiłaś? Pewnie jeszcze z Brunonem.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Przy nim byłam zbyt spięta, żeby się dobrze bawić. Pewnie już wtedy przeczuwałam, że coś jest nie tak. - Uśmiechnęła się lekko. - Tu właśnie zaczyna się mądrość, prawda? Od przeczucia, że prawda jest inna, niż wygląda na zewnątrz.

- Chyba nie zawsze - odparł ostrożnie.

- Och, zazwyczaj. I dotyczy to zwykle osób, po których najmniej byś się tego spodziewał.

- Po twoich słowach sądząc, można by dojść do wniosku, że tak może być z każdym.

- Miałam kiedy się uczyć na własnych błędach. Byłam naiwna, ufałam bezkrytycznie. Naiwność nie jest grzechem, tylko chorobą młodości. Po prostu rodzimy się z nią. Jedni leczą się z niej prędzej, inni później. I zapewniam cię, że to bardzo pouczająca dolegliwość.

- To prawda - wyznał z ciężkim westchnieniem.

- Nie pamiętam już, kiedy tak dobrze się bawiłam, zupełnie jakbyś otworzył przede mną nowy świat. Przyznaję, to był doskonały pomysł. I bardzo praktyczny.

Matteo, który właśnie dolewał jej szampana, przerwał zdumiony.

- Praktyczny?

- Jak najbardziej. Możemy spokojnie porozmawiać o Lizie, a w domu jest ku temu mało okazji.

- Aha, czyli okazałem się spryciarzem, tak?

- Oczywiście. Ale cóż, jesteś sędzią i specyficznym patrzysz na świat, rozumiesz też w swoisty sposób.

Nawet nie próbował znaleźć kontrargumentów. Po postu patrzył na nią z pewnym podziwem i milczał.

- A jeśli chodzi o Lizę - ciągnęła niezrażona - uważam, że powinienes powiedzieć mi więcej o jej matce.

- Na pewno wiesz już wszystko od mojej córki.

- Owszem, wspomina mi o niej, ale to zupełnie co innego i doskonale o tym wiesz. Przecież jest dzieckiem i tak wielu rzeczy nie wie, nawet o sobie samej. Szamoce się, próbując odnaleźć matkę we mnie, oby jednak szybko zrozumiała, że to próżny trud. Nie byłoby dobrze, gdyby wmówiła sobie, że jej mama w jakiś sposób powróciła. Postępuję z Lizą bardzo ostrożnie, ale tak naprawdę poruszam się po omacku.

- Kierujesz się instynktem. Ta książka, którą razem czytacie, należała do Carol. Czytywała ją Lizie, bo chciała, żeby nabrała wprawy w angielskim.

- Rozmawiamy w obu językach. Nie tylko ona uczy się ode mnie, ale i ja od niej. - Uśmiechnęła się. - Z ogromnym zapalem szkoli mnie we włoskim i czerpie z tego wielką satysfakcję. To podnosi jej samoocenę.

- Carol mówiła to samo. Liza potrzebuje ciebie.

- Ciebie jeszcze bardziej.

- Potrzebuje matki.

- Potrzebuje obojga rodziców, ale to już nie jest możliwe. Straciła matkę i nic tego nie zmieni. Ja jestem tylko jej substytutem, natomiast ty jesteś prawdziwym ojcem. Nikogo na świecie nie potrzebuje bardziej niż ciebie.

- Mówisz tak, jakby mnie przy niej nie było.

- Bo często tak jest. Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o tobie w ogrodzie, a ty się przysłuchiwałeś zza drzew?

- Tak...

- Musiałeś więc słyszeć, co o tobie powiedziała.

- Słyszałem - rzekł cicho. - Słyszałem...

- A mimo to odszedłeś. Powinieneś był podejść do niej, objąć ją i powiedzieć, jak bardzo ją kochasz. Dlaczego nigdy tego nie robisz?

- Skąd wiesz? Nie zawsze jesteście z nami.

- Wątpię, żebyś był bardziej wylewny, gdy jesteście tylko we dwoje.

- To prawda. Nie jestem wylewny.

Nie wierzyła mu. Pamiętała mężczyznę z fotografii.

- Czy nie wymagasz zbyt wiele od ośmioletniego dziecka? A co z jej potrzebami? Dlaczego nie starasz się jej zrozumieć? Powinieneś nieustannie zapewniać ją o swojej miłości i widywać ją tak często, jak tylko się da. Przytulać, obejmować, uśmiechać się, podziwiać osiągnięcia. Kiedyś to umiałeś, dlaczego więc teraz sprawia ci to taką trudność? Wiem, że ją uwielbiasz, wszyscy to mówią...

- Wszyscy? - przerwał jej ostro. - Z kim o tym rozmawiałaś? Z moją służbą?!

- Nie wiń ich. I nie patrz na mnie z taką wściekłością. Tu nie chodzi o zwykłe plotkowanie. Starają się jedynie zaznajomić mnie z sytuacją. Opowiadają mi o tym, jak bardzo kochasz Lizę i jakim wspaniałym ojcem zawsze byłeś.

- Jestem pewien, że mieli dobre intencje - oznajmił chłodno. - Zresztą podobnie jak ty. A teraz skończmy już ten temat.

- Gdybyśmy tylko mogli...

- Zrobiło się bardzo późno. Musisz padać z nóg, a mnie czeka ciężki dzień. Kelner!

Chwila minęła. Wkrótce wsiedli do taksówki i ruszyli w drogę powrotną, rozmawiając o wszystkim i niczym. Dopiero kiedy znaleźli się w domu, Matteo spojrział Holly w oczy i powiedział:

- Przepraszam.

- Zachowałam się nietaktownie.

- Nie, to moja wina. Niektóre tematy są dla mnie bardzo trudne, ale nie miałem prawa tak ostro reagować.

- Chciałbyś jeszcze porozmawiać? - spytała miękko.

Choć stali w holu i jego twarz była pogrążona w cieniu, wiedziała, że prawie się zgodził.

- Matteo. - Po raz pierwszy użyła jego imienia. - Naprawdę nie możesz mi zaufać?

- Ależ ufam ci. Doskonale o tym wiesz. Tylko że... - Chwyił ją za rękę, jakby kryło się w niej coś, czego szukał.

- Holly - szepnął. - Holly, gdyby tylko...

W jego głosie zabrzmiało coś, od czego jej serce zaczęło żywiej bić. Patrzył na jej dłoń, powoli splatał palce z jej palcami, gdy nagle nad ich głowami rozległ się radosny głos Lizy:

- Tatusiu! - W jednej chwili rozpletli dłonie. - Myślałam, że już nigdy nie wrócisz. - Zaczęła schodzić ze schodów tak szybko, jak powalała jej na to chora noga.

Matteo rozłożył ramiona i złapał ją na samym dole.

- Nie powinnaś już dawno spać?

- Czekałam na ciebie i Holly.

- Jestem tutaj. - Holly ruszyła w jej kierunku, szczęśliwa, że Matteo przytulił córkę.

- To dobrze.

Dziewczynka oparła buzię o pierś ojca, który wpatrywał się gdzieś w dal. Holly dotąd nie widziała człowieka tak bardzo przepełnionego rozpaczą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słowa Holly musiały trafić do Mattea, bo następnego ranka zapukał do córki i zapytał, czy już wstała. Dziewczynka natychmiast otworzyła drzwi i rzuciła mu się w ramiona. Matteo posadził ją na wózku i sprowadził na dół. Razem zjedli śniadanie, a kiedy skończyli, spojrzął na Holly z pytaniem w oczach, jakby szukał u niej aprobaty.

Po południu zadzwonił do niej z pracy i powiedział:

- Moglibyśmy spróbować jeszcze raz. Być może tym razem pójdzie nam lepiej.

Serce Holly zaczęło bić żywiej. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo czekała na taką propozycję. Tym razem Matteo nie skorzystał z kierowcy, tylko przyjechał po nią samochodem i zabrał do małej restauracji na wzgórzu. Rozciągał się z niej wspaniały widok na Tyber i cały Rzym z górującą nad wszystkim kopułą katedry Świętego Piotra.

Tym razem unikali drażliwych tematów i prowadzili lekką rozmowę, ciesząc się miłym posiłkiem i swoim towarzystwem.

- Jeszcze kawy? - spytał na koniec.

- Poproszę. - W tej samej chwili dostrzegła mężczyznę, który uniósł rękę, aby pozdrowić Mattea. - To policjant!

- Spokojnie, to Pietro. Był kiedyś moim ochroniarzem. Na pewno nie będzie nas niepokoił.

- Ochroniarzem?

- Kilka lat temu brałem udział w procesie Fortesego. Był groźnym przestępcą, dlatego policja przydzieliła mi ochronę. Skazałem go na trzydzieści lat. Od tamtej pory siedzi w więzieniu.

- Groził ci?

- Nie bardziej niż inni. To często się zdarza. Jak widzisz, my, Włosi, lubimy dużo mówić i jeszcze więcej krzyčeć, ale do niczego nie dochodzi.

Upiła łyk kawy, zastanawiając się nad jego słowami. Odkąd znalazła się we Włoszech, ciągle coś jej zagrażało. Tym razem dostrzegła zupełnie nowe zagrożenie.

Wiedziała, że najrozsądniej byłoby wrócić do domu, ale nie miała na to ochoty. Po raz pierwszy żyła pełnią życia, a jego centralną postacią stał się siedzący naprzeciw niej mężczyzna. To on oddalał od niej wszystkie zagrożenia i był głównym powodem radości. Mieszkała we Włoszech. To był kraj, w którym bardziej niż gdzie indziej kochano i nienawidzono, i w którym nadal co jakiś czas błyskał sztylet. Najdziwniejsze było to, że doskonale się tu czuła. Miała poczucie, że jest w domu. Została Włoszką tej nocy, podczas której pokonała Brunona i odkryła radość płynącą z wendety.

Matteo przyglądał się jej z uwagą.

- O czym myślisz?

- O twojej ojczyźnie. Włochy to niezwykle kraj. Nic nie jest tu takie, jakie wydaje się na pierwszy rzut oka.

- Z tobą na czele.

- Żebyś wiedział. Sama już nie wiem, kim jestem.

- Nie odbierz mnie źle, ale też mam wobec ciebie sprzeczne uczucia. Nie planowałem tego wyjścia. Może byłoby bezpieczniej nie zapraszać cię na kolację?

- Czyżbyś czuł się źle w moim towarzystwie?

- Kiedy cię poznałem, myślałem jedynie o tym, jak bardzo możesz być dla nas użyteczna.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Zawsze tak postępuję. Wiem, czego chcę, i robię wszystko, żeby to osiągnąć. Idę przez życie jak taran. Jako sędzia obdarzony zostałem przez prawo władzą, a to... a to dla nikogo nie jest dobre.

- Pamiętaj jednak, że nie narzekam. Tego właśnie potrzebowałam i nikt inny nie mógł mi pomóc.

- Dobrze się więc złożyło, ale z mojej strony wygląda to inaczej. Owszem, mam, czego pragnąłem, jednak zdobyłem to w niezbyt, delikatnie mówiąc, elegancki sposób.

- Zwycięzca bierze wszystko i może nawet sobie pozwolić na chwilę refleksji.

- Kpisz sobie ze mnie.

- Jeśli nawet, to co?

- Zależy, kto sobie na to pozwala. Nie przywykłem do tego.

- W ogóle w twoim życiu mało było radości i śmiechu, prawda?

- Musiałaś zauważyć, że raczej nie przypisuje mi się poczucia humoru.

Kiedy ktoś się śmieje, zawsze mi się zdaje, że ze mną coś nie tak. Wiem, że nie jest to miła cecha charakteru.

Przypomniała sobie roześmianego mężczyznę z fotografii. Ten człowiek należał już do przeszłości.

- Dlaczego tak uparcie akcentujesz właśnie te swoje cechy? Wszyscy mamy jakieś ciemne strony.

- Tyle tylko, że u niektórych ta ciemna czy ponura część osobowości staje się dominująca. Z powodów, których wolałbym ci nie wyjawiać, od pewnego czasu nie mam o sobie zbyt wysokiego mniemania.

- Nie chcę ci się narzucać, ale gdybym mogła w czymś pomóc... - Miała przeczucie, że chodzi o coś więcej niż tylko ból spowodowany utratą żony. Odnosiła wrażenie, że przygniata go jakiś ciężar, którego nie jest w stanie unieść. Z trudem się powstrzymała, by nie przytulić Mattea w geście pocieszenia.

- Chciałbym ci powiedzieć tyle rzeczy...

- Więc powiedz.

Nadszedł kelner z kolejną kawą i czar prysł.

- Co masz zamiar zrobić ze swoim życiem? - spytał Matteo, zmieniając temat.

- Nie chcę wracać do Anglii. Nic mnie tam nie trzyma. Nie mam rodziny, przyjaciół, pracy. Nikt nie potrzebuje mnie tak jak Liza. - Uśmiechnęła się. - To moja największa słabość. Lubię być komuś potrzebna i lubię, żeby ktoś potrzebował mnie.

- Masz w sobie siłę, która przyciąga słabych. Początkowo tego nie dostrzegłem, bo sama byłaś zagubiona i wystraszona, jednak Liza od razu to wyczuła. Wiedziała, że poprowadzisz ją przez ciemności.

- Dlatego powinnam wiedzieć więcej o twojej żonie. Rozumiem, że trudno ci o niej rozmawiać, wciąż rozpaczasz po jej stracie, ale... Ale minęło już osiem miesięcy.

- A ciębie nie boli, że straciłaś Brunona Vanellego?

- To nie jest takie jednoznaczne. Owszem, oplakuję utraconą miłość, lecz wiem zarazem, że kochałam kogoś, kto tak naprawdę nie istniał. Miałaś rację, pewnie już nigdy nie przeżyję takiego szczęścia, jakiego zaznałam z Brunonem, i to były prawdziwe doznania, lecz wynikłe z ułudy.

- Ulotne chwile szczęścia...

- Właśnie.

- Ale szczęście może trwać długo.

- Twoje trwało?

Matteo zadumał się na moment, a potem rzekł z powagą:

- Już któryś raz nawiązujesz do mojej żony. Dobrze, opowiem ci o niej.

- Zrozum, to dla mnie ważne ze względu na Lizę.

- Świetnie to rozumiem, naprawdę. Tylko że to trudny temat.

- Zaczynij od tego, jak się poznaliście.

- Spędzała tu wakacje, pewnego dnia zjawiła się z wycieczką w sądzie.

Akurat prowadziłem rozprawę. Gdy Carol weszła na salę, było po mnie.

Zrobiłem z siebie kompletnego głupca, źle rozegrałem cały przewód. - Przerwał

na moment. - Pobiegłem za nią. Śmiała się ze mnie, a ja byłem zauroczony. Tego wieczoru postanowiłem, że się z nią ożenię. Zakochałem się tak, jak opisywają to w piosenkach. Po miesiącu wzięliśmy ślub, szybko urodziła się Liza. Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- Nie chcieliście mieć więcej dzieci?

- Chcieliśmy, ale następną ciążę Carol poroniła i nie chciałem ponownie narażać jej na takie cierpienie. Zresztą mieliśmy już Lizę. - Uśmiechnął się mimo woli.

I Holly wreszcie ujrzała to, czego tak bardzo jej brakowało: bezgraniczną miłość ojca do córki.

- Założę się, że była cudownym dzieckiem.

- Pogodna, radosna, nigdy nie sprawiała kłopotów. Żebyś mogła ją wtedy zobaczyć...

- Widziałam wasze fotografie z tamtego okresu. Liza mi je pokazała.

Wyglądacie na bardzo szczęśliwą rodzinę.

- Bo byliśmy.

- Odczułam nawet zazdrość. Ja nigdy nie poznałam ojca. Żaden mężczyzna nie patrzył na mnie z taką miłością i dumą jak ty na Lizę. Jak ktoś ma takie wspomnienia, może śmiało iść przez życie, niezależnie od tego, co ono przyniesie. - Gdy milczał zatopiony we własnych myślach, spytała:

- Nigdy nie oglądasz tych zdjęć?

- Nie.

- Może powinieneś sobie przypomnieć...

- A jeśli nie chcę pamiętać?

- Cóż, nie mam prawa dawać ci żadnych rad. Uśmiechnął się lekko.

- Masz czy nie masz prawa, czy kiedykolwiek powstrzyma to kobietę? A mówiąc poważnie, już należysz do naszego życia, więc po prostu daj mi tę radę.

- Oboje kochaliście Carol i oboje za nią tęsknicie. Róbcie to razem. Rozmawiajcie o niej, wspominajcie najszcześniejsze chwile, przypominajcie sobie, jaka była wspaniała.

- Wspaniała...

- A nie była? Przecież dlatego tak rozpaczasz po jej śmierci. Jeśli podzielisz się swoim bólem z Liza, będzie wam obojgu łatwiej. Jesteś jedyną osobą, która może pomóc jej jakoś się z tym uporać.

- Wiem - powiedział ciężko. - I na tym polega cały problem. Nawet nie wiesz, o co prosisz. Gdybym mógł z kimkolwiek o tym rozmawiać, byłabyś to ty. Podobnie jak Liza, szukam w tobie oparcia, bo taka właśnie jesteś. Ale nawet z tobą... - Zacisnął mocno dłoń na jej dłoni.

- Już dobrze, Matteo. Wszystko będzie dobrze.

Nie była pewna czy ją słyszał. Po chwili podniósł wzrok i to, co dostrzegła w jego oczach, zszokowało ją. Wiedziała, że powinna natychmiast cofnąć rękę, ale trwała jak zahipnotyzowana. Matteo dotknął palcami jej twarzy, przejechał nimi po policzku, aż do ust. Choć dotyk był delikatny jak muśnięcie motyla, podziałał na nią niczym narkotyk.

- Holly - szepnął. - Holly...

Już kiedyś słyszała równie pieszczotliwy ton. Nie przyniosło jej to nic dobrego. Teraz inny mężczyzna zastawił na nią pułapkę, a ona prawie dała się w nią złapać. Pokonała jakoś zauroczenie Brunonem, ale gdyby zakochała się w sędzim Falluccim, mogłaby tego nie przeżyć.

- Wracamy - powiedziała twardo.

- Holly...? - Był kompletnie zaskoczony.

- Powiedziałam, wracamy.

Kiedy znaleźli się w domu, ruszyła w stronę schodów, rzucając przez ramię:

- Dobranoc, Matteo.

- Holly, poczekaj. - Złapał ją za rękę. - Dlaczego ode mnie uciekasz? Nie chciałem cię urazić. Miałem wrażenie, że się rozumiemy, po czym nagle uciekasz, zamykasz się przede mną. Co się stało?

- Twoja gra wymknęła się spod kontroli, czyż nie?

- O czym ty mówisz?

- A o tym, że z takim zapalem zajmujesz się moimi problemami. Nie pamiętasz już, co mówiłeś? Słyszałam, jak po przyjęciu rozmawiałeś z *signora* Lionello. Powiedziałeś jej wtedy, że potrafisz zająć się problemami związanymi z moją osobą. I właśnie to robisz.

Zaklął pod nosem.

- Zapomnij o tym. To nic nie znaczyło.

- Owszem, znaczyło, i oboje wiemy, co. Próbujesz przywiązać mnie do siebie tylko dlatego, że to dla ciebie wygodne. Kiedy Liza nie będzie już mnie potrzebowała, usłyszę *addio!* Przypominasz mi w tym Brunona, choć jemu chodziło o pieniądze.

- Nie porównuj mnie do niego.

- Dlaczego nie? Prowadzisz taką samą cyniczną grę.

- Grę? Myślisz, że ja gram?

W jednej chwili znalazł się przy niej. Poczula na ustach dotyk jego ust. Zdało jej się, że traci grunt. Choć ze wszystkich sił starała się zapanować nad uczuciami, nie była w stanie im się przeciwstawić. Jego pocałunek zupełnie ją obezwładnił.

- Przestań - zdołała wyszeptać.

- Nie, Holly - powiedział twardo. - Nie, dopóki mi nie uwierzysz.

Miałaby mu uwierzyć? W tym, co robił, nie było żadnego sensu, żadnej logiki. Było tu tylko uczucie tak silne, że wstrząsnęło całym jej jestestwem, a także złość na to, jak z nią postępował. Najbardziej jednak drażniło ją, że Matteo rozbudził w niej pożądanie. Jakby ciało zdradziło ją, garnąc się do niego i pragnąc zatracić się w jego uścisku.

- Puść mnie - wydyszała. - Ostrzegam, potrafię być niebezpieczna.

Opuścił ręce tak niespodziewanie, że aż oparła się o ścianę.

- To prawda. Nie powinienem o tym zapominać.

Ruszyła przed siebie, nie patrząc, dokąd idzie, i znalazła się w ogrodzie. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Ileż razy po rozstaniu z Brunonem obiecywała sobie, że to się więcej nie zdarzy! Obawiała się tego od chwili, w której poznała Mattea. Jednak wszelkie ostrzeżenia na nic się zdały.

- Uciekaj stąd! Uciekaj od niego jak najdalej! - mówiła do siebie, wiedziała jednak, że jeszcze jakiś czas temu mogłaby wyjechać, ale teraz było za późno.

Pograżona w myślach spacerowała po ogrodzie prawie godzinę, aż wreszcie znalazła się przy pomniku Carol. Czyżby podświadomie spodziewała się zastać tu Mattea? Siedział na brzegu fontanny, zanurzając w niej dłonie i chłodząc wodą twarz. Zdjął marynarkę, a pod mokrą koszulą rysowały się mięśnie.

Nie chciała na niego patrzeć. Jej pożądanie wcale nie wygasło, nie mogła jednak pozwolić, by nią kierowało.

Kiedy się zbliżyła, podniósł na nią wzrok.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby tak się stało.

- Ja też nie.

- Masz sporo racji. Zacząłem tak, jak powiedziałaś. Potrzebowałem cię, ale potem wszystko się zmieniło. - Kiedy milczała uparcie, dodał prawie ze złością: - Wiesz, że się zmieniło.

- Wiem tylko jedno. Nie chcę znaleźć się w ramionach mężczyzny, który marzy o innej.

- Co?

- Wciąż ją kochasz. Wcale mnie nie chcesz, tylko pożadasz, i pewnie w duchu się tego wstydzisz. To dlatego tu przychodzisz. Błagasz zmarłą żonę o wybaczenie, że mnie dotknąłeś.

Patrzył na nią w milczeniu i choć nie widziała dobrze jego twarzy, wiedziała, że jej słowa nim wstrząsnęły. Nagle zsunął się z brzegu fontanny i usiadł na ziemi. Ku bezbrzeżnemu zdumieniu Holly zaczął chichotać.

- Wielki Boże! To niewiarygodne! - Zakrył twarz dłonią, tłumiąc paroksyzm śmiechu.

Przerażona Holly ukłękła i chwyciła go za ramiona.

- Matteo, co się stało? Co w tym jest zabawnego? Opuścił ręce i spojrzał na nią.

- Wszystko, poczynawszy od twojego wyobrażenia na temat mojej osoby. Zrozpaczony mąż marzący o utraconej kobiecie... Tak naprawdę myślę o Carol tylko podczas nocnych koszmarów.

- Ale... Ten pomnik...

- To monstrum? Zbudowałem go, żeby ukryć moje uczucia, nie zaś w hołdzie dla niej. Żeby świat się nie dowiedział, co naprawdę o niej myślę.

- Nie rozumiem.

- Nienawidziłem jej każdym nerwem swojego ciała. Nienawidziłem jej za to, jak mnie traktowała przez te wszystkie lata. Za to, że mnie okłamywała, i za to, że wreszcie powiedziała mi prawdę. - Przymknął oczy, jakby szukał obrazów z przeszłości. - Kochałem ją. Uwielbiałem. Pragnąłem tylko jej szczęścia. Wszystko, co miałem i kim byłem, należało do niej. Wiedziała o tym. Wiedziała i przez te wszystkie lata... - Uniósł powieki i spojrzał na wyryty w marmurze napis „Ukochanej żonie”. - Uwierzyłem, że mam wszystko, a tak naprawdę balansowałem na linie rozciągniętej nad przepaścią.

- Przestała cię kochać?

- Nigdy mnie nie kochała. Rozumiesz? Nigdy! Wyszła za mnie dla pieniędzy. Uwielbiała je, a człowieka, którego darzyła uczuciem, niejaki Alec Martin, był biedakiem. Zobaczyła mój dom i posiadłość, zorientowała się, że poza pensją sędziego mam duży kapitał, i dlatego wyszła za mnie.

Aż wreszcie wyznała, że sypiała ze swoim kochankiem aż do naszego ślubu. To dlatego Liza urodziła się tak szybko.

- Czy to znaczy...

- Tak. Liza nie jest moją córką.

- Mój Boże... - Wreszcie dostrzegła to, co było oczywiste, a czego przedtem nie widziała.

- Po naszym ślubie jej kochanek wyjechał z Włoch. Przez kilka lat trzymał się z daleka, pracował, robił karierę. Kiedy zjawił się ponownie, Carol postanowiła zostawić mnie dla niego. Cóż, miała takie prawo, jej wybór, wolna droga, zastrzegłem jednak, że córki jej nie oddam. Wtedy powiedziała mi, że ojcem Lizy jest Martin... - Przerwał na moment. - Kilka godzin po jej wyjeździe dostałem telefon ze szpitala. Carol nie żyła, a Liza została poważnie ranna. Później dowiedziałem się, że Martin też zginął w tym wypadku. Tak więc byłem jedyną osobą, która знаła prawdę.

- A jeśli to nie jest prawda? Jeśli powiedziała tak tylko po to, żeby cię zranić?

- Kiedy leżała w szpitalu, przeprowadziłem testy. Liza nie jest moją córką.

Holly nie wiedziała, co powiedzieć, milczała więc.

- Kiedy jej stan się poprawił - odezwał się po dłuższej chwili - przywiozłem ją do domu. Co innego mogłem zrobić?

- Czy ona coś podejrzewa?

- Nie. Bałem się, że Carol jej powiedziała, ale Liza wciąż uważa mnie za ojca.

- Bo nim jesteś - powiedziała z przekonaniem Holly. - Rozumiem uczucia, jakie żywisz do żony, ale to dziecko nic złego nie zrobiło.

- Przecież wiem. Liza nic nie zawiniła, ale...

- Nie ma żadnych ale. To jest to samo dziecko co zawsze. Kocha cię i w żaden sposób cię nie zawiodło.

Popatrzył na nią z rozpaczą.

- Powtarzałem to sobie tysiące razy. Wiem, co powinienem czuć i jak postępować, lecz serce tego nie akceptuje. Nie jestem z tego powodu dumny, ale w żaden sposób nie mogę wzbudzić w sobie uczucia, którego we mnie nie ma. - Popatrzył na rozgwieżdżone niebo. - Liza była moim dzieckiem i w jednej chwili przestała nim być. Kiedy na nią patrzę, widzę kobietę, której nienawidzę, i nic na to nie mogę poradzić.

- Nie potrafisz jej przebaczyć?

- Przebaczyć?! Oszalałaś? Przez lata ze mnie drwiła, wykorzystywała moją naiwność i brała, brała bez końca. I przez cały ten czas śniła o innym mężczyźnie. Nie dała mi nic w zamian. Nawet moje dziecko okazało się nie moje.

- Tak bardzo mi przykro. - Wyciągnęła w jego stronę rękę.

Gwałtownie odsunął się od niej.

- Nie dotykaj mnie! Ty z tym całym angielskim racjonalizmem... z tą całą układnością...

- To nie ma nic wspólnego z...

- Jesteście wszystkie takie same. Zwiąż oba luźne końce i myśl racjonalnie. Po co robić zamieszanie, prawda? Carol często tak mówiła. Świetnie łagodziła konflikty i wszystkich uciszała. Nawet ją za to podziwiałem, dopóki nie przekonałem się, że w ten sposób po prostu mnie zwodziła. Tylko kiedy się kochaliśmy, przestawała udawać. Potrafiła mnie tak omotać, że nie byłem w stanie jasno myśleć. Dlatego tak długo niczego nie podejrzewałem. Potrafiła jak nikt inny odwrócić kota ogonem. A ty żądasz, bym jej przebaczył. Nigdy! Sądziłem, że pojąłaś już, co znaczy wendeta, ale wciąż nic nie rozumiesz.

- A ty mnie tego nauczysz, tak? - rzuciła ze złością. - Przekażesz mi wszystko, co wiesz o nienawiści, zgorzknieniu, okrucieństwie i skrajnym

egocentryzmie. A kiedy już się tego nauczę, ciekawe, kto zajmie się tym niewinnym dzieckiem?

Matteo milczał. Jej furia go zaskoczyła. Holly zerwała się na równe nogi i poszła do domu. Nigdy w życiu nie była tak wzburzona. Przede wszystkim była zła na siebie, bo nie dostrzegła tych drobnych sygnałów, które Matteo jej wysyłał. Nie była przygotowana na to, co usłyszała. Nie była przygotowana na to, by ujrzeć go tak bezbronnym i obnażonym emocjonalnie. Wiedziała, że musi mu jakoś pomóc. Chciała ochronić go przed kobietą, która osądzała go tak nielitościwie.

I dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że tą kobietą jest ona sama.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy znalazła się w domu, nie poszła od razu na górę. Wiedziała, że nie wszystko jeszcze zostało powiedziane i że on na pewno za nią podąży. Poszła do biblioteki i zapaliła małą lampkę. Po chwili usłyszała trzask zamykanych drzwi i po chwili ujrzała w progu Mattea.

- Wejdz - zaprosiła go.

Widziała, że jest na skraju wytrzymałości. Opadł na fotel pod oknem, jakby miał osiemdziesiąt lat.

- Wybacz mi - powiedział cicho.

- Nie, to ty mi wybacz. Nie powinnam tak na ciebie napadać.

- Nie miałem prawa ci tego mówić. Obiecałem sobie, że nikt się o tym nie dowie, ale przy tobie poddałem się.

- Wreszcie musiałeś komuś o tym powiedzieć, żeby nie zwariować.

- Pewnie tak...

- A człowiek, który robił w szpitalu test?

- Myślał, że prowadzę śledztwo. Nie podawałem żadnych nazwisk. Może się domyślił, ale nie mam pewności.

Wiedziała, jak mu jest ciężko. Nosił to brzemię przez tyle czasu, ukrywając prawdę przed światem. Jak mogła być tak ślepa, żeby tego nie dostrzec? Z jego twarzy można było wyczytać, że w środku umiera.

- Ufam ci, Holly.

Usłyszała w jego głosie błagalną nutkę.

- Nie obawiaj się. Nikomu o tym nie powiem. Ze względu na was oboje.

- Być może kiedyś wyznam Lizie prawdę, ale musi być dostatecznie dorosła, żeby to zrozumieć i sobie z tym poradzić. Dlatego staram się zachować dystans. Nie chcę, aby poczuła, że jej nie kocham.

- Nie wierzę ci. Nie wierzę, że przestałeś ją kochać - oznajmiła stanowczo Holly. - To po prostu niemożliwe. W przeciwnym wypadku można by uznać, że miłość w ogóle nic nie znaczy.

- A znaczy? Może tylko przez próżność wierzyłem, że Liza jest owocem miłości mojej i Carol? Może taka jest właśnie prawda o mnie? Że jestem człowiekiem płytkim i słabym, który potrafi kochać jedynie dziecko będące częścią z jego ciała?

- Mylisz się.

- Uważasz, że znasz mnie lepiej niż ja sam siebie?

- Gdybyś nie był wartościowym człowiekiem, nie cierpiałbyś teraz tak bardzo. Powiedziałeś, że nic nie czujesz. Moim zdaniem czujesz więcej, niż potrafisz znieść.

- Skoro jesteś taka mądra, to po wiedz mi, co mam robić. Oddaję się w twoje ręce.

- Spędzaj więcej czasu z Lizą. Po prostu z nią bądź. Niech rzeczy dzieją się same.

Potarł zamknięte powieki.

- Same? Jest takie pojęcie: jakość czasu.

- Tu jednak chodzi o ilość, a nie jakość. A raczej czas jest samoistną wartością.

- A konkretnie?

- Na przykład każę oczyścić basen w ogrodzie i spędź z Lizą tam cały dzień. Popływajcie, ćwiczenia w wodzie na pewno doskonale zrobią jej nodze. Odpoczywajcie, gadajcie o tym i owym. Żadnego pośpiechu, po prostu bądź z nią. Możesz się zdrzemnąć, poczytać gazetę, ona też sobie poczyta czy porysuje.

- Wiesz, jaki jestem zajęty...

- Liza też, dlatego gdybyście wyrwali taki dzień dla siebie, byłaby wniebowzięta.

Nagle się uśmiechnął.

- Szanowna pani mecenas, Wysoki Sąd postanowił przyjąć pani argumenty i wdrożyć zalecone przez panią procedury.

- Niczego ci nie zalecam. Po prostu mówię, co moim zdaniem mogłoby wam pomóc.

- Zobaczymy, jakie będą tego skutki. Każę oczyścić basen i napełnić go wodą. Proszę tylko, byś była w pobliżu. Na pewno będę potrzebował twojej pomocy. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale z pewnością bez ciebie tam nie dojdę.

- W takim razie dobrze robisz, przyjmując moją radę. Mam nadzieję, że w przyszłości okażesz się tak samo mądry.

- Jestem pewien, że natychmiast mnie poinformujesz, kiedy uznasz, że nie jestem. - Jego spojrzenie gwałtownie się zmieniło. - Holly...

- Wiem, wiem. Wszystko w porządku - powiedziała pospiesznie. - Idę spać. Tobie też to radzę.

Praca nad oczyszczaniem basenu rozpoczęła się następnego ranka.

Liza była zachwycona i uparła się, żeby cały czas asystować przy pracach. Holly pojechała do miasta kupić jej kostium, gdyż poprzedni okazał się za mały. Sama też musiała zaopatrzyć się w strój kąpielowy. Choć miała ochotę na bikini,

ostatecznie wybrała jednocześnie. Przecież chodziło tylko o Lizę, nic więcej. Jednak w głębi ducha wiedziała, że to nieprawda. Chciała się szczelnie zakryć, by nie być porównywaną z Carol, bała się bowiem, że nie wypadłaby w tej konfrontacji korzystnie.

Matteo zapewnił ją, że weźmie cały dzień wolny i nie będzie miał przy sobie telefonu. Przyjęli niepisana umowę, że nie będą nawiązywać do wydarzeń z pamiętnej nocy. Zнали prawdę, ale nie rozmawiali o niej, jakby to był zamknięty teren.

Lato chyliło się ku końcowi, ale dni nadal były ciepłe i słoneczne. Patrząc na uśmiechniętego, owiniętego ręcznikiem Mattea, Holly poczuła coś na kształt czułości. Z takim zapamiętaniem realizował wymyślony przez nią scenariusz, że aż się wzruszyła. Kiedy czekali na Bertę, która miała przyprowadzić Lizę, sprawdziła, czy wszystko jest w porządku.

- Telefon?

- Zostawiłem w gabinecie. Anna będzie odbierać wiadomości i potem mi je przekaże.

- Goście?

- Nie ma mnie w domu.

- Coś do czytania?

- A mogę czytać? - zdziwił się.

- Mówiłam przecież. Oczywiście żadne książki prawnicze, tylko gazeta albo tani kryminał.

- Tani kryminał?

- Pomyślałam, że nie masz nic takiego w domu, więc kilka ci kupiłam, gdy byłam w Rzymie. - Podała mu jeden i omal nie parsknęła śmiechem, widząc wyraz jego twarzy.

- Nigdy w życiu...

- A więc najwyższy czas, żebyś zaczął. Zobaczysz, doskonale ci to zrobi. Po lunchu Liza na pewno się zdrzemnie, a kiedy się obudzi, ucieszy się, kiedy zobaczy, że czytasz coś takiego.

- Naprawdę muszę?

- Chcesz to zrobić należycie czy nie?

- No dobrze. Wodzu, prowadź. - Uśmiechnął się, choć wcale nie było mu do śmiechu. Rzeczywiście podążał za Holly, ponieważ nie miał innego wyjścia.

- Po prostu tam bądź.

- Będę przez cały czas. Obiecuję.

Kiedy ujrzeli Bertę pchającą wózek Lizy, ujął dziewczynkę za rękę.

- Gotowa?

Uśmiechnęła się, skinęła ochoczo głową i natychmiast chciała wysiąść z wózka, ale Holly ostudziła jej zapędy.

- Oszczędzaj siły na pływanie. Chyba nie chcesz, żeby rozboleła cię noga?

- No dobrze. - Z powrotem usiadła w wózku i cała procesja ruszyła w stronę basenu. - Prawda, że jest piękny? Tata zbudował go dla mnie.

- Myślałam, że ten basen zbudował twój dziadek - powiedziała Berta.

- Nieprawda! Zbudował go dla mnie tata. Spytaj go, spytaj!

Widać było, że jeszcze chwila, a wybuchnie. Berta nie bardzo wiedziała, co w tej sytuacji zrobić. Holly chciała przyjść z pomocą, ale Matteo doskonale dał sobie radę.

- To mój ojciec zbudował basen, ale ja go zmodernizowałem, kiedy byłaś malutka. Dobudowałem schodki i tę część, gdzie jest płytko. To dlatego pamiętasz, że coś budowałem, *piccina*.

- Tak, pamiętam. Przychodziłam tu z mamą i przyglądałam się robotnikom. Mówiła, że doprowadzam ich do szału nieustannymi pytaniami.

Na wspomnienie mamy Liza posmutniała. Matteo uklęknął przed nią i objął.

- Pamiętam to - powiedział miękko.

Przytuliła się do niego, a kiedy kryzys minął, odsunęła się i spojrzała na basen.

- Chodźmy się kąpać.

Trzymając się za ręce, zeszli po szerokich schodach do wody. Holly wysunęła się do przodu i rozłożyła ramiona, żeby Liza do niej podpłynęła. Zrobiła to z pomocą ojca. Patrząc na nich, prawie uwierzyła, że ma przed sobą szczęśliwą, pozbawioną trosk rodzinę.

Liza promieniała, a Matteo sprawiał wrażenie zrelaksowanego. Wchodzili do wody kilkakrotnie, a po jakiejś godzinie pojawiła się Anna z napojami i lodami.

Liza opanowała do perfekcji sztukę jednoczesnego mówienia i jedzenia.

- To tatuś nauczył mnie pływać - oznajmiła. - Powiedział, że wszyscy Fallucci pływają jak ryby i nie mogą być gorsza.

Matteo, choć nieco pobladł, zachował zimną krew.

- Będiesz z nich najlepsza, *piccina*. Najlepsza z wszystkich Falluccich.

Zgodnie z przewidywaniami Holly, po jedzeniu Liza zasnęła na ręczniku w cieniu drzewa. Matteo przepływał niespiesznie kolejne długości basenu, a Holly przyglądała mu się, błędząc swobodnie myślami.

Doceniała jego wysiłki. Choć Liza w swojej nieświadomości wiele razy mówiła rzeczy, które na pewno sprawiały mu ból, umiał sobie z tym radzić.

Wiedziała, że jeden wspólnie spędzony dzień niczego nie załatwi, ale był to jakiś początek. Wierzyła głęboko, że gdzieś pod tą lodową skorupą kryje się głębokie uczucie do tego dziecka. Potrzebował czasu, żeby je odkryć, i na pewno nie będzie to proces bezbolesny. Był jak zbłąkana dusza i chciała przy nim być, gdy będzie próbował odnaleźć swoją drogę, która zaprowadzi go z powrotem do świata żywych.

Dla Lizy.

Wiedziała, że nie jest z sobą do końca szczerą. Nie chodziło tylko o Lizę. Jego potrzeby były równie ważne jak potrzeby dziewczynki, a ona chciała pomóc.

Wreszcie Matteo wyszedł z wody i włożył szlafrok. Usiadł w leżaku i zaczął kartkować książkę, którą mu przyniosła. Po jakimś czasie najwyraźniej się nią zainteresował. Kiedy Liza się obudziła, był pogrążony w lekturze.

- Dobra? - spytała, podchodząc do niego od tyłu.

- Mhm - mruknął, nie odrywając wzroku od kryminału.

- Tatusiu, pytam, czy książka jest dobra? Mateo spojrzał na Lizę nieobecny wzrokiem.

- Tak, całkiem niezła.

- O czym?

- O niewinnym człowieku, który trafił do więzienia i planuje zemstę.

- Często skazujesz na więzienie niewinnych ludzi? Spojrzał z powagą na Lizę.

- Staram się tego nie robić. Wydaję wyrok, dopiero kiedy jestem naprawdę pewny, że dana osoba jest winna.

- A jeśli się pomylisz? - nie ustępowała Liza.

Ku radości Holly, Matteowi najwyraźniej zabrakło słów. Spojrzał w jej kierunku, ale tym razem musiał radzić sobie sam. W końcu jednak zlitowała się nad nim.

- Lizo, jak dorośniesz, musisz skończyć prawo i przestudiować wszystkie przypadki prowadzone przez tatę. Wtedy sama uznasz, czy kiedyś się pomylił.

Dziewczynka sprawiała wrażenie usatysfakcjonowanej.

- Dzięki - mruknął Matteo do Holly.

Kiedy Berta zabrała Lizę do kąpieli, pomachał jej ręką.

- Jak to się dzieje, że jest tak dociekliwa?

- To typowe dla dzieci w jej wieku. Lubią wszystko wiedzieć i zanudzają dorosłych setkami pytań.

- Po tym, co przeszła...

- To całkiem inne sprawy. Są prawdziwe przeżycia i realny świat, ale są też fantazja i wyobraźnia, a także ciekawość wszystkiego, co jest inne i nowe. Tyle że u dzieci zatarta jest granica między fantazją i wyobraźnią a owym innym i nowym. Dopiero w późniejszym wieku to się porządkuje. W pytaniu Lizy nie było ani złośliwości, ani próby oceny twojego postępowania. Po prostu zaciekawiło ją coś, o czym do tej pory nie miała pojęcia. Równie dobrze mogłaby się zacząć zastanawiać, czy Szalony Kapelusznik jest naprawdę szalony, czy tylko udaje.

- Po prostu stawia pytania, a na porządkowanie oglądu świata przyjdzie czas później?

- Właśnie. A tak przy okazji, mam nadzieję, że nie posłałeś nikogo niewinnego za kratki?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Oczywiście wszyscy przestępcy twierdzą, że są niewinni. Najgorszy z nich, wielokrotny morderca, nazywał się Antonio Fortese.

- To ten, który ci groził i dlatego miałeś ochronę?

- Tak. Również twierdził, że jest niewinny, ale dowody były niezbita. Dostał trzydzieści lat o zaostrowym rygorze. Zasłużył na każdą z sekund, które tam spędzi.

- Może powinnam była wybrać inną książkę?

- Obawiasz się, że będę miał koszmarne sny? Daj spokój. Fortese i jemu podobni w swoisty sposób należą do mojego życia. Takie książki to dla mnie świetna rozrywka.

- W każdym razie Lizie na pewno spodobało się, że potrafisz się zatracić w czytaniu.

- Muszę przyznać, że ten kryminał rzeczywiście mnie wciągnął.

Zrelaksowany Matteo był pełen uroku. Holly musiała nieustannie mieć się na baczności. Wiedziała, że upłynie sporo czasu, zanim między nimi będzie możliwe jakiegokolwiek zbliżenie.

Pojawiła się Anna.

- *Signore*, ktoś przyjechał...

- Powiedziałem, że nie przyjmuję żadnych gości.

- Ale *signore*...

Matteo podniósł głowę z wyrazem irytacji, ale kiedy zobaczył, kto wyłonił się zza Anny, wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił.

- *Mamma!* - Podszedł, żeby ją uściskać, a zaraz za nim podbiegła do niej Liza.

Holly przyglądała się z ciekawością całej scenie. Matka Mattea miała jakieś sześćdziesiąt lat i była niezwykle elegancką kobietą. Kiedy Matteo przedstawiał ją, starsza pani uważnie się jej przyjrzała.

- Przepraszam, że nie uprzedziłam was o swoim przyjeździe, ale zdecydowałam się w ostatniej chwili.

- Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana. Wejdźmy do środka.

Holly wiedziała od Anny, że ojciec Mattea zmarł i jego matka, Galina, ponownie wyszła za mąż. Jej mąż był inwalidą. Mieszkali na Sycylii, której klimat bardziej mu odpowiadał, tak więc do syna miała kawałek drogi.

- Przyjechały do nas wnuki mojego męża, a ponieważ wolą być sami, postanowiłam wpaść do was. Już tak dawno nie widziałam mojej ulubionej wnuczki.

- Jestem twoją jedyną wnuczką, babciu.

- Dlatego właśnie najbardziej cię lubię - ze śmiechem odparła Galina.

Resztę dnia spędzili razem, ustalając menu na wieczór i ciesząc się swoim towarzystwem. Holly, nie chcąc im przeszkadzać, poszła do swojego pokoju. Zeszła dopiero na kolację. Przez cały wieczór niewiele się odzywała, wiedząc, że Galina uważnie ją obserwuje.

Rozśmieszył ją stosunek Mattea do matki. Ten surowy mężczyzna w jej obecności zamieniał się w pełnego szacunku i posłusznego syna.

Kiedy posiłek dobiegł końca, Holly powiedziała, że pójdzie położyć Lizę spać.

- Może zrobimy to ja i Berta, a ty będziesz miała wolne? - zaproponowała Galina.

Czyżby to miał być ostatni dzień w tym domu? Jeszcze niedawno chciała stąd uciec, a teraz oddałaby wszystko, by tu zostać. Nie bardzo to rozumiała, ale rozważania zostawiła na później. Zresztą decyzja i tak nie należała do niej.

Kiedy Galina wreszcie wróciła, powiedziała do Holly:

- Przepraszam, że tak długo nam zeszło, ale Liza miała pewien kryminalny problem związany z ojcem.

- Kryminalny?

- Chodziło o książkę, którą Matteo ostatnio czytał. Domyślam się, że miałaś z tym coś wspólnego.

- A tak, chodzi o ten kryminał.

- Jeśli mój syn zaczął czytać kryminały, mógł to uczynić tylko pod czyimś wpływem. - Galina uśmiechnęła się. - I na pewno nie tylko w tej drobnej sprawie. Zresztą wiedziałam o tym, nim tu przyjechałam.

- Tak? - zdziwiła się Holly.

- Często do siebie dzwoniemy, a wtedy Matteo opowiada mi o tobie. Oczywiście jak zawsze jest bardzo dyskretny. Mówił, że wspaniale zajmujesz się Lizą, która wprost rozkwita pod twoją opieką. Bardzo mnie zaintrygowałaś, dlatego skorzystałam z pierwszej okazji, by cię poznać. Widzę, że mój syn nic a nic nie przesadził. Liza cię kocha, a ty zrobiłaś dla niej tak wiele.

- Ciekawi mnie, co tak naprawdę Matteo pani powiedział.

- Tylko tyle, ile uznał za stosowne. Jeśli jest coś więcej, z czasem też mi powie. Na razie nie drażmy tematu. To, co tu zobaczyłam, bardzo mi się

podoba. Mój syn znów zaczyna żyć, a to jest najważniejsze. Po tym, co wycierpiał, nareszcie zaczyna dochodzić do siebie. Może nawet się w tobie zakochuje?

- Mam nadzieję, że nie. Jest na to zbyt wcześnie. Wiem, jak bardzo kochał żonę...

- Myślisz, że nadal nosi w sobie jej wyidealizowany obraz? Bardzo w to wątpię.

- Nawet jeśli jest tak, jak pani mówi, to przecież przeżył szok.

- Jesteś mądrą kobietą, a to na pewno mu pomoże zapomnieć o tym, czego wolałby nie pamiętać. A wtedy...

- Nie ma o tym mowy - gwałtownie przerwała jej Holly.

- Proszę, nie bądź aż tak stanowcza. To atrakcyjny mężczyzna z wyrobioną pozycją i majątkiem. Widzę, że lubisz jego córkę, Matteo też ci się podoba. Dlaczego miałabyś się w nim nie zakochać?

- Istnieją obiektywne przeszkody.

- Kochasz kogoś innego?

- Kochałam i nigdy więcej nie chcę się tak zaangażować.

- Rozumiem. Cóż, jestem z natury ciekawska, ale nie będę cię dalej wypytywać.

Galina wiedziała, kiedy powiedzieć stop. Jej wizyta podziałała na wszystkich jak katalizator. Dom stał się bardziej ożywiony i radosny. W tym czasie odbyło się też miłe pożegnanie Berty, która z hojną odprawą odeszła w stęsknione ramiona Alfia.

Na cześć Galiny wyprawiono uroczysty obiad, podczas którego szczególną uwagę zwracała na Holly, wyraźnie chcąc się z nią zaprzyjaźnić. Z kolei Holly, mimo że starała się zwracać na Mattea jak najmniejszą uwagę, wciąż zerkała na niego. Lubiała na niego patrzeć nie tylko dlatego, że był przystojnym mężczyzną, ale przede wszystkim ze względu na sposób bycia. Otaczała go aura pewności siebie i autorytetu, zarazem jednak krył w sobie głębię przeżyć. W jednej chwili rozmawia wesoło z gośćmi, by zaraz potem

zapaść w smutną zadumę. Sprawiało jej dziwną przyjemność, że tylko ona wie, co naprawdę kryje jego dusza.

Jednak myśl o małżeństwie nawet nie zaświtała jej w głowie. Cieszyła się z tego, co mieli. Nie wiedziała, czy można to nazwać miłością, i nie była pewna, czy w tej materii może ufać sobie. Nadal wiele ich różniło i tak do końca nie było między nimi pełnej szczerości i zaufania. Z Matteem nie doświadczała tej beztroskiej radości, której zaznała z Brunonem. Jednak tamten związek nie był oparty na prawdziwej miłości i już nigdy nie chciałyby przeżyć podobnego rozczarowania.

Nagle usłyszała podniesiony głos jednego z gości, który wpatrywał się w wiadomość na komórce:

- Szybko włączcie telewizor!

Wszyscy zgromadzili się przed odbiornikiem, gdzie właśnie lektor czytał wiadomości:

- Nikt nie wie, w jaki sposób Fortese zdobył pistolet, z którego podczas ucieczki zastrzelił dwóch strażników.

- Fortese... - szepnęła Holly.

- Mój Boże... - Galina była równie przerażona. - Zawsze prześladował mnie ten koszmar. Oby go zdążyli złapać, zanim...

- Zanim dopadnie Mattea - dokończyła Holly. - Muszą go złapać.

- Muszą.

W ciszy, jaka zapadła po tych słowach, popatrzyły sobie w oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszystko się zmieniło. W jednej chwili goście bawili się na przyjęciu, w następnej żegnali się pospiesznie, życząc Matteowi wszystkiego dobrego.

Błyskawicznie pojawili się policjanci, by zapewnić sędziemu ochronę. Matteo zachowywał spokój, jakby nie działo się nic nadzwyczajnego, było jednak oczywiste, że to tylko poza na użytek innych.

Holly starała się pokonać szok. Wielokrotny morderca uciekł na wolność, jest uzbrojony i zamierza zabić Mattea... Mógł być wszędzie. Pewne było tylko to, że pała chęcią zemsty i nie spocznie, dopóki jej nie dokona.

Poszła do pokoju Lizy, aby upewnić się, że dziewczynka śpi. Miała ochotę być przy jej ojcu i wspierać go, ale w pierwszym rzędzie musiała chronić Lizę.

Zobaczyła Mattea dopiero następnego ranka, gdy szykował się do pracy.

- Będzie was pilnowało dwóch policjantów. Nie opuszczajcie domu, tu wam nic nie grozi. - Skinął głową na pożegnanie i odjechał, eskortowany przez policjantów na motorach.

Holly i Galina z dobrym skutkiem zadbały, by Liza nie zorientowała się, że dzieje się coś nadzwyczajnego.

Kiedy Matteo wrócił z pracy, Galina spędziła z nim w jego gabinecie prawie godzinę, a potem przysłała do Holly.

- Chce się z tobą widzieć - oznajmiła pełnym napięcia głosem.

Matteo był dziwnie blady i zdenerwowany. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał nienaturalnie.

- Chciałbym cię prosić o przysługę. Nie ze względu na siebie, ale na Lizę.

- Naturalnie.

- Tylko ty możesz to dla niej zrobić.

- Wiesz, że zrobię dla niej wszystko, co mogę. Powiedz, o co chodzi.

- Holly, wyjdź za mnie. - Nie zabrzmiało to zbyt romantycznie.

- Słucham?!

- Chcę, żebyś została moją żoną. Ze względu na Lizę.

- Rozumiem, ale przecież nie ma takiej konieczności. Obiecałam ci, że nigdzie nie wyjadę...

Podszedł do niej.

- To za mało. Musisz być jej matką, przynajmniej w świetle prawa, żeby nikt inny nie mógł mieć żadnych roszczeń.

- Matteo, o czym ty mówisz? Dlaczego ktokolwiek miałby mieć jakieś roszczenia?

- Chodzi mi o to, że gdyby mnie zabrakło...

- Rozumiem, Fortese...

- Jeśli mnie zabije, tylko ty pozostaniesz Lizie. By cię nie straciła, musimy być małżeństwem.

- Więc nie ryzykuj i ukryj się do czasu, aż go schwytają.

- Mam się wycofać? Pozwolić, aby zwyciężyło zło? Nie rozumiesz, że jedyną metodą, aby ich pokonać, jest stawienie im czoła?

- Ale masz dziecko...

- Wszyscy mamy rodziny i wszyscy się boimy, ale jeśli zachowamy się tchórzliwie, oni wygrają. Co wtedy z naszymi obietnicami, że będziemy chronić ludzi przed takimi jak oni? Co się stanie z naszymi dziećmi, jeśli przyjdzie im żyć w świecie ogarniętym przez zło? Holly, nie mów mi, że tego nie rozumiesz!

- Rozumiem. - Z rezygnacją skinęła głową.

- Nie mogę uciec. Muszę walczyć z nimi niezależnie od ceny, którą przyjdzie mi zapłacić. - Gdy chciała odejść, przytrzymał ją za ramię. - Chowanie głowy w piasek nie jest w twoim stylu. Jesteś silniejsza niż ja.

- Też tak sądziłam, ale teraz w to wątpię. Prosisz mnie, żebym skoczyła na głęboką wodę. Prawie cię nie znam i nawet zbytnio nie lubię.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale tu nie chodzi o nasze uczucia, tylko o Lizę.

- Wiem o tym. Używasz tego argumentu, bo wiesz, że nic innego mnie nie przekona. Zupełnie jak prawnik.

- Nic na to nie poradzę, że nim jestem.

- Dlatego doskonale wiesz, jak zabrać się do rzeczy.

- Dobrze, więc zrób to dla mnie! - krzyknął. - Zrób to, żebym mógł spokojnie spać, wiedząc, że Liza jest bezpieczna. Żebym nie musiał się zamartwiać tym, że zostanie sama. To dziecko zbyt wiele już wycierpiało. Najpierw straciła matkę, a potem ojca. Tak, ojca, mam na myśli siebie. Staram się wypełniać należycie swoje obowiązki wobec niej, ale brak mi czegoś tutaj. - Uderzył się w pierś. - Nie mogę zapomnieć, jak bardzo byłem szczęśliwy, gdy miałem pewność, że jest moją córką, lecz teraz wszystko się zmieniło. Wiem, że jej tego brakuje, ale nic nie mogę z tym zrobić. Nienawidzę się za to, zasługuję na najsroższą karę za takie sprzeniewierzenie. Myśl sobie o mnie, co chcesz, ale zrób to dla niej i dla mnie.

- Matteo, proszę, daj mi trochę czasu, muszę to wszystko przemyśleć...

- Wiem, że to wobec ciebie nie fair, ale nie mam czasu! - Nagle uśmiechnął się kpiąco. - Cóż, albo zostaniesz bogatą wdową, albo dopadnie cię pech i będziesz uwiązana do mnie na długie lata.

- Nie waż się tak mówić! - krzyknęła z furją.

- Staram się tylko spojrzeć na sprawy z twojego punktu widzenia.

- No to załóż sobie inne okulary! Za kogo mnie bierzesz? Za interesowną cwaniarę? Albo za smarkulę, która nie rozumie powagi sytuacji?!

- Próbuję z tego wybrnąć najlepiej, jak umiem! - odpowiedział krzykiem.

- Nie musisz mi mówić, że narobiłem strasznego zamieszania, bo sam doskonale o tym wiem. Jak mam cię o to prosić? Na kolanach?

- Tylko spróbuj - syknęła.

- W takim razie powiedz mi, jak mam cię przekonać?

- Nie ma takiego sposobu! Nie rozumiesz?!

- Holly, jesteś jedyną osobą na świecie, do której mogę się zwrócić i której mogę zaufać. Jesteś silna, silniejsza ode mnie.

- Ale... dlaczego ja?

- Nikt inny tak nie zajmie się Lizą.

- A twoja matka?

- Ma już swoje lata, no i opiekuje się chorym mężem. Mam jeszcze kuzynkę, ale jej nie powierzyłbym nawet kota. Gdybyś została moją żoną, uczyniłbym cię prawną opiekunką Lizy na wypadek mojej śmierci. Błagam cię, Holly, zrób to dla mnie. Chodzi mi tylko o formalny związek, o nic więcej.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Obiecuję, że się do ciebie nie zbliżę.

Stała nieruchomo, wiedząc, że nie zdoła od niego uciec. Obejmował ją mocno ramionami i czuła się jak zamknięta w klatce. Mimo to nadal walczyła.

- Nie mogę, Matteo. Po prostu nie mogę.

- Holly, musisz. Nie wypuszczę cię, dopóki nie powiesz tak. Musisz się zgodzić.

Spojrzała mu w oczy, starając się wyczytać w nich coś, co by jej pomogło. Dostrzegła w nich jednak ślepa determinację i pragnienie osiągnięcia własnego celu za wszelką cenę.

- Pamiętaj, że gdyby nie Liza, byłabyś teraz gdzie indziej - sięgnął po ostatnią kartę. - To nie ja cię uratowałem w pociągu, tylko ona. Jesteś jej coś winna.

- To tani chwyt.

- Być może, jednak prawda jest właśnie taka i właśnie ją rzucam na stół. Nie cofnę się przed niczym, żeby cię przekonać. Będę walczył, aż wygram.

Wiedziała, że mówi prawdę. I choć z jednej strony gardziła nim, to zarazem było jej go żal. No i miał rację. Zawdzięczała tej dziewczynce wszystko.

- Dobrze - mruknęła pod nosem. - Dla Lizy.

- Mówisz szczerze? Nie wycofasz się?

- Dałam ci słowo.

Nic więcej nie było już do powiedzenia. Popatrzyli na siebie w milczeniu, po czym otworzyli drzwi. Stała za nimi Galina. Nawet nie próbowała ukrywać, że podsłuchiwała. Płakała z radości i ulgi.

Wszyscy w domu zostali dopuszczeni do tajemnicy, tylko Liza nie mogła o niczym się dowiedzieć. Nie włączano przy niej radia ani telewizora i nie kupowano gazet.

- Nie może dowiedzieć się, że życie jej ojca jest w niebezpieczeństwie - powiedziała Galina. - Niedługo muszę wracać do domu i będę czuła się pewniej, wiedząc, że jesteś tu i zaopiekujesz się nimi.

- Jestem tu tylko po to, by opiekować się Lizą.

- Wiem o tym. Matteo wszystko mi wyjaśnił.

- Mam tylko nadzieję, że będę w stanie zrobić wszystko, czego się po mnie spodziewa.

- To zależy, czy zdołasz go pokochać. Mówiłaś, że nie widzisz takiej możliwości, ale... - Galina urwała znacząco.

- Sama nie wiem.

- Jednak zgodziłaś się za niego wyjść.

- Zmusił mnie do tego.

- Wiem. Będziesz musiała być bardzo silna, żeby mu dorównać. To dobry człowiek, ale ma charakterek.

- Twierdzi, że przynajmniej pod pewnymi względami jestem silniejsza od niego.

- I taka jest prawda. - Galina uśmiechnęła się. - Cieszę się, że on to rozumie, lecz siła to nie wszystko. Matteo będzie potrzebował twojej miłości. Obiecuj mi, że przynajmniej spróbujesz mu ją dać.

Rozpoczęły się przygotowania do ślubu. Galina z pomocą służby odświeżyła pokój, który niegdyś należał do Carol. Holly nie była tym faktem uszczęśliwiona, ale przyszła teściowa była nieustępliwa.

- Teraz ty jesteś tu panią. Rozumiesz?

- Ale...

- Żadnych ale. Żadnych duchów z przeszłości i zatrutych wspomnień.

Matteo zachowywał kamienny spokój. Pozwolił im działać i do niczego się nie wtrącał, jednak Holly najbardziej obawiała się reakcji Lizy. To prawda, dziewczynka przywiązała się do niej, lecz wciąż tęskniła za matką. Jednak Liza, gdy dowiedziała się o planowanym ślubie, z radosnym okrzykiem wpadła w ramiona Holly. Co więcej, uznała za całkiem naturalne, że przyszła macocha przeniosła się do dawnego pokoju mamy.

Matteo postarał się, aby wszelkie formalności zostały wypełnione w ekspresowym tempie, i po dwóch dniach pobrali się w przydomowej kaplicy. Zaproszono tylko najbliższych przyjaciół i starannie zadbano, by media nie dowiedziały się o uroczystości. Gdyby wiadomość o ślubie sędziego Fallucciego przedostała się do prasy, stałoby się jasne, że spodziewa się najgorszego.

Matteo oddał jej paszport. Holly popatrzyła na wpisane w nim nazwisko i miała wrażenie, że to dokument zupełnie obcej osoby.

Mężczyzna, którego miała poślubić, był dla niej zagadką. Wiedziała, dlaczego jego serce jest zamknięte dla ludzi, wiedziała, że bardzo cierpi, a przy tym jest podejrzliwy, surowy i niezwykle wymagający. Lecz to wszystko.

Dzień poprzedzający ślub Matteo spędził z prawnikiem w swoim gabinecie. Podpisanie stosownych dokumentów miało nastąpić następnego dnia zaraz po ceremonii. Pokazał je Holly, by się przekonała, że jej interesy zostały w pełni zabezpieczone. W razie śmierci Mattea miała zarządzać majątkiem Lizy do czasu osiągnięcia przez nią pełnoletności. Dziewczynka miała otrzymać dwie trzecie spadku, podczas gdy jedna trzecia miała przypaść w udziale wdowie.

Kiedy zobaczyła, o jakiej sumie jest mowa, rozwarła ze zdumienia oczy.

- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego - powiedział Matteo, zanim zdążyła się odezwać. - Nie mówmy więcej o tym.

Jej sukienka została uszyta z koronki w kolorze kości słoniowej. Zamówiła do niej niewielki kapelusz, a także podobną sukienkę dla Lizy.

W noc poprzedzającą ślub, jeszcze zanim poszli do swoich pokoi, Matteo poprosił ją do gabinetu.

- To dla ciebie. - W leżącym na biurku pudełeczku były naszyjnik z pereł i kolczyki. Wprawdzie Holly nie знаła się na biżuterii, ale zorientowała się, że perły są prawdziwe i bardzo drogie. - To mój ślubny prezent.

Dotknęła ostrożnie klejnotów, ujęta ich pięknem i prostotą. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Odruchowo cofnęła dłoń.

- Chyba nie należały do...

- Nie, nie należały do Carol. Nie mógłbym cię tak obrazić. Jej biżuteria leży w sejfie i czeka na Lizę. Moja matka doradziła mi, że te perły będą pasowały do twojej sukienki.

Gdyby to był prawdziwy ślub, sam wybrałby dla niej biżuterię. Gdyby ją kochał, włożyłby jej te perły na szyję i zapiął. Gdyby ona go kochała, dałaby mu coś w zamian.

- Nie mam nic dla ciebie. Zapomniałam o prezentach. - I tak dajesz mi to, co dla mnie najważniejsze. Żaden prezent nie może się z tym równać. A teraz idźmy już spać. Juro czeka nas ciężki dzień.

Podał jej pudełko z perłami, Holly przyjęła je i pożegnali się.

Na szczycie schodów czekała na nią Galina. Zaprowadziła Holly do jej nowego pokoju.

- Poleciałam, aby przyniesiono tu twoje rzeczy. Jutro nie będzie na to czasu. Tak więc dzisiaj śpisz już tu.

Wszystko zostało za nią zrobione. Czowała się jak pionek, który dowolnie przestawia się na szachownicy.

Kiedy wreszcie została sama, rozejrzała się uważnie po sypialni. Dom został zbudowany kilkaset lat temu, kiedy to pan i pani domu zajmowali oddzielne pokoje. Oba pomieszczenia połączone były drzwiami. Stała przed nimi, lecz nie dobiegł jej żaden dźwięk. Zapewne więc Matteo jest jeszcze na dole.

Rozebrała się, wyłączyła światło i usiadła przy oknie, wyglądając na zalany księżycową poświatą ogród. Zastanawiała się, dlaczego Matteo tak bardzo zwleka z położeniem się spać.

W końcu usłyszała, jak jego drzwi otwierają się, ale nie zapalił światła. Usłyszała jego kroki, po czym drzwi łączące ich pokoje otworzyły się.

Stała nieruchomo, wpatrując się w jego sylwetkę. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulkę z krótkim rękawem. Podeszedł do pustego łóżka, zadumał się.

Nie wiedział, że Holly już się tu wprowadziła i jest w środku. Przyszedł tu, ponieważ ten pokój należał do Carol.

Ostrożnie cofnęła się za zasłonę. Widziała tylko zarys jego twarzy, ale nie mogła dostrzec jej wyrazu. Patrzył na łóżko, które tylekroć było świadkiem jego rozkoszy, ale także goryczy.

Miała wrażenie, że stał tam całe wieki przygwożdżony ciężarem myśli zbyt smutnych, aby wyrazić je słowami. Holly wstrzymała oddech, przerażona, że może zdradzić swoją obecność.

Wreszcie Matteo z ciężkim westchnieniem wyszedł z sypialni i przekręcił w zamku klucz.

Następnego dnia Galina i Liza pomagały jej się ubrać. Kiedy poszły do kaplicy, wszyscy zajęli swoje miejsca. Matteo czekał na nią przy ołtarzu. Dopiero w tej chwili Holly w pełni zdała sobie sprawę, co za chwilę się wydarzy.

W tym samym momencie dotarła do niej inna prawda. Przed dziesięciu laty Matteo patrzył na ukochaną kobietę, która za chwilę zostanie jego żoną. Z ufnością spoglądał w przyszłość, która rysowała się jasnymi barwami.

Ile pamięta z poprzedniego ślubu? Czy patrząc na nią, widzi Carol, jedyną prawdziwą miłość swojego życia? Czy żałuje decyzji, którą podjął pod wpływem nagłego impulsu?

Z jego twarzy nic nie potrafiła wyczytać. Powtórzyli mechanicznie formułki, przysięgli sobie, stuła związała ich dłonie. Zostali mężem i żoną.

Naturalnie musieli pozować do fotografii, uśmiechając się do obiektywu w różnych kombinacjach. Państwo młodzi sami, z córką, z matką pana młodego, z zaproszonymi gośćmi.

Holly najgorzej zniosła pozowanie do zdjęcia z mężem. Bliskość jego ciała całkowicie ją paraliżowała. Ku swemu zdziwieniu dostrzegła jednak, że z nim również działo się coś dziwnego.

Spojrzał jej w oczy i szepnął:

- Trzymaj się, jeszcze tylko kilka minut.

Dał jej tym do zrozumienia, że stoją po tej samej stronie, co bardzo podtrzymało ją na duchu.

Podczas przyjęcia wygłoszono kilka mów, wzniesiono parę toastów i wkrótce goście zaczęli się zbierać. Kiedy wyszli, Matteo podziękował policjantom, którzy pilnowali ich bezpieczeństwa, i zaprosił dowódcę na, jak to określił, dalsze dyskusje. Holly pospieszyła na górę, gdzie Galina kładła Lizę spać.

Dziewczynka była zdziwiona, widząc ją u siebie w pokoju.

- Nie powinnaś teraz pić z tatą szampana?

- Zrobię to później. Nie wszystkie śluby są takie same.

- Ależ są. Najpierw jest ceremonia, potem szampan, a na końcu państwo młodzi wyjeżdżają w podróż poślubną.

- Nie było czasu, żeby wszystko należycie zorganizować - wyjaśniła pospiesznie Galina.

- Wyjedziecie później?

- W najbliższej przyszłości nie. Tata ma dużo pracy, która nie może czekać.

- A dokąd pojedziecie?

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej - skończyła temat Holly.

Jednak Liza zaczęła wymieniać miejsca, w które mogliby pojechać. Bawiły się przy tym naprawdę nieźle. Gdy chichotały radośnie, do pokoju wszedł Matteo.

Galina oznajmiła, że pójdzie się położyć. Zanim wyszła, zdradziła synowi, że właśnie wymyślały, dokąd mogliby pojechać w podróż poślubną.

- Liza optuje za Timbuktu.

On jednak oznajmił, że wolałby jakieś mniej oblegane miejsca. Przez chwilę wymyślali coraz bardziej oryginalne miejsca, gdy nagle Liza oświadczyła:

- Nie przyjdę rano zbyt wcześnie.

- Dokąd?

- Do waszego pokoju. Pamiętasz, jak przynosiłam wam rano kawę?

Byliście z mamą przytuleni i tacy ciepłutcy. Nie pamiętasz?

- Tak, *piccina* - odparł dziwnym głosem. - Pamiętam.

- Z Holly będzie tak samo, prawda? - spytała niecierpliwie.

Matteo milczał. Holly czuła, jak bardzo jest spięty.

- Tak skarbie - odpowiedziała za niego. - Będzie tak samo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy tylko znaleźli się w sypialni, Matteo powiedział:

- Przepraszam cię za ten incydent. Naprawdę, Holly, nie miałem pojęcia, że tak się stanie. Musisz mi uwierzyć.

- Ależ wierzę ci.

- Zapomniałem, że Liza przychodziła do nas rankami. Nie wiedziałem, że tyle to dla niej znaczy.

- Kiedy powiedziała, że leżeliście przytuleni i ciepłutcy, pomyślałam o kotach, które kiedyś miałam. Spały wtulone w siebie i bardzo były z tego zadowolone. Widząc was tak do siebie przytulonych, Liza musiała czuć się bezpieczna, i tego właśnie najbardziej jej teraz brakuje.

- Co w takim razie zrobimy?

- Damy jej to, czego od nas oczekuje.

- A skąd będziemy wiedzieli, kiedy do nas rano przyjdzie? Mam nastawić budzik, czy może przyjdiesz po mnie, żeby mnie obudzić?

- Nie sądzę, żeby to się sprawdziło w praktyce - powiedziała wolno.

Popatrzyli na siebie bez słowa.

- Sugerujesz, że powinniśmy spędzić razem noc jak twoje koty?

- Niekoniecznie od razu całą noc. Wystarczy ranek. Łóżko jest dostatecznie szerokie, a pokój bardzo przestronny.

- Nic nie powiedział, ale Holly była pewna, że tak samo jak ona przypomniał sobie jeden płomienny pocałunek, który im się przydarzył. - Chyba że masz lepszy pomysł. Matteo uśmiechnął się przekornie.

- Co sobie o mnie pomyślisz?

- Że, podobnie jak my wszyscy, reagujesz na zaistniałą sytuację. Robimy to, co uważamy za słuszne, z nadzieją, że postępujemy, jak trzeba.

- A skąd mamy mieć pewność, że to, co robimy jest słuszne?

- Kiedy Liza się uśmiechnie, na pewno tę pewność zdobędziemy. W końcu o to w tym wszystkim chodzi. Nie zapominajmy o tym.

Skinął głową, a po chwili spojrział na nią w dziwny sposób.

- Chciałbym ci coś dać.

Poszedł na chwilę do swojej sypialni, a ona w tym czasie przebrała się w koszulę nocną. Była zadowolona, że wybrała prosty, bezpretensjonalny fason. Wyglądała elegancko, ale nie wyzywająco.

Kiedy wrócił, też miał na sobie szlafrok. W rękach trzymał butelkę szampana i dwa kieliszki. Postawił je na nocnym stoliku i zaprosił Holly gestem, aby usiadła. Potem wręczył jej grubą kopertę.

- To twoje kopie dokumentów. Pilnuj ich, żeby nie zginęły. Podpisałem je dziś po południu. Wszystko zostało załatwione jak należy.

Nie miała co do tego wątpliwości. Była teraz *signorę* Fallucci, żoną milionera, w razie owdowienia dziedziczką fortuny. Była również prawną opiekunką córki męża i ewentualną kuratorką jej majątku aż do osiągnięcia pełnoletności.

Kiedy podniosła głowę, Matteo podał jej kieliszek z szampanem i powiedział:

- Chcę ci podziękować za dzisiejszy dzień i wszystkie następne. - Gdy bez słowa przyjęła szampana, spytał: - Żałujesz czegoś?

- Jeszcze nie - powiedziała lekko. - W razie czego dam ci znać. A teraz, mówiąc szczerze, bardzo mi się podoba. Przynajmniej jest cicho.

- Nie rozumiem.

- Zawsze, kiedy o czymś dyskutujemy, zaczynamy na sobie wrzeszczeć. Nawet propozycję małżeństwa mi wykrzyczałeś.

- Masz rację. To skutek napięcia, w którym żyjemy. Zazwyczaj bardziej nad sobą panuję.

- Ja również.

- Zwykle podnoszę głos, kiedy się czegoś boję. - Wzruszył ramionami. - Nie zdarza się to często, ale czasem tak.

- Rozumiem.

- To nie Fortese napawa mnie strachem, ale to, co się stanie z wami, gdyby mnie zabił. Kiedy powiedziałeś, że za mnie nie wyjdiesz, poczułem, jakby ziemia usuwała mi się spod nóg. Jako sędzia przywykłem, że osiągam to, czego potrzebuję, jednak na ciebie w żaden sposób nie mogłem wpłynąć. - Uśmiechnął się. - Jesteś jak ten kot, który chadza własnymi drogami, a jeśli zamieszka pod jakimś dachem, to dlatego, że tak chce z sobie tylko znanych powodów. Miłość, obowiązek, jakiś wyższy cel, ale nigdy presja czy zniewolenie. Nawet gdyby zakuto cię w łańcuchy, i tak pozostałabyś wolnym duchem.

- Pewnie masz rację - rzekła z namysłem, wspominając wszystkie swoje życiowe wybory.

- Gdy u mnie zamieszkałaś, zawsze, kiedy wieczorem wracałem do domu, zastanawiałem się, czy nie zniknęłaś w ciągu dnia.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Nie mogłem dać po sobie niczego poznać. Bez trudu mogłabyś wówczas mną manipulować.

To ją naprawdę zdumiało. Zawsze uważała, że Matteo jest człowiekiem o dominującym charakterze, który wszystkim rządzi. Tymczasem odsłonił przed nią swoją słabą stronę, nie obawiając się, że teraz będzie o niej wiedziała.

- Już od pierwszego dnia zrozumiałem, jak bardzo będziesz dla nas ważna - ciągnął refleksyjnym tonem. - Pojawiłaś się znikąd i nagle bez ciebie nie mogłem wyobrazić sobie życia. Zacząłem wierzyć w przeznaczenie.

- Ty, sędzia, mówisz takie rzeczy?

- Sędzia też człowiek - odparł z zadumą - nawet jeśli bardzo by pragnął...

- Potrząsnął głową. - Cóż, mamy długi dzień za sobą i jesteśmy zmęczeni.

- To prawda.

Powiedzieli sobie dobranoc, położyli się naprzeciwległych brzegach łóżka i zgasili światło. Holly zamknęła oczy i po chwili spała jak zabita.

Obudził ją jakiś hałas. Otworzyła oczy i zorientowała się, że z drugiej strony łóżka dobiega ją jakiś zduszony, przeciągły jęk.

Matteo leżał na wznak z twarzą zwróconą w jej stronę, a jego dłoń kurczowo zaciskała się na poduszce. Mówił coś w języku, którego nie rozumiała.

- Matteo? Wszystko w porządku? - W odpowiedzi wyrzucił z siebie potok niezrozumiałych słów. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, mówi przez sen.
- Matteo - powtórzyła, niepewna, czy powinna go obudzić. Widziała jednak, że cierpi. Jego twarzy była wykrzywiona w nienaturalnym grymasie, a głos stał się ostry.

- Nie, nie, nie...

Instynktownie chwyciła go za rękę. Po chwili zaczął lżej oddychać.

- Już dobrze - powiedziała miękko. - Jestem tu. - Leżał nieruchomo, a na jego czole widoczna była pionowa zmarszczka. - Jestem tu - szepnęła czule. - Wszystko będzie dobrze.

Powoli jego czoło wygładziło się, a oddech uspokoił, ale ręka nie puściła jej dłoni.

Zgadając się na to małżeństwo, nie miała pojęcia, z czym przyjdzie się jej zmierzyć. Czyżby postąpiła zbyt pochopnie? Matteo powierzył jej coś, co być może było dla niej zbyt wielkim ciężarem. Lecz klamka już zapadła. Obiecała mu coś i nie było drogi odwrotu.

Kiedy znów się obudziła, w pokoju było jasno. Spojrzała na Mattea. Leżał na plecach z szeroko rozrzuconymi ramionami. Rozpięta bluza od pidzamy ukazywała zarośnięty ciemnymi włosami tors. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto przeżył nocny koszmar.

Lecz rzeczywistość mówiła twardo: Matteo może zginąć w każdej chwili. Zamknęła oczy, starając się zignorować ból, który ta myśl w niej wywołała. Nie

wiedzieć kiedy, Matteo zdobył jej serce. Uczucie do niego zawładnęło nią niczym tygrys, który skrada się w ciemności i atakuje w najmniej spodziewanym momencie.

Choć łóżko było szerokie, końce jego placów niemal jej dotykały. I nic nie mogła poradzić na myśli, jakie zrodziły się w jej głowie. I na to, że nieustannie wspominała tamten pocałunek. Był tak namiętny, że oboje odczuli przerażenie z powodu uczuć, jakie w nich rozbudził. Te same uczucia obudziły się w niej w nocy. Dotyk jego ciała, intymna ciemność sprawiły, że po raz kolejny poczuła w żyłach to ciepło, którego nie sposób pomylić z niczym innym na świecie.

Teraz jego twarz miała łagodny wyraz, którego nigdy jeszcze u niego nie widziała. Choć czoło miał gładkie widziała, że napięcie, w jakim ostatnio żył, całkiem go nie opuściło. Pod tą łagodną powłoką kryła się ostrożność, wręcz nieufność, jakby życie na krawędzi było jedynym możliwym wyborem.

Kiedy zastanawiała się, czy powinna go obudzić, Matteo otworzył oczy i spojrzał prosto na nią. Nie odezwał się, ale odniosła wrażenie, że jej widok go ucieszył.

- Byłaś tu cały czas? - spytał szeptem. Skinęła głową.

- No tak, głupio spytałem.

- Wcale nie głupio. Po prostu nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

- Dziękuję ci.

A więc wiedział. Może dokładnie nie pamiętał, ale gdzieś w głębi ducha miał świadomość, że była przy nim i trzymała go za rękę.

Szepnął jej imię i wyciągnął dłoń, żeby dotknąć policzka. Sprawiał wrażenie zdziwionego, jakby sam zastanawiał się, jak do tego wszystkiego doszło. Jego ręka zatrzymała się z tyłu jej głowy... Być może nie było to mądre, ale z pewnością nieuniknione.

Przysunęła się lekko w jego stronę, a jego druga dłoń spoczęła na jej piersi.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Mogę wejść? - usłyszeli głos Lizy.

Matteo zamknął oczy. Holly głęboko odetchnęła, żeby się uspokoić.

- Tak! - krzyknęła. - Wejdz, kochanie.

Instynktownie chciała się od niego odsunąć, ale Matteo szepnął:

- Pamiętasz? Dwa śpiące koty.

Miał rację. Pozwoliła się objąć i przytuliła głowę do jego ramienia tuż przed tym, jak do pokoju weszła Liza.

Uśmiechnęła się do nich promiennie, po czym wepchnęła do pokoju barek na kółkach.

- Kawa do łóżka.

Jakoś udało im się powiedzieć to, co należało. Uśmiechali się i zachowywali, jakby byli w siódmym niebie. Dla Lizy wszystko.

Jednak Holly trudno było zachować zimną krew, gdy wewnątrz cała drżała. Matteo rozbudził w niej pożądanie. Choć obiecał, że będzie się trzymał od niej z daleka, wcale tego nie pragnęła. Chciała się z nim kochać tak samo mocno, jak on chciał kochać się z nią. Jedynym pocieszeniem była mina Lizy. Dostała to, czego się spodziewała i czego tak bardzo pragnęła.

Na szczęście przed nimi była kolejna noc. To dodało jej skrzydeł. Chciała podzielić się tym z mężem, ale on myślał jedynie o tym, by znaleźć się w swoim pokoju.

Tego dnia pracował do późnej nocy, a kiedy wrócił, Holly już spała.

Dwa dni później Galina wyjechała do domu. Nigdy więcej nie rozmawiały o grożącym Matteowi niebezpieczeństwie, ale wiedziały, że zamach może nastąpić w każdej chwili. Matteo poruszał się z eskortą policyjną i praktycznie całe dni spędzał poza domem. Kiedy miał wolną chwilę, poświęcał ją Lizie, a dla Holly nie zostawało praktycznie nic.

Wkrótce zdała sobie sprawę, że jej po prostu unika. Spał u siebie i tylko na użytek córki nad ranem przychodził do sypialni żony. Najwyraźniej nie miał zamiaru dopuścić do tego, aby chwila słabości znów się powtórzyła.

Holly obsesyjnie oglądała wiadomości. Raz wspomniano o Fortesem i pokazano jego fotografię. Nie wyglądał na zbrodniarza, wręcz przeciwnie, można by go uznać za kulturalnego dżentelmena. Poza oczami, które były zimne i bezlitosne. Ten człowiek zamordował kilkoro ludzi, przebywał na wolności i planował następne zabójstwo.

Matteo skazał go na trzydzieści lat. Fortese wysłuchał wyroku z kamienną twarzą, dopiero na koniec powiedział zimnym głosem:

- Nie licz, Fallucci, że więzienie mnie powstrzyma. Znajdę cię i zabiję.

Policja zabrała skazańca i wyprowadziła z sali rozpraw. Sędzia zebrał swoje rzeczy i wyszedł.

Holly zadrżała. Matteo nie był w stanie uchronić się przed tym człowiekiem. Fortese wygra.

Tej nocy usiadła na łóżku, objęła kolana ramionami i zapatrzyła się w ciemność. Słyszała, jak Matteo porusza się w swoim pokoju. Jak zwykle do niej nie zajrzał.

Podjęła decyzję i podeszła do drzwi. Nie wiedziała, ile czasu im zostało. Nie pukając, nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Ku jej uldze były otwarte.

Matteo siedział na wąskim łóżku, z łokciami na kolanach i głową opartą na dłoniach. Był tak pogrążony w myślach, że zauważył ją, dopiero kiedy Holly uklękła tuż obok niego.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem - powiedział trochę bez sensu.

- Czyżbyś aż tak bardzo się bał, że będziesz musiał ze mną porozmawiać?

- Nie, tylko... - Poddał się, widząc jej spojrzenie.

- Musimy porozmawiać. Widziałam w telewizji program o Fortesem.

- Czy Liza...?

- Nie, nie wie nic, oprócz tego, że masz mnóstwo pracy. Staramy się, żeby cały czas była czymś zajęta. Natomiast ja chciałabym porozmawiać z tobą o tylu sprawach, ale mnie unikasz.

- Nie powinnaś się niczym martwić.

- Nie zachowuj się wobec mnie protekcyjnie, Matteo - powiedziała ze złością. - Nie jestem idiotką. Każdego dnia nasłuchuję, czy już przyszedłeś, bo wiem, że któregoś dnia możesz nie wrócić. Tłumaczę sobie, że gdyby stało się coś złego, ktoś by zadzwonił, więc brak wiadomości to dobra wiadomość i bardzo staram się w to wierzyć. Jednak kiedy wchodzisz do domu, mam ochotę pobiec do ciebie, dotknąć, upewnić się, że jesteś cały i zdrowy, ale ty patrzysz tylko na Lizę. Ja muszę stać w cieniu i patrzeć na was. Tylko to jest dla mnie. Miałam nadzieję, że łączy nas coś więcej. Po tej pierwszej nocy...

- Wówczas omal nie złamałem danego ci słowa.

- Do diabła z tym słowem! Przestań zachowywać się jak prawnik. Obiecałeś zachować dystans, ale nie przysięgałeś tego na Biblię. Jaki mężczyzna może dotrzymać takiej obietnicy, jeśli kobieta, której pragnie, jest w zasięgu ręki?

- Kto powiedział, że cię pragnę? - Czuł, że jeszcze chwila, a zwariuje.

Nie docenił jednak kobiety, która przed nim klęczała.

- Ty sam! Widzę to w każdym twoim spojrzeniu, w każdym najmniejszym geście, a już najbardziej wtedy, gdy starasz się to ukryć. Pragniesz mnie tak samo mocno jak ja ciebie, więc skończ z tym udawaniem!

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Przestanieś wreszcie? Staram się postępować jak człowiek honoru!

- Niech diabli wezmą twój honor. Jeśli Fortese cię zabije, wygraweruję ci na grobie: „Tu leży człowiek honoru. Do końca pozostał wierny swoim przekonaniom, przez co zostawił żonę osamotnioną i ze złamanym sercem”. Chyba że twój honor to kolejna wymówka.

- Czy ty oszalałaś? Jaka wymówka? To oczywiste, że cię pragnę, i to od kiedy cię poznałem, ale dobrze się stało, że między nami do niczego nie doszło, bo do czego by nas to doprowadziło? Kim jestem, żeby zbliżyć się do kobiety? Kim jestem, żeby odważyć się ją...

- Pokochać? No dalej, powiedz to.

- Holly, w każdej innej sytuacji zrobiłbym to, na co od dawna mam ochotę. Wziąłbym cię do łóżka i kochał się z tobą tak długo, że zapomniałabyś o całym świecie. Byłabyś moja, gdyby tylko...

- Gdyby tylko... - Chciała dokończyć za niego, ale coś ścisnęło ją za gardło.

- Jakie mam prawo, aby próbować zdobyć twoją miłość, skoro za chwilę może mnie tu nie być?

- Nie mów tak... - szepnęła przez łzy.

- Muszę. Pewnego dnia, kiedy to szaleństwo się skończy, jeśli uda nam się przez to przejść...

- Przejdziemy. Nie umrzesz - powiedziała stanowczo.

- Codziennie się o to modlę. Teraz, kiedy mam tak wiele do stracenia, bardziej niż kiedykolwiek pragnę żyć, ale nie mogę ryzykować, że zostaniesz sama, teraz, kiedy nasza miłość dopiero zaczęła rozkwitać...

- Ty głupcze! Nie rozumiesz, że nasza miłość trwa niezależnie od tego, czy byliśmy w łóżku, czy nie? Serce kocha bez względu na to, czy ciało zaznało spełnienia.

- Jak to możliwe, że tyle wiesz o miłości, skoro ja wiem o niej tak mało?

- Dość tego, panie sędzio! - krzyknęła jak kapral. - Ani słowa więcej! -

Pocałowała go w usta.

Poddał się tej pieszczocie, po czym stopniowo zaczął pogłębiać pocałunek, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej namiętny.

Powoli się podniósł i pomógł jej stanąć na nogi, żeby zdjąć z niej koszulę. Sam rozebrał się błyskawicznie i po chwili stali przed sobą zupełnie nagi. Matteo delikatnie pociągnął ją w stronę łóżka.

- Masz rację, jest za późno, żeby się wycofać.

- Wcale nie chcę się wycofać. Czyżbyś nic nie zrozumiał z tego, co ci powiedziałam?

Rzeczywiście, nie było już odwrotu. Kochał się z nią początkowo ostrożnie, powoli, jakby przez cały czas się kontrolował. Kiedy jednak zobaczył jej uśmiech, usłyszał westchnienia, zrobił to drugi raz, tym razem bez żadnych zahamowań.

Potem leżeli spleceni w ciasnym uścisku, wracając do rzeczywistości.

- Koniec lata - odezwał się w końcu. - Noce nie są już takie ciepłe.

Powinniśmy się przykryć. Chodźmy do twojego łóżka, jest większe.

- Nie, Matteo. - Przytuliła się do niego mocniej. - Nie chcę, żeby to się skończyło.

Rozumiał, o co jej chodzi. W tym wąskim łóżku kochali się po raz pierwszy, dlatego stało się wyjątkowe. Ubrali się w pidżamy i zakopali pod kocem. Było im ciasno, ale kto by zwracał uwagę na taki drobiazg.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro, ale...

- Cii. - Zakryła mu palcem usta. - Nie chcę słyszeć żadnych ale.

- Aha, spodobała ci się rola żony despotki.

- Wcale nie.

- Czasami mam wrażenie, że zupełnie nie zdajesz sobie sprawy z tego, co nam grozi. Pomyślałaś, co będzie, gdy zginę i zostaniesz sama z dzieckiem?

- Mówisz tak, jakby samotne macierzyństwo było najgorszą rzeczą pod słońcem. Przynajmniej pozostałaby mi częśćka ciebie.

- Skąd w tobie tyle odwagi?

- Od ciebie.

- A jeśli mnie zabraknie?

- Niczego to nie zmieni. Zawsze będziesz żył we mnie. Ale nie mówmy o tym teraz. Nie chcę psuć tej cudownej nocy ponurymi myślami. Zresztą na pewno nie umrzesz.

- Moje kochanie...

- Uwierz mi, że nie. Nie pozwolę na to. Nie myślisz chyba, że on jest silniejszy ode mnie?

- Nikt nie jest silniejszy od ciebie.

Sny. Marzenia. Fantazje. Na zewnątrz był prawdziwy świat, ale Holly była w stanie stawić mu czoło. Zaśmiała się pod nosem, uszczęśliwiona.

- Z czego się śmiejesz? Nie widzę tu nic zabawnego.

- Zawsze narzekałam, że na mnie krzyczysz, tymczasem to ja nieustannie się wydzieram. Muszę o tym pamiętać na przyszłość. Jeśli nie uda mi się zakrzyczeć własnego męża, to przynajmniej wspólnie zrobimy niezły raban.

Zaczął się śmiać tak głośno, że omal nie pobudził innych domowników. Skrył twarz w jej włosach i śmiał się tak długo, że aż popłynęły mu łzy.

Następnego ranka Liza przyszła do pokoju Holly, ale nie zastała jej w łóżku. Od razu podeszła do łączących sypialnie rodziców drzwi i cicho je otworzyła. Ostrożnie zajrzała do środka i zobaczyła, jak ciasno zwinięci na wąskim łóżku śpią niczym rozleniwione kociaki.

Uśmiechnęła się do siebie i zamknęła drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W ostatnim okresie wszystko w życiu Holly było dziwne, dlatego też ostatnie wydarzenia właściwie jej nie zaskoczyły. Bliskość, której doświadczali z Matteem, była czymś zupełnie nowym. Być może była to miłość, ale w rozmowach nigdy tego słowa nie wypowiedzieli. Przy ludziach zachowywali spokojną życzliwość i dopiero noce były świadkiem ich prawdziwych uczuć. Padali sobie w ramiona, dzieląc radość spełnienia. Zmęczeni miłością, zasypiali w swoich ramionach.

Mimo to przez cały czas mieli świadomość grożącego im niebezpieczeństwa. Mijały dni. Forteseego nigdzie nie było i jednocześnie był wszędzie.

Kiedy rano żegnała się z Matteem, miała świadomość, że być może widzi go po raz ostatni w życiu. Dom był pod ciągłą obserwacją, choć policjanci nie nosili mundurów. Kiedy rozpoczęła się szkoła, Matteo wynajął nauczycieli, którzy przychodzili do domu, żeby Liza nie musiała go opuszczać. Dziewczynka chętnie się uczyła, a wolny czas spędzała na ćwiczeniach i zabawach z Holly.

Stan jej zdrowia stopniowo się poprawiał, ale wciąż musiała spać po obiedzie. Holly bardzo tego pilnowała i nie pozwalała na żadne odstępstwa. Któregoś popołudnia też zasnęła i dopiero Anna obudziła ją, potrząsając za ramię.

- Liza chyba zachorowała. Przed chwilą wymiotowała - oznajmiła niecierpliwym głosem.

Holly natychmiast się obudziła i pobiegła do jej pokoju. Zapłakana Liza siedziała na łóżku z jedną ze służących, która starała się ją pocieszyć.

- Witaj, skarbie - odezwała się nienaturalnie pogodnym głosem. - Zaraz zobaczymy, co ci dolega.

- Bardzo boli mnie głowa - poskarżyła się dziewczynka. Holly dotknęła jej czoła. Było rozpalone.

- Kochanie, spójrz na mnie - poprosiła, widząc, że Liza przymyka powieki.

- Nie, bolą mnie oczy.

- Niczym się nie martw, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Poleciała Annie, aby zadzwoniła po domowego lekarza.

Przyjechał bardzo szybko i od razu zbadał Lizę.

Kiedy wyszedł z pokoju małej, Holly popatrzyła na niego z niepokojem.

- Dziecko mojej znajomej miało podobne objawy - powiedziała, nie kryjąc zdenerwowania. - To było zapalenie opon mózgowych.

- Też to podejrzewam. Musi natychmiast pojechać do szpitala. Zaraz zamówię karetkę, żeby zabrała ją do San Piero.

Kiedy dzwonił, Holly wyszła przed dom, żeby wyjaśnić sytuację pilnującym ich policjantom.

- Czy to absolutnie konieczne? - spytał ją zmartwiony funkcjonariusz.

- Niestety tak.

Po rozmowie z policjantem poszła do domu, żeby zadzwonić do Mattea. Miał akurat rozprawę, zostawiła więc wiadomość u sekretarki.

- Proszę mu przekazać, że jego córka jest chora. Być może ma zapalenie opon mózgowych i została przewieziona do szpitala w San Piero.

Kilkanaście minut później jechali karetką. Holly siedziała obok Lizy, starając się zająć ją rozmową, ale bezskutecznie.

- Trzymaj się, kochanie. Jeszcze tylko trochę. A tatuś...

Chciała powiedzieć, że tatuś wkrótce do nich dotrze, ale słowa nie chciały jej przejść przez zaciśnięte gardło. Czy przerwie pracę dla dziecka, które przestał kochać? Ku swemu przerażeniu zdała sobie nagle sprawę, że wcale nie jest pewna, czy to zrobi.

Na szczęście Liza i tak jej nie słyszała. Holly potrząsnęła nią.

- Obudź się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Jediną odpowiedzią był ciężki oddech.

- Będzie czekał w szpitalu - zapewniła samą siebie. - Ma blisko, więc będzie tam przed nami.

Wkrótce byli na miejscu. Drzwi karetki otworzyły się i Lizę położono na wózek. Nigdzie nie było śladu po jej ojcu. W recepcji też nikt o nim nie słyszał.

Na szczęście pielęgniarka zaczęła pytać Holly o dane Lizy i nie miała czasu na rozmyślanie.

- Jeszcze rano czuła się dobrze. Może była nieco mniej ożywiona niż zazwyczaj, ale nic nie wzbudzało niepokoju. Gdybym tylko...

- Ta choroba zazwyczaj zaczyna się bardzo gwałtownie, bez żadnych symptomów ostrzegawczych.

- Po obiedzie zasnęła, a kiedy się obudziła, była chora.

- A jej ojciec?

- Jest w pracy. Zostawiłam mu wiadomość.

Dlaczego jeszcze go nie ma? Z sądu jest bardzo blisko. Jeśli wyszedł od razu, powinien już być.

Jeśli wyszedł od razu.

A jeśli nie? Jeśli obsesyjnie pamiętał tylko o tym, że Liza nie jest jego córką? Może czeka do ostatniej chwili, aż skończy pracę?

Na samą myśl o tym smutek ścisnął ją za serce. W ciągu ostatnich dni tak bardzo się do siebie zbliżyli, że myśl o izolacji Lizy sprawiała jej ból. Co więcej, doszła do wniosku, że gdyby Matteo nie potrafił pokochać dziewczynki, jej własna miłość do niego nie przetrwałaby długo.

Zaraz tu przyjedzie. Na pewno.

Po chwili do Holly przyszedł lekarz, który badał Lizę. Wstępna diagnoza była taka, jak przypuszczała.

- Bakteryjne zapalenie opon mózgowych. Będziemy musieli dożylnie podać antybiotyki. Również pani i pani mąż muszą dostać antybiotyki, by zapobiec ewentualnemu zarażeniu.

- Mąż wkrótce powinien tu dotrzeć. Zostawiłam mu wiadomość.

- Mam nadzieję, że podkreśliła pani powagę sytuacji. W każdej chwili możemy spodziewać się najgorszego...

Holly nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Matteo musi zaraz tu dotrzeć. Liza go potrzebuje, ona też. Teraz jednak najważniejsza była ich córka.

Kiedy wreszcie wpuszczono ją do jej pokoju, Liza leżała podłączona do medycznych urządzeń. Była nieprzytomna. Dotknęła lekko jej ręki, ale nie zareagowała.

Czy umrze, nie wiedząc o tym, że jej ojciec się od niej odwrócił?

Usiadła na łóżku, nie wypuszczając drobnej, rozpalonej gorączką ręki. Miała wrażenie, że jada jakimś ciemnym tunelem, który wiedzie w nieznaną. Miały na świecie tylko siebie i mogły liczyć jedynie na swoje wsparcie.

W pewnym momencie odniosła wrażenie, że ręka Lizy lekko się poruszyła, a usta wyszeptały:

- Tatusz...

Ale może tylko jej się zdawało?

Nie wiedziała, ile czasu minęło. W pewnej chwili usłyszała za sobą zdecydowane kroki i podniesione głosy. Kiedy podniosła głowę, ujrzała, jak Matteo energicznie wkracza do pokoju.

- Co się stało? Jak ona się czuje?

- Ma bakteryjne zapalenie opon mózgowych i jej stan jest krytyczny. Dlaczego nie przyjechałeś wcześniej? Dzwoniłam do ciebie całe wieki temu.

- Wiem o tym, ale wiadomość przekazano mi dopiero niedawno. Potem ci opowiem. Teraz chcę wiedzieć, że ona nie umrze.

- Tego nie wiem. - Odsunęła się, żeby zrobić mu miejsce.

Matteo usiadł na łóżku córki, ujął jej rękę i zaczął coś cicho mówić.

- Obawiam się, że pana nie słyszy - powiedziała pielęgniarka. - Jest nieprzytomna.

- Jaka rozpalona. Jak do tego doszło? - Spojrzał na Holly.

Opowiedziała mu, jak wyglądał ich dzień, ale Matteo chyba niewiele z tego zarejestrował. Cały czas był skupiony na Lizie.

- *Piccina*, obudź się, proszę. Jestem tu. Tatuś na ciebie czeka.

- Nie - usłyszeli słaby szept. - On nie przyjdzie.

- Co powiedziała? Nie zrozumiałem. - Spojrzał pytająco na Holly.

- Że tatuś nie przyjdzie.

- Ależ ja tu jestem, kochanie. *Piccina*, tatuś jest przy tobie.

- Nie - powtórzyła, tym razem wyraźniej. - Nie przyszedł.

- Holly, pomóż mi. - Spojrzał na nią błagalnie. - Nie wiem...

- Nie przyszedł. Nawet nie przyjechał, żeby nas odprowadzić.

Holly wiedziała, o czym mówiła Liza. Wyrzucała z siebie to, co przez te wszystkie miesiące dusiła w sobie.

- Chodzi o tamten dzień, kiedy wyjeżdżała z matką, a ty ich nie odprowadziłeś. Wiedziała, że coś jest nie tak, ponieważ nigdy wcześniej tak się nie zachowywałaś.

- Ale dlaczego mówi, że mnie tu nie ma?

- W jej głowie dzieje się przeszłość, nie rozumiesz? Teraźniejszość dla niej nie istnieje. Wróciła do dnia, w którym jej życie się zatrzymało. Kiedy pociąg się przewrócił, Carol chwyciła ją w ramiona. Straciła przytomność, ale Liza pozostała świadoma. Była przerażona i całkowicie bezbronna. Wzywała ciebie, ale się nie zjawiał.

- Wielki Boże, nie miałem o tym pojęcia! - Ukrył twarz w dłoniach. - Co mam teraz zrobić? Co jej powiedzieć?

- Po prostu zawierz swemu sercu.

- Tatusiu, tatusiu... - Głos Lizy był pełen bólu. - Gdzie jesteś?

- Jestem tutaj, *piccina*. - Ujął jej dłonie i wpatrywał się intensywnie w jej twarz, jakby pragnął wysiłkiem woli zmusić ją do otworzenia oczu.

- Nie, nigdy nie przyjechałeś. Mamusia powiedziała, że nie należę do ciebie...

Znieruchomiał, z przerażeniem wpatrując się w Lizę.

- Carol nie mogła jej tego powiedzieć. Nie mogła...

- Niestety, Matteo...

- Jak mogła zrobić coś równie okrutnego? Czy to możliwe, żeby Liza wszystko wiedziała?

- Raczej nie. Dzieci nadają różnym rzeczom własne znaczenie. Na pewno zrozumiała to inaczej niż my.

- Proszę, niech ona się obudzi. Muszę jej to wytłumaczyć.

- Jak masz zamiar to zrobić?

- Jeszcze nie wiem.

Holly ujęła go za rękę, ale nie spuszczał wzroku z dziewczynki.

- Liza! - powtarzał co chwila. Odpowiedzi nie było.

- Nie, proszę nie!

Holly cierpiała razem z nim. Teraz, kiedy wreszcie zrozumiał prawdę o sobie, mogło się okazać, że jest za późno.

Cisza, ciemność. Choć upłynęła dopiero godzina, miała wrażenie, że siedzą tu całe wieki.

- Bałam się, że nie przyjedziesz - powiedziała cicho.

- Zasłużyłem na to, ale mogłaś mi bardziej zaufać. Chociaż nie. Dlaczego miałabyś mi ufać? Dlaczego ktokolwiek miałby mi ufać?

- To nie twoja wina.

- Tym razem nie, ale kiedy pomyślę o przeszłości... Wiesz, dlaczego nie przyjechałem szybciej? Zatrzymał mnie Fortese. Wpadł do sądu z wycelowanym pistoletem.

- Wielki Boże...

- Już dobrze. Nic się nie stało. Zgubiło go to, że zaczął wygłaszać przemówienie. Mówił, dlaczego mnie nienawidzi, dzięki czemu strażnicy zyskali trochę czasu. Wpadli do sali i rozbroili go, zanim zdążył wystrzelić. Znow jest za kratkami.

- Chcesz powiedzieć, że to już koniec tego koszmaru?

- Tak - powiedział cicho. - Koniec.

Powinna odczuwać radość, ale nie była w stanie. Poczwała jedynie krótkotrwałą ulgę. Liza nadal była nieprzytomna.

- Pamiętam, że w noc naszego ślubu przyśnił mi się koszmar, a ty go przerwałaś. Nie pamiętam szczegółów, ale wciąż słyszę, jak mówiłaś: „Jestem tu, jestem przy tobie”.

- Nie wiedziałam, że mnie słyszysz.

- Może znasz jakiś sekret? Zdradź mi go, bo chcę dotrzeć do mojej córki.

- Już go znasz. Powiedziałeś: „Moja córka”. Liza głęboko westchnęła.

- *Piccina!* - Natychmiast skupił na niej całą uwagę. - Jestem tu. Tata jest przy tobie... - Wciąż powtarzał słowa, które usłyszał od Holly w poślubną noc. Słowa, które były dla niego pocieszeniem i nadzieją na przyszłość. Ale czy zadziałają i tym razem?

- Jestem tu...

- Dlaczego nie przyjechałeś? Mama powiedziała, że do ciebie nie należę. Spojrzał bezradnie na Holly.

- Nie wiem, o co jej chodziło. Nagle Holly doznała olśnienia.

- *Piccina*, twoi rodzice byli o ciebie zazdrośni. Tak bardzo cię kochali, że każde z nich chciało mieć cię tylko dla siebie.

Matteo poczuł niewysłowioną ulgę. Pochylił się ku Lizie i mówił z bezkresną miłością w głosie:

- Mamusia mówiła, że jesteś jej córeczką, a ja, że jesteś moją. Nie chciałem się tobą dzielić. Pokłóciliśmy się i dlatego z tobą wyjechała. W złości

powiedziała ci, że do mnie nie należysz, ale tak naprawdę należałaś do nas obojga.

- A teraz? Należę do ciebie?

- Tak, *piccina*. Jesteś cała moja.

- Na zawsze?

- Na zawsze.

Liza głęboko odetchnęła, potem powoli otworzyła oczy.

- Witaj, tatusiu - szepnęła.

- Witaj, skarbie. - Położył głowę na ich splecionych dłoniach.

Po chwili podniósł wzrok na Holly i uśmiechnął się do niej poprzez łyzy.

Gdy tylko kryzys minął, Matteo zabrał Lizę do domu. Zatrudnił trzy pielęgniarki, które zapewniały jej całodobową opiekę. Spędzał z nią tyle czasu, ile tylko mógł. Wtedy Holly próbowała zostawiać ich samych, żeby mogli odkryć siebie na nowo, oni jednak woleli, by dzieliła z nimi te magiczne chwile.

Największa magia miała jednak miejsce wtedy, kiedy zostawali z Matteem tylko we dwoje. Żadne słowa nie były w stanie wyrazić głębi jego uczucia, dlatego zazwyczaj milczał. Ona i tak wiedziała.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Dnie były coraz chłodniejsze, a drzewa straciły liście. Holly nawiedzała pewna myśl, ale nie miała odwagi zwierzyć się z niej Matteowi.

Któregoś dnia, kiedy spacerowali po ogrodzie, spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- O czym tak myślisz?

- Coś mi chodzi po głowie, ale nie wiem, czy będziesz zadowolony, jak ci powiem, w czym rzecz.

- Spróbuj.

- Najbardziej ze wszystkich w całej tej historii żał mi Aleca Martina.

- Kochanka Carol?

- Właśnie tak. Spotkał swoją córkę tylko raz w życiu, w pociągu i w dodatku wcale nie przypadł jej do gustu.

- Nigdy w ten sposób tak o tym nie myślałem - rzekł w zadumie - ale pewnie masz rację. Carol skrzywdziła go równie mocno jak mnie. Była z nim, przyrzekała dozgonną miłość, lecz go porzuciła dla bogatego prawnika, nie mówiąc, że nosi pod sercem jego dziecko. Przez te wszystkie lata nie wiedział, że ma taką wspaniałą córkę.

- Ona kocha ciebie.

- Wiem. To mnie całuje na dobranoc i to ja ją przytulam. Byłem przekonany, że Carol odebrała mi wszystko, ale tak naprawdę stało się dokładnie odwrotnie.

Holly wiedziała, że Matteo potrzebuje czasu, żeby to przemyśleć. Po dwóch dniach zaproponował jej przejażdżkę samochodem. Kiedy ruszyli, powiedział:

- Trochę czasu mi zajęło, by się dowiedzieć, gdzie jest pochowany, ale odnalazłem jego grób. Wygląda na to, że nie miał wielu krewnych.

Cmentarz był mały i opuszczony. Nie było tu wielkich pomników, tylko proste krzyże, najczęściej drewniane. Po krótkich poszukiwaniach odnaleźli grób Aleca Martina.

- Miał tylko trzydzieści trzy lata, kiedy zginął - powiedział z zadumą Matteo. - Większość swego dorosłego życia spędził, starając się zdobyć środki na to, by odebrać mi rodzinę. Teraz nie ma nic. Nienawidziłem go, ale nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jak bardzo on musiał nienawidzić mnie. - Spojrzał na grób. - Przyszedłem tu, żeby... - Głos mu się załamał. - Alec, przyszedłem tu, by podziękować ci za Lizę i obiecać, że zawsze będę się nią opiekował. Masz na to moje słowo. - Ujął Holly za rękę i poprowadził ją w stronę wyjścia.

Choć powietrze było mroźne i zapadał zmrok, szli w stronę świateł, które zwiastowały ciepło, nadzieję i życie.

Jednak zanim wsiedli do samochodu, Matteo zatrzymał się i spojrzał Holly w oczy.

- Bez ciebie nigdy bym tego nie zrozumiał. Nie wiedziałbym nawet, jak zacząć układać w głowie tę bolesną przeszłość.

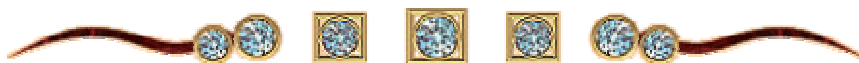
- Najważniejsze, że to się stało. Teraz będzie już tylko łatwiej.

- Tylko jeśli będziesz przy mnie.

- Będę zawsze.

Pocałował ją z czułością, a potem rzekł po prostu:

- Wracajmy do domu, Holly.



RS